GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 12. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 24go Marca, 1910 roku. | Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Dorocznym staropolskim zwyczajem Wydawcy i Redakcya Gazety Polskiej zasyłają najserdeczniejsze życzenia i powinszowania w dniu Zmartwychwstania Pańskiego swym przyjaciołom i czytelnikom.

Wśród życzeń pierwsze miejsce zajmują życzenia jedności i zgody wśród całej Polonii amerykańskiej.

Niech Dzień Zmartwychwstania Pańskiego będzie naszem wyzwoleniem od wszelkiej partyjności, od zwad, od wynoszenia się jednych po nad drugimi.

Zaprzysięgnijmy sobie, że odtąd równość, braterstwo wśród nas zapanuje i że wszyscy wytężymy siły do pracy narodowej, dla dobra ogółu, dla naszej Ojczyzny.

Niech ten Rok Grunwaldzki w którym obchodzimy pamiątkę zwycięstwa oręża polskiego dzięki połączeniu wszystkich sił, stanowi dla nas nową epokę.

Epokę miłości braterskiej i solidarności narodowej bez względu na dzielące nas różnice w zapatrywaniach a upragniona i oczekiwana przez wszystkich chwila Zmartwychwstania, z krainy marzeń przejdzie do rzeczywistości.

Wesoły nam dziś dzień nastał...

Wesoły dzień dziś...
Niech aż do ciemnicy
Grobów przeniknie ta pieśń;
Niech choć na chwilę, na mig błyskawicy
Mrok ich rozproszy i pleśń;
Tam drgną też serca, w zagasłej źrenicy
Zatli się radość i blask
Na hasło życia, na dźwięk obietnicy
Zmartwychpowstania i łask.

Tam śpią snem twardym znużeni pątnicy
Z padołu cierpień i łez;
Tam ci, co upał dnia znieśli w winnicy;
Gdy nadszedł pracy ich kres,
Spoczęli, zanim Pan z niebios skarbnicy
Da im zapłatę za trud..

Lecz oto dzwony... pieśń z murów świątnicy
Głosi, że spełnił się cud,
Ze dziś potęga wszechmocnej prawicy
Zycie wskrzesiła: w tę noc
Pan wstając z grobu, choć strzegli strażnicy,
Smiercią swą śmierci zmógł moc.

Niechże w Noc Wielką w tę Noc tajemnicy;
Tryumfu, cudu i łask,
Az tam do grobów samotnych ciemnicy
Przeniknie chwały jej blask.

Z CAŁEGO SWIATA.

Sprawa Słowian odnosi tryumf w Washingtonie i — ubocznie sprawia dużo kłopotu "carowi" Cannon'owi.— Trzydziestogodzinna sesya izby posłów. — Powód awantur. — Ciekawy rezultat ankiety Departamentu Handlu. — Wszyscy rozumni a wpływowi obywatele, gubernatorzy Stanów i t. d. wypowiadają się przeciw ograniczaniu imigracyi. — Ze strajku we Philadelphii; wszystko zakończy się ugodą. — Krwawe awantury strajkowe w Cleveland.

Przedewszystkiem mamy do zanotowania wiele ważnych wydarzeń w Stanach Zjednoczonych, a niektóre z nich niewątpliwie wpływ znaczy także na rozwój naszego społecznego życia wywrą.

Otóż, co najpierwej zanotować należy, że w Kongresie washingtońskim przeszła uchwała mocą której Polacy i ludność napływowa wszystkich narodów nie posiadających obecnie wolności politycznej zapisywani będą w czasie urzędowego spisu ludności rozpoczynającego się 15 kwietnia w rubryce narodowości własnej, a nie zaborczego państwa.

Starania Polaków dzielnie w tym wypadku poparli Czesi, Słowacy i inni Słowianie rezultat jest nadspodziewanie pomyślny.

Ale wszyscy ci Słowianie nie przypuszczali nawet zapewne, że przy okazyi debat nad ich sprawą, poniesie tak straszną porażkę osławiony Joe Cannon, powszechnie nazywany "carem washingtońskim", że prasa amerykańska długo jeszcze zapewne będzie się o niej rozpisywała.

Stało się to oczywiście ubocznie, nie mniej przeto w czasie dyskusyi nad kwestyą słowiańską.

"Potrzeba było aż kwestyi słowiańskiej — powiada dowcipnie jeden z chicagoskich dzienników, ażeby cara washingtońskiego nareszcie powołano do porządku."

Cannon jako "speaker" często bardzo nadużywał swej władzy i taki nadawał tok obradom jak tego wymagały jego plany osobiste, co posłów częstokroć wyprowadzało z równowagi.

Stało się to także i przy okazyi debat nad "bilem słowiańskiem". Senat sprawę tę pomyślnie dla Słowian rozstrzygnął już poprzednio, a na drugi dzień, właściwy komitet przedłożył ją izbie posłów Ponieważ rezolucyę przedłożono w dniu, w którym według regulaminu izby stać się to nie było powinno, dla tego jeden z posłów wystąpił z wnioskiem, aby jej w tym dniu, w którym sobie tego życzył Cannon nie przyjmowano Działo się to we środę zeszłego tygodnia i — rzeczywiście izba posłów przyjęła uchwałę zgodnie z senatem dopiero we czwartek.

Cannon był wściekły.

Rozpoczęły się debaty nad poprawkami do regulaminu, aby ograniczyć jego samowolę. Poseł Norris z Nebraski wniósł mianowicie rezolucyę, według której komitet regulaminowy ma uledz kardynalnym zmianom, z których najważniejsza, degraduje speekera z prezesury tego komitetu.

Wybuchła awantura.

Nad wnioskiem głosowano kilkakrotnie bez rezultatu.

Posiedzenie trwało dosłownie 30 godzin, odroczono je dopiero na drugi dzień o godzinie 5tej po południu, i tylko dla tego, że posłowie nie mogli już opanować znużenia. Większość spała w krzesłach.

Zanim przyszło do postanowienia odroczenia sesyi odbyto wiele narad pomiędzy przywódcami obu partyi. Zarządzono kilkakrotnie przerwę posiedzenia, spodziewając się, że znajdzie się jakiś sposób wyjścia i kompromisowego załatwienia, ale żaden z projektowanych środków nie dał należytych owoców.

Jedynym środkiem i niezawodnym byłoby, gdyby Cannon zrezygnował z przewodnictwa w komisyi regulaminowej, od udziału w której wnioskodawca Norris go wyklucza.

Rezultat ostateczny wiadomym był dopiero w poniedziałek. Cannon został usunięty z przewodnictwa w komitecie reguł, a kto wie czy nie będzie także usunięty z urzędu speakera.

* * *

W jednym z artykułów pt. "Dla czego Polacy w Ameryce nie wynarodowią się nigdy", powiedzieliśmy, że w Stanach Zjednoczonych istnieje pewien prąd, aby o ile możności jak najbardziej opóźnić wydobycie się na porządek dzienny kwestyi zaznaczającej się co raz wyraźniej odrębności społecznej rozmaitych grup narodowościowych.

Ubocznie jest ona jednak ciągle przedmiotem ustawicznych zabiegów kół najrozmaitszych.

Najwyraźniej przejawia się atoli w staraniach o ograniczenia imigracyjne. Zwolennicy tegoż, prawdopodobnie, bardzo jeszcze wiele lat a może nawet nigdy na swojem nie postawią, opinia bowiem większość tutejszego obywatelstwa jest wszelkim obostrzeniom stanowczo przeciwna.

Wykazała to najlepiej ostatnio zarządzona ankieta Departamentu Handlu w Washingtonie. Udział w niej wzięło 93 wybitnych osobistości w Stanach, między niemi dwudziestu gubernatorów stanowych, ośmnastu burmistrzów wielkich środowisk fabrycznych, około dwudziestu przedstawicieli izb handlowych, czterech magnatów kolejowych, kardynał Gibbons i biskuj kościoła episkopalnego Potter.

Na 93 odpowiedzi tylko, 6 wyraźnie 6 popiera ograniczenia imigracyi; reszta oświadcza się za rozszerzeniem raczej, niż obostrzeniem praw imigracyjnych.

Oto kilka charakterystycznych zdań:

Gubernator Alabany powiada, że jego Stan nietylko nieodczuwa nadmiaru imigrantów, ale przeciwnie, gwałtownie potrzebuje świeżych sił do pomocy przy uprawie roli jakoteż do pracy po fabrykach.

Takie samo zdanie wyraził nawet gubernator Stanu Connecticut, a gubernator Deneen powiada:

"W Stanie Illinois jest ciągłe zapotrzebowanie robotnika zdolnego do pracy, bez względu na jego pochodzenie."

Gubernator z Maine napisał:

"Podług mego doświadczenia wpływ cudzoziemców na dobrobyt amerykańskich robotników dotychczas nie przyniósł nikomu szkody."

I wszyscy inni gubernatorzy także się z tem zgadzają.

Najdobitniejszą jednak dał odpowiedź mayor miasta Toledo:

"Nie zdaje mi się wcale prawdziwem twierdzenie, jakoby przyczyną różnych naszych niedomagań społecznych była imigracya. Przeciwnie, przekonałem się w życiu, a pochodzę z rodziny osiadłej tu już w 17 wieku, że wielu rdzennych yankesów, stanowi większe niebezpieczeństwo dla kraju, aniżeli nowi przybysze.

Przeznaczeniem Ameryki jest istnieć dla całej ludzkości i nie chciałbym nigdy, żeby przed kimkolwiek zamknęła bramy."

Niema zatem obawy, żadnych większych "ograniczeń", tembardziej, że wzmagające się na siłach skupienia różnych narodów czuwają nad tem ustawicznie i dosyć mają już wpływów, aby zachciankom szowinistów zapobiedz.

* * *

Zaś zapowiadany szumnie strajk "powszechny" nietylko we Philadelphii ale w całej Pennsylvanii i nawet w całych Stanach Zjednoczonych, kończy się bardzo marnie, jak to było zresztą do przewidzenia.

W łonie strajkujących zaczyna objawiać się chęć powrotu do pracy nie tyle wśród tramwajowców, z których kilkudziesięciu tylko porzuciło strajk, ile wśród innych robotników, którym już kilkunastodniowe bezrobocie się znudziło.

Ze wszystkich stron czynione są starania, aby wszystkie te nieporozumienia i strajki zakończyć ugodą, co też prawdopodobnie się stanie.

Z innych strajków, krwawo się zakończyło bezrobocie trykociarzy w Cleveland, O. Bezpośrednia przyczyna rozlewu krwi wygląda dość blacho. Pomiędzy dwoma strajkierami, a dwoma przechodniami wywiązała się na ulicy walka na pięści. W jednej chwili zgromadziła się masa gapiów i — rozpoczęła się walka ogólna pomiędzy strajkującymi a "łamistrajkami." W krytycznej chwili wpadła policya z rewolwerami. Strajkujący w liczbie już 500 rzucili się na detektywów i wkrótce zepchnąwszy ich z zajmowanego stanowiska wpadli do 3 domów zajmowanych przez łamistrajków. Zrównano je z ziemią. W walce zabito jednego robotnika i kilkadziesiąt osób jest rannych.



ALLELUJA!

Alleluja! — słońce wstaje!
Pierzchną nocne cienie,
W nieskończonych wyżyn kraje
Mknie weselne pienie:

"Alleluja! — Alleluja!
Na wieczyste trwanie,
Wesoły nam dziś dzień nastał,
Przez Twe Zmartwychwstanie!"

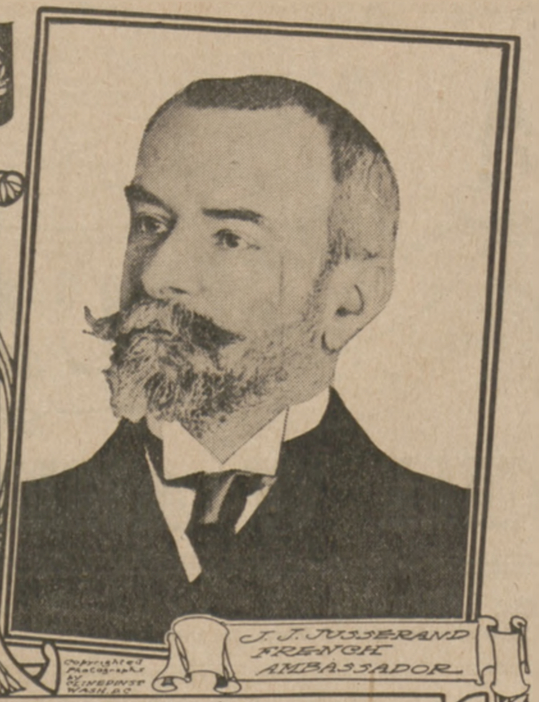
Alleluja! — Dzionek świta.
Ciesz się wierny ludu!
Jak wiosenny kwiat wykwita
Wielka Łaska Cudu!

Oto mocarz niezrównany!
Drżą piekielne pęta.
Budzi życie, koi rany
Wiara Ojców święta!

W górę serca! Raźno, żywo!
W radości uścisku!
Oto Zbawca — będzie żniwo!
Owoc pracy blisko!

Alleluja! Grajcie dzwony!
I wy ptasząt chóry!
Zmartwychwstał Bóg wcielony,
Pierzchną nocy chmury.







Poseł Francyi spotka T. Roosevelta w Paryżu.

Ambasador Francyi przy rządzie washingtońskim J. J. Jusserand wraz z żoną udaje się do Paryża, by spotkać tam swego osobistego przyjaciela i kolegę z t. zw. "tennis cabinet", prezydenta Roosevelta.

Towarzystwo stolicy Unii jest zasmucone wyjazdem pp. Jusserand, gdyż salony ich są jednem z miejsc, gdzie najprzyjemniej można spędzić czas.

Telegramy Zagraniczne.

Katastrofa na morzu.

LIZBONA, 17 marca. — Z Horta, wysp Azorskich donoszą, że w bliskości przystani Pico zatonął okręt osobowy linii portugalskiej. Zdołano uratować 23 osoby, utonęło jednak około 40. Przyczyną katastrofy, niedbalstwo kompanii.

Junkry pruskie zwyciężyli.

BERLIN, 17 marca.— Projekt rządowy reformy wyborczej parlament niemiecki obecnie zatwierdził. Nigdy jeszcze jednak posiedzenie nie było tak burzliwe i gwałtowne jak wczoraj.

Właściwie przedłożenie to żadnych zmian w systemie wyborczym nie wprowadzi i nie przedstawia tej reformy o jaką się dobijało stronnictwo ludowe.

Na wczorajszem posiedzeniu najpierw przemówił kanclerz Bethman Hollweg, wyjaśniając stanowisko rządu, potem zabrał głos socyalista Liebknecht, w dosadnych słowach piętnując rząd niemiecki i posłów, którzy dla osobistej korzyści zaprzedali położone w nich zaufanie ludu.

Liebknecht nazywał ich junkrami i w ogóle w doborze słów nie krępował się wcale.

Na sali posiedzeń powstał szum i krzyk nie do opisania. Prawica, tj. junkry i tem podobne podpory tronu ostentacyjnie opuścili salę posiedzeń. Liebknecht jednak nie dał sobie przerwać mowy i oskarżenie swe dokończył coraz to odpowiedniejszych słów dobierając.

Obecny projekt zmienia system wyborów z pośredniego na bezpośredni, zachowuje jednak głosowanie kuryami, do których należą wyborcy podług wysokości płaconych podatków. Oprócz tego do pierwszej albo drugiej kuryi należą urzędnicy, oficerzy i wszyscy posiadający świadectwa z ukończenia szkół średnich bez względu na wnoszone podatki.

Projekt rządowy popierali czarnosecińcy niemieccy, skrajna prawica i centrum, tj. partya katolicka. Opanowali: Polacy, narodowi liberali, socyaliści i inne partye postępowe.

Zajście wczorajsze nie jest zakończeniem protestu. Podobno w rocznicę rewolucyi 1848 roku wybuchnie strajk powszechny, bardzo poważnie zorganizowany.

Nowa misya księcia Abruzzów.

RZYM, 17 marca. — Reprezentantem Włoch na wystawie międzynarodowej w Buenos Ayres będzie książę Abruzzów. W drodze powrotnej z południowej Ameryki książę ma wstąpić do Stanów Zjednoczonych.

Winda w kościele.

RZYM, 17 marca. — W bazylice św. Piotra i Pawła w obecności kardynała Rampolli otworzono uroczyście elektryczny elewator, którym przedostać się będzie można na szczyt Bazyliki.

Planowane uroczystości na cześć Roosevelta.

RZYM, 17 marca. — Król włoski Wiktor Emanuel wyda obiad na cześć b. prezydenta Stanów Zjednoczonych, skoro tenże przybędzie do Rzymu. Rodzina Roosevelta, członkowie ambasady amerykańskiej i hrabia Guicciaralini, minister spraw zagranicznych będą uczestnikami owego bankietu.

H. K. T. w zakładach Kruppa.

KILONIA, 17 marca. — Za wzięcie udziału w jednodniowym manifestacyjnym strajku, protestującym przeciwko nowej reformie wyborczej, właściciele firmy armatniej Kruppa ukarali 4,000 swych robotników zamknięciem zakładów do soboty. Z tego powodu wśród robotników panuje olbrzymie oburzenie. Urządzili oni wczoraj wielki pochód manifestacyjny po mieście, podczas którego przyszło do kilku poważnych starć z policyą.

Pierwsze zwycięswo sufrażystek.

LONDYN, 17 marca. — Minister spraw zewnętrznych Windston Spencer Churchil oświadczył w Izbie gmin, że regulamin więzienny dla kobiet domagających się równouprawnienia ulegnie zasadniczej zmianie.

Jest to pierwsze zwycięstwo sufrażystek, które żądały przez długi czas napróżno aby kobiety cierpiące za sprawę, nie były traktowane na równi z złodziejami i przestępcami.

W ostatnich czasach przeszło 400 kobiet siedziało w więzieniach angielskich od dwóch tygodni do sześciu miesięcy, którym policya nie mogła nic zarzucić co do moralności, oprócz żądań wspólnych dla wszystkich ludzi praw obywatelskich.

Z podróży Roosevelta.

KHARTUM, 17 marca. — Pułkownik Roosevelt udał się po raz drugi do Omdurmen by dokładniej przyjrzeć się wszystkim osobliwościom i zabytkom starożytności.

Przy sposobności odwiedził on misyę amerykańską i przemówił do 200 zebranych uczniów. W mowie swej Roosevelt złożył uznanie dla amerykańskiej kobiety, którą wychwalał za wierność i inne cnoty życiowe.

Bezczelny junkier.

BERLIN, 17 marca. — Jeden z posłów partyi konserwatywnej Dirksen przedstawił oryginalny wniosek, aby państwo wyznaczyło pewną sumę, celem wpływania na zagraniczną prasę, która ma na "obstalunek" ratować "opinię Niemiec i wyrabiać im dobre u świata imię." Dirksen motywuje ten bezczynny wniosek tem, że panowie dyplomaci przeważnie przez pisma tąż samą drogą, zdobyli swoją karyerę.

Umizgi Amerykanów do Wilusia.

BERLIN, 17 marca. — Otwarcie amerykańskiej wystawy w Berlinie rozpoczęto bankietem, który się odbył 16 bm. Bankiet urządził Hugo Reisinger z New Yorku. Ambasador amerykański Hill porównując w mowie swojej stosunki niemieckie do stosunków amerykańskich, wzniósł toast na cześć Wilhelma. Profesor Delbrueck wzniósł toast na cześć prezydenta Tafta, tusząc sobie, że wystawa berlińska wpłynie na zawiązanie ściślejszych stosunków obu narodów. Pan Reisinger spodziewa się w przyszłości wystawy niemieckiej w New Yorku.

Nieporozumienie Anglii i Portugalii.

LIZBONA, 17 marca. — Do dzienników tutejszych donoszą, że we wschodniej Afryce nad rzeką Zambezi powstały poważne nieporozumienia pomiędzy rządem angielskim i portugalskim.

Pani Gould przegrała sprawę.

PARYŻ, 17 marca. — Sprawa rodziców byłego małżonka pani A. Gould margrabiostwa dr. Castellance skończyła się wygraną tychże. Pani Gould zmuszoną będzie wypłacić im kilkadziesiąt tysięcy franków, chyba że apelacya obali wyrok sądu.

Choroba króla Edwarda.

BIARRITZ, 17 marca. — Zdrowie króla Edwarda pomimo zmiany klimatu i starannej opieki lekarzy, pozostawia wiele do życzenia. Dostojny chory nie opuszcza swych apartamentów.

Butny Prusak.

BERLIN, 18 marca. — Konserwatywny poseł pruski, von Oldenburg, który swego czasu wywołał już skandal w parlamencie niemieckim, twierdząc, że cesarz Wilhelm może każdej chwili odkomenderować porucznika z dziesięciu żołnierzami i polecić mu rozwiązanie parlamentu, wywołał swoim beztaktem — ponowne awantury.

Bawarski minister wojny nazwał ataki Oldenburga na armię bawarską niesmacznemi i beztaktownemi. Oldenburg uczuł się tem wyrażeniem ministra bawarskiego obrażony, a gdy oświadczenie nawet generała bawarskiego Gebsattla, członka rady związkowej, go nie zadowoliło, zabrali się do niego posłowie wolnomyślni i socyalistyczni, krytykując całą jego działalność. Butny junkier nie potrafił nad sobą zapanować i zabrawszy głos oświadczył, że posłowie liberalni i socyalistyczni, nie mają nawet pojęcia o części osobistej i honorze. Uwaga ta wywołała takie wzburzenie, że posłowie socyalistyczni, liberalni i wolnomyślni zerwali się ze swoich miejsc i zaczęli się domagać, by prezydent izby przywołał Oldenburga do porządku. Wiceprezydent Spahl, nie zastosował się do tego i zganił tylko wyrażenie się Oldenburga.

Izba tem się nie zadowoliła i odezwały się głośne protesty. Prezydent wezwał w końcu Oldenburga do porządku.

Zajście to atoli całe nie skończyło się na tem. Gdy bowiem dr. Wiemer, imieniem posłów postępował partyi ludowej, zapytał się konserwatystów, czy oni pochwalają zachowanie się Oldenburga, wobec stronnictw postępowych Oldenburg zerwał się z miejsca i nagadawszy grubiaństw obrażonym posłom, wyzwał ich na pojedynek.

Po wezwaniu tem powstała niesłychana wrzawa w sali. Posypały się wyzwiska na Oldenburga, nie przynoszące mu wcale zaszczytu.

Poseł Hausman oświadczył na głos że zachowanie się Oldenburga poniża i demoralizuje Izbę. Przewodniczący wezwał Haussmana za to wyrażenie się do porządku, poczem poseł ten zabrawszy głos ponownie, nazwał postępowanie i zachowanie się Oldenburga dziecinnem, beztaktownem i grubiańskiem. Wśród ogólnego hałasu i wrzawy, prezydent odroczył posiedzenie aż do 12-go kwietnia.

Na sposoby biorą się.

LONDYN, 18 marca. — Sufrażystki wynalazły nowy sposób reklamy. Wynajęły wóz straży ogniowej, udekorowały sztandarami i przebrane w mundury strażaków, pędziły przez ulicę Londynu.

Powozy i automobile ustępowały im z drogi, a policya pomagała, przypuszczając, że to straż ogniowa. Dopiero po wykryciu omyłki, zatrzymano wóz i pomysłowe sufrażystki.

Rezygnacya Chomiakowa.

PETERSBURG, 18 marca. — Z powodu ciągłych napaści wyprawianych przez W. Puryszkiewicza wiceprezydenta związku prawdziwych Rosyan i stąd powstałych nieporządków w Dumie, prezes długoletni Dumy, p. Chomiakow, stanowczo zrezygnował.

Zastępca jego został drugi wiceprezydent M. Szydłowski.

Przewidujący oszust.

Paryż, 18 marca. — Senat przyjął 261 głosami przeciw 13, rezolucyę potępiającą skandale roztrwonienia majątków kongregacyi, ale wyraził zarazem wotum zaufania rządowi, polecając ukaranie winnych. Władze przypuszczają, że Duez, widząc iż nie umknie katastrofy, umieścił na inne nazwiska znaczne sumy pieniężne w bankach Nowego Yorku, Londynu i Brukseli.

Rozbity okręt.

BOMBAY, 18 marca. — Na północnem wybrzeżu Madagaskaru napotkano szczątki rozbitego okrętu. Przypuszczają, że musi to być parowiec angielski "Lordiana", który odpłynął 10 stycznia z Mauretuos do Colombii i dotychczas nie przybił do portu. Oprócz załogi na pokładzie parowca znajdowało się 10 Europejczyków i 70 pasażerów z wysp burbońskich.

Nowy burmistrz Wiednia.

WIEDEN, 18 marca. — Rada miejska Wiednia postanowiła, że następcą prowizorycznym zmarłego dr. Luegera na stanowisku burmistrza ma być dr. Neumeyer.

Rządy prowizoryczne mają trwać dwa lata, poczem burmistrzem Wiednia ma zostać obecny minister handlu Dr. Weiskirchner.

Stronnictwo chrześciańsko - socyalne, którego duszą był zmarły dr. Lueger, powołało na swego kierownika księcia Alays von n. zu Lichtenstein.

Otwarcie wystawy.

BERLIN, 18 marca. — Wczoraj następca tronu niemieckiego książę Fryderyk Wilhelm, wśród licznie zgromadzonych sfer najwyższych i ciała naukowego, otworzył wystawę sztuk pięknych w Berlinie, dziękując p. H. Reisinger z N. Yorku za jego pracę i zabiegi koło urzeczywistnienia takowej.

W kwestyi równouprawnienia.

SZTOKHOLM, 19 marca. — Carl Lindhagen, mayor stolicy Szwecyi, Sztokholm i członek izby poselskiej w Rigsdagu, który interpelował rząd o sprawie przyznania równych praw kobietom, otrzymał odpowiedź.

A mianowicie rząd postara się o dane statystyczne czy przyznanie praw politycznych kobietom nie podziała szkodliwie na ilość zerwanych małżeństw, a raczej na przyrost ludności i podług otrzymanej statystyki, postąpi odpowiednio. To jest, jeśli równouprawnienie nie wpłynie na ograniczenie małżeństw, to kobiety szwedzkie posiądą w najbliższym czasie prawa polityczne, w przeciwnym razie dla dobra narodu, będą się dalej musiały obywać bez prawa głosu.

Zaburzenia na Gwadelupie.

POINTE A PITRE, 1 marca. — W La Capestrerre przyszło do starcia pomiędzy ludnością a wojskiem. Trzech robotników zostało zabitych, a kilkadziesiąt rannych.

Zgon muzyka.

BERLIN, 19 marca. — Giovanni Lamperti, słynny nauczyciel, który wykształcił także naszą śpiewaczkę Marcelinę Sembrich - Kochańską, zmarł tu wczoraj.

Rocznica rewolucyi.

BERLN, 19 marca. — Rocznicę rewolucyi marcowej, kiedy to w marcu 1848 roku na ulicach Berlina wznoszono barykady i walczono z wojskami, przyczem poległo 200 bojowników o wolność, obchodzili wczoraj uroczyście cechy, socyaliści i partye postępowe. Tak jak zwykle uformował się na ulicach długi pochód, który podążył na cmentarz by złożyć na grobach ofiar wieńce i odśpiewać pieśni. Rząd obawiając się zaburzeń, skonsygnował całą policyę. Oficerowie policyjni stali około pomnika i odczytywali napisy na wstęgach u wieńców i jeżeli wydawały się one za rewolucyjne, odcinali je natychmiast. W pochodzie znajdowało się wiele kobiet i dzieci

Rybacy uniesieni w morze.

PETERSBURG, 19 marca. — W pobliżu cesarskiej rezydencyi na południowem wybrzeżu zatok Fińskiej, 50 rybaków znajdujących się na lodzie, oderwanych zostało wraz z wielką krą lodową i uniesionych na morze. Zdołano ich jednak uratować.

Konserwatywni Muzułmanie.

KONSTANTYNOPOL, 19 marca. — W Albanii i całej Turcyi europejskiej, wybuchły zaburzenia, z powodu projektowanej przez "Stowarzyszenie narodowe" złożone przeważnie z więcej postępowych kupców przemiany alfabetu arabskiego na łaciński, co oburzyło ludność fanatycznie przywiązaną do Koranu, który jej zdaniem byłby przez tę innowacyę poważnie zagrożony.

O Roosevelcie.

WADI, Halfa, 19 marca. — Były prezydent Stanów Zjednoczonych zajęty jest obecnie w chwilach wolnych układaniem przemów, jakie wkrótce zamierza wygłosić.

Roosevelt przemawiać będzie na trzech wszechnicach europejskich, w trzech różnych językach.

W uniwersytecie niemieckim po niemiecku, w Sorbonie po francusku i w Christyanii po angielsku. Tam też ma otrzymać nagrodę Nobla.

Napad na misyonarza.

CARACAS 19 marca. — Amerykański misyonarz Gerard A. Bouilly podczas odprawiania nabożeństwa w Caracas został wraz z towarzyszem Włochem przez tamtejszą ludność napadnięty i z trudem tylko zdołał się uratować ucieczką.

Rozruchy w Bogocie.

BOGOTA, Columbia, 19 marca. — Rozruchy przeciw amerykańskiej kompanii tramwajowej trwają nieprzerwanie dalej, chociaż nie przybierają już tak groźnego rozmiaru, jak przed paru tygodniami.

Przy każdej sposobności tłum niszczy szyny, ale natychmiast rozbiega się, gdyż policya i wojsko nie żartuje.

Wczorajszy dzień upłynął względnie spokojnie.

Ludność zdaje się, jest zadowoloną że swemi wykroczeniami zmusiła kompanię do zatrzymania ruchu.

Wszelkie wybryki skierowane tylko przeciw właścicielom i urzędnikom kompanii tramwajowej, wobec czego inni Amerykanie mają zapewniony spokój i nie potrzebują się obawiać.

Manifestanci zdala obchodzą budynek poselstwa Stanów Zjednoczonych, gdyż jest on strzeżony bardzo silnie, a wszelkie wykroczenie i naruszenie porządku w jego sąsiedztwie pociąga za sobą niezwykle ostrą i doraźną karę.

Manifest pretendenta.

PARYŻ, 21 marca.—Pretendent do tronu francuskiego, książę Orleański, chciałby przy tej okazyi znowu dostać się na tron francuski.

Wydał też manifest do narodu, w którym podnosi skandale jakie się zdarzyły przy sprzedaży majątków kościelnych przez rząd. Winą tego mają być jego zdaniem ustrój rządu republikański.

"W wypadku tym — wywodzi szlachetny książę — zarządca masy opłaca pieniądzmi zrabowanemi w kościołach swoje utrzymanki."

Książę donosi też, że każdej chwili przybędzie do Paryża, skoro tego zajdzie potrzeba, by obalić obecny porządek rzeczy. Odezwę swą kończy niefortunny kandydat do tronu następującym zwrotem:

"Oburzenie ludzi dowodzi najlepiej, że czas obalenia obecnego rządu jest niedaleki."

Politycy wybitni francuscy twierdzą, że cała agitacya kleru, ani też sprzymierzonych z nim royalistów nie przyniesie pożądanych owoców; stronnictwo republikańskie jest za silne, by je obalić było można a gdyby ono zresztą n upadło, to dorwą się do rządu stronnictwa radykalne, które mścić się będą na klerze katolickim w sposób dotąd niebywały. Mieszanie się więc kleru do polityki, jest obecnie zupełnie nie na czasie, a to z tej przyczyny, że robotnicy francuscy, którzy stanowią główną podstawę, państwa trzymają za rządem.



Przyjazd słynnego podróżnika.

W dniu 25 marca do Stanów Zjednoczonych przybyć ma znakomity podróżnik angielski, porucznik Sir E. H. Shackleton, wraz z żoną. Wystąpi on z odczytami o swej podróży w różnych miastach Stanów. Do Chicago przybędzie d. 9 maja.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w Noath Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybyłowski kolektuje w Mass., Conn. itd.

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica N. Y. i Bayonne City, N. J.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New Yark City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klememens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. H. Jaworowicz 407 Mitchell str. Milwaukee, Wis. kolektuje w Milwaukee i okolicy.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st., Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. J. Chmura 173 A. Hall ave., Perth Amboy, N. J. kolektuje w Perth Amboy i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street. Webster, Mass. Kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. Henry Jaworowicz z St. Paul, Minn., kolektuje w Minnesota i Superior, Wis.

Ob. Henryk Jaworowicz został naszym agentem na Minnesotę i Wisconsin i jest upoważniony do kolektowania prenumeraty i jednania nowych abonentów; Adres: p. Jaworowicza, St. Paul — General Delivery.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



Enumeratorzy przy pracy. . .

Niedługo już d. 15 kwietnia całe hordy enumeratorów rozejdą się po całych Stanach Zjednoczonych i zapukawszy dyskretnie do drzwi wypytywać was będą o wasze imię, nazwisko, narodowość itd.

Pamiętajmy, że wymieniając narodowość wszyscy powinniśmy kazać się zapisać jako Polacy, i że pochodzimy z Polski pod zaborem rosyjskim, austryackim, lub pruskim.

Gdy bowiem nie zaznaczymy wyraźnie, że jesteśmy Polakami, zapiszą nas jako Niemców lub Moskali, a będzie to szkodą nieobliczalną w następstwach dla całej naszej narodowej sprawy polskiej.

Dział Gospodarczy.

O poprawie wzrostu zboża.

(Ciąg dalszy.)

Radzą w tym wypadku posypywać różnymi nawozami, a najczęściej spasać zboże. Ostatniej rady tej rady najchętniej słuchają gospodarze, bo daje im to możność otrzymania na przednówku trochę paszy. Ale pasza w ten sposób otrzymana bardzo jest kosztowna i nigdy się nie opłaci. Łatwo to zrozumieć: roślina jest istotą żyjącą, nie skarży się ona wprawdzie na ból nie powie, co jej szkodzi, ale szkoda pokaże się zawsze pod postacią małego i próżnego kłosa, lub też pośladu, zamiast dobrego ziarna. Człowiekowi, kiedy głodny, dają pożywienie wzmacniające — kiedy za wiele jada, dają mu mniej pokarmu lub dobierają nieszkodliwy; ale nikt mu nie ucina po kawałeczku ciała, choćby wiedział, że po odcięciu inne wyrośnie. W razie koszenia lub spasania, roślina musi wysiłek czynić, ażeby część brakującą zastąpić, ona nie ma czasu na to, ażeby poprawić łodygę, bo musi rosnąć prędko, żeby kłos wydać. Ztąd wynika, że niedokładności, jakie były, pozostają, a osłabiona roślina nie może dać wiele ziarna dorodnego.

Oczywiście więc, że trzeba szukać innego sposobu ratowania się, bardziej prawidłowego,, bardziej odpowiedniego naturze.

Mojem zdaniem najlepiej jest zboże wybujałe zwalcować. Jest to sposób, którego nieraz bardzo dobrym skutkiem używałem; ale tutaj rzadko się do niego uciekają. Wytłómaczę, dlaczego on jest pożyteczny. Zboże trochę zgniecione nie jest uszkodzone i pracować musi nie na to, ażeby brakującą część wytworzyć na nowo, ale żeby się podnieść co prędzej, boć rośnie ono stojąc, nie zaś leżąc. Jeśli zaś zboże jest za bujne od zbytku pożywienia, roślina wysila się na to, ażeby wzmocnić łodygę i kolanka, i przestaje pędzić w górę. Wzmocniwszy zaś kolanka i łodygę, staje się silniejszą; więc już utrzyma na sobie wszystkie liście i zawiązuje kłos największy, jak może.

Jeżeli znów roślina jest wątła [od gęstego siewu], to po zwalcowaniu będzie zmuszona wysilać się na to, ażeby się tak samo dźwignąć, wtedy korzenie jej zaczną pracować nad szukaniem pożywienia obfitszego i wzmacniają powoli całą łodygę. Nigdy ona nie dosięgnie tej wysokości i mocy, co tamta, nigdy kłos jej nie będzie tak wielki i ziarno dorodne — ale przez walcowanie zawsze się ona poprawi znacznie, a będzie lepsza, niżby była bez tego.

Wypowiedziałem kilka tych uwag nie dlatego, ażeby je każdy natychmiast u siebie zastosował. Ja stosowałem je nieraz z dobrym skutkiem; ale trudno przewidzieć warunki, w jakich nietylko całe czyje gospodarstwo znajduje się, ale każda łąka i każdy kawałek ziemi obsianej. Kto więc ma zaufanie, a rozumie rzecz dobrze — niech robi; kto się waha — niech próbuje. W tym celu trzeba wybrać kawałeczek łąki, kawałeczek pola, i na niem dokonać próby. Próba pokaże różnicę na oko. Na tem jednem zaś nie poprzestawać! Odmierzyć kawałek doświadczalny pola tuż obok kawałka niedoświadczonego, zebrać z jednego i z drugiego i zważyć siano, słomę, ziarno i plewy, a waga pokaże, gdzie prawda.

Rolnik.

Wskazówki dla dojących krowy.

1.) Obchodzić się z krowami łagodnie, przedewszystkiem przez ludzkość uczuć, i także we własnym interesie. Krowa bita, poszturchiwana, niespokojna, nie da się doić dokładnie, liga i kręci się, a czasem wcale do siebie nie da dostąpić.

2.) Doić zawsze o jednej porze i w jednakowych odstępach czasu, np. o 4 rano, o 12 w południe i o 8-ej wieczorem.

3.) Nie dawać paszy w czasie dojenia. Krowy przyzwyczajają się do tego, że dostają paszę po doju i stoją spokojnie

4.) Czyścić krowy zgrzebłem i szczotką. Włosy z ogona w jesieni przystrzydz.

5.) Wytrzeć przed dojeniem wymie na sucho czystym płótnem, a jeśli jest zawalane, to obmyć; lepiej jednak uniknąć mycia, a starannie podściełać słomą, zwłaszcza w zimie, bo woda zmywa naturalny tłuszcz ze skóry i strzyki od tego pękają.

6.) Umyć i wyparzyć szkopek, ceber, cedzidło i miary. Do mycia najlepiej używać wody zabielonej świeżym, niegaszonym wapnem; niszczy się w ten sposób wszelkie ślady zakwasu, trudnego do usunięcia, zwłaszcza w naczyniach drewnianych.

7.) Przypasać czysty fartuch, najlepiej taki, któryby zakrył całe ubranie, a więc z rękawami. Zawiązać na głowę lekką chusteczkę.

8.) Przed dojeniem umyć ręce wodą i mydłem.

9.) Pierwsze krople zdoić na ziemię, bo często są brudne.

10.) Nie maczać palców w mleku; jeżeli wymie jest utrzymane czysto, a nie było myte przed samym dojeniem, to można doskonale doić suchą ręką.

11.) Doić całą ręką, a nie dwoma palcami. Nie ciągnąć strzyków, a zaciskać kolejno palce, aby się mleko wyciskało.

12.) Doić nakrzyż, zmieniając kilkakrotnie strzyki.

13.) Doić do ostatniej kropli, bo ostatnie mleko jest najtłuściejsze.

14.) Natychmiast po wydojeniu przecedzić mleko i wynieść je z obory. **M. K.**

Żywienie bydła na pastwisku.

Na wiosnę można będzie wypędzić na pastwisko, wówczas, kiedy pogoda się ustali i kiedy trawa na tyle podrośnie, że spasać się da; jesienią zaś można pasać, dopóki trawa nie utraci właściwej swej barwy, czyli nie zblednieje, lub przymrozki nie zaczną się zjawiać.

Wystrzegać się należy wogóle zbyt wczesnego wypędzania na wiosnę i zbyt długiego użytkowania pastwisk w jesieni.

W latach dżdżystych w okolicach o pastwiskach zbyt nisko położonych, a tem samem wilgotnych, potrzeba zwierzętom rano i wieczór zadawać paszę suchą. Wilgotne i tak zwane kwaśne pastwiska szkodzą najwięcej owcom i wiele chorób sprowadzić mogą.

Od wpływów nieprzyjaznej pory roku chronić należy zwierzęta przez pozostawienie ich w stajni i odżywianie ich paszą zieloną, jak np. koniczyną, lucerną mieszanką, kukurydzą itp.

Nietylko przejście z zimowej paszy na pastwisko powinno się odbywać z ostrożnością, ale nawet na zmianę pastwiska należy zwracać uwagę, i dążyć do zrównoważenia różnic, zachodzących między pastwiskiem, które ma być opuszczone, a tem na które wypędzać zamierzamy.

Liczba inwentarza powinna odpowiadać ogólnej przestrzeni pastwiska i tam, gdzie pastwisko jest niedostateczne, inną paszą zastąpić je należy. Na pastwiskach mających małą przestrzeń w stosunku do inwentarza, zwykle około połowy lata, bydło przebywać musi peryod głodu, trwający aż do żniw. Ten okres głodowy szczególnie szkodliwym się staje dla zwierząt młodych, tak z niedostatku pożywienia, jak też dla następującej potem zwykle nagłej zmiany w ilości i jakości pokarmu.

Wogóle co do przestrzeni potrzebnej do paszenia bydła, przyjmuje się za zasadę, że jeżeli na żyznem pastwisku wystarcza jeden do 2-ch morgów do wyżywienia wołu lub zupełnego utrzymania krowy, 450 do 500 kg. wagi, w czasie pasania, to na jałowych pastwiskach potrzeba będzie półtrzecia do półczwarta morga, aby wyżywić krowę przez 4 i pół do 5 miesięcy. Nadto obliczono, że przestrzeń pastwiska, dająca utrzymanie w ciągu lata dla jednej krowy, może wyżywić dwie sztuki młodej rogacizny, 10 sztuk owiec, 8 świń, 2 źrebiąt lub jednego konia. Zauważono dalej, że okres pastwiskowy zależnie od klimatycznych warunków i położenia pastwisk trwać może od 120 do 160 dni, a wyjątkowo nawet do 220 dni.

W porównaniu z sianem potrzeba trawy około cztery razy więcej czyli, że na sto kg. zywej wagi wypadnie dawać dla utrzymania życia zwierzęcia 6 kg.; dla bydła roboczego, krów dojnych i owiec produkujących wełnę 9 kg., dla bydła opasowego 12, czyli, że dla krowy mającej np. 300 kg. wagi potrzeba na dobę 27 kg. trawy, a w przeciągu 160 dni, w których bydło chodzi na pastwisko, potrzeba będzie około 30 ctn. trawy. Taką ilość trawy może dać pastwisko w obszarze 1 ha, czyli 2 morgi austryackie, rozumie się w wyjątkowo dobrem położeniu. Pastwiska lichsze np. gminne nie dają zwyczajnie i połowy powyższej ilości.

Wydatność pastwiska ugorowego można przyjąć w wysokości 25 do 35 prc. z wydatności pastwiska zwyczajnego, pozostawianie przeto ugorów czystych, w myśli zużytkowania ich w powyższym celu, nie znajduje usprawiedliwienia.

Wypędzając bydło na pastwisko wilgotne od rosy, mokre z natury lub pokryte szronem, szczególniejszą ostrożność zachować należy. Wogóle takie pastwiska które posiadają kałuże lub mokradła, zarośnięte tużycą, sitem itp. z powodu niebezpiecznych wyziewów unikać należy.

Pastwisko górskie, suche, obfitujące zwyczajnie w rośliny aromatyczne, lecz o poroście skąpym, będą najodpowiedniejsze dla owiec. Natomiast pastwiska nizinne, mokre nie nadają się dla owiec zupełnie, choć porost na nich bywa bujniejszy; tu bowiem nabywają się owce rozmaitych chorób. Tego rodzaju pastwiska nie nadają się również dla koni, których kopyta przez namakanie stają się miękkie i spłaszczają się, a następnie pękają i kruszą się. Takie przeto pastwiska nadają się najlepiej do wypasu bydłem. Leśne pastwiska są ubogie w paszę, zwierzęta przeto zmuszone są zjadać liście, pędy i pączki roślin aromatycznych i ściągających, a co może wywołać wydzielanie czerwonego mleka lub krwawego moczu. Nakoniec tak pastwiska zanadto cieniste, jak i nie mające cienia, szkodliwie oddziaływują na zdrowie zwierząt.

Co do pojenia, to pod tym względem tych samych przestrzegać trzeba zasad, co przy karmieniu zieloną paszą w oborze.

Piękność i Zdrowie.

Kogo męczy chodzenie lub stanie długie, ten powinien myć nogi w wodzie letniej i osolonej, codzień i codziennie zmieniać pończochy. Również należy mieć zawsze dwie pary trzewików dla odmiany, przewietrzyć i wystawić na słońce tę parę, której się na razie nie ma na nogach.

* * *

Kobieta, która pragnie mieć śliczny biust, powinna głęboko oddychać całą piersią, używać wiele ruchu i gimnastyki piersi i ramion, jeść pożywne potrawy i przebywać dużo na świeżem powietrzu.

* * *

Jeśli twarz jest bardzo zakurzona i brudna, należy ją wytrzeć grubym ręcznikiem, zanim się ją pocznie myć wodą i grubem mydłem. Po użyciu w ciepłej wodzie, wytrzeć i natrzeć kremem, następnie zmyć znowu w letniej wodzie, oblać zimną i wytrzeć na sucho. Krem najlepiej zrobić w domu samej. Mniej kosztuje i jest czystszy bez szkodliwych domieszek.

* * *

Gorset nie powinien nigdy uciskać żołądka, ani ściągać piersi. To jest bardzo szkodliwe i nie mniej czyni figurę kobiety nienaturalną i niezgrabną. Gorset należy co wieczór rozluźnić z tyłu, a co rano znów odpowiednio ściągnąć.

* * *

Płyny na kręcenie włosów, które się kupuje w sklepach, są nieraz niebezpieczne; niszczą bowiem często włosy i czynią je sychemi i bez połysku. Oto przepis na płyn wcale nieszkodliwy: 1 uncyę sproszkowanego boraxu, 3 granów — nie gramów — gumy arabskiej, 6 drachm kamforowego spirytusu, 16 uncyi ciepłej wody. Rozpuścić wspomniane składnik w wodzie, a kiedy ostygnie, dodać kamfory. Ułożyć tym zwilżone włosy w loki i upiąć gładko na głowie.

* * *

Włosy należy co wieczór rozpuścić, wyczesać grzebieniem zwykłym, gęstym i szczotką, następnie spleść lekko w warkocze. Od czasu do czasu czynić powyższe w ciągu dnia na świeżem powietrzu i w słońcu. "Taka kąpiel" powietrzna i słoneczna przyczynia się dużo do bujnego wzrostu włosów.

Twarz, szyję i piersi należy zmywać, co rano zimną wodą; skutek będzie ten sam, jak gdyby się całe ciało zanurzało w zimnej wodzie. Bardzo zdrowo!

* * *

Jedną drachmę kwasu bornego — boracic acid — i trzy uncye alkoholu, zmięszać razem i wycierać tem, co drugi dzień głowę, bardzo skuteczne!

* * *

Filiżankę słodkiej oliwy i łyżeczkę kwasu karbolowego — zmięszać i zmaczawszy w tem szmatę, przyłożyć na spaloną rękę lub inną część ciała.

* * *

Osoby tłuste nie powinny jeść nadmiernie kartofli ni słodyczy. Substancye te wytwarzają niepotrzebny tłuszcz pod skórą. Suchy chleb, chude mięso, gotowane owoce i ryby wystarczą, a tłustych, słodkich i wykwintnych potraw należy zaniechać.

* * *

Spać w pokoju, gdzie nie ma powietrza czystego, znaczy to samo, co wchłaniać w siebie truciznę. Nic dziwnego, że wstawszy rano, czujesz się zmęczoną i ociężałą, noc całą wdychałaś przecie jedno i to samo powietrze jednostajnie. Nie zważając na to, jak zimno jest na dworze, otwórz okno w tym pokoju sypialnym tak szeroko, jak się to tylko da — byle nie było przeciągu. — Owiń się ciepłą kołdrą, głowę możesz również owiązać czemś ciepłem, zaś flanelowe koszule nocne, a nawet przed ułożeniem się do snu możesz włożyć do łóżka w nogi flaszkę gorącej wody. Tak zabezpieczona, nie zaziębisz się w żaden sposób, a oddychając noc całą czystem i świeżem powietrzem, wstaniesz na drugi dzień krzepka i rześka do pracy.

* * *

Nie należy pić zbytnio przy jedzeniu. Najpierw płyny rozrzedzają ślinę, która jest bardzo potrzebną do żucia, dalej sprawiają, że potrawy przechodzą do żołądka, nie będąc należycie pożutemi.

* * *

Biorąc nieprzyjemne lekarstwo, zjedz ze dwa goździki wpierw lub trzymaj na języku kawałek lodu — a smak lekarstwa nie da się odczuć wcale. Lekarstwa, które zabarwiają zęby, można brać przez słomki, używane do picia wody sodowej.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.

!!!COŚ NOWEGO!!!

dla naszych abonentów.

Piękny powiększony Portret z Waszej Własnej Fotografii.



Zawarliśmy kontrakt z firmą zakładu artystycznego w celu dostarczania nam PORTRETÓW rozmiaru 12x16 cali z jakichkolwiek bądź fotografii. Z powodu, że zagwarantowaliśmy firmie dostawienie najmniej 5000 obstalunków w przeciągu sześciu miesięcy, otrzymaliśmy cenę bardzo przystępną, a chcąc **niespodziankę** zrobić naszym abonentom, ofiarujemy ten Portret za cenę własnego kosztu. **Cena tego** Portretu oprawionego w śliczną dębową ramę, (jak przedstawia rycina), tylko **$2.00.**

Portret ten jest wykonany trwale i artystycznie w czarnym kolorze, oprawiony w śliczną dębową ramę dwu-calowej szerokości, pięknie rzeźbioną i tak jest opakowany, że możemy nawet wysłać do najodleglejszych miejsc ekspresem, a przesyłkę opłaca odbiorca.

Obraz ten dajemy w premii do Gazety za dopłatą $1.00

Każdy abonent, który opłaci Gazetę na cały rok może ten Portret dostać w Premii za dopłatą $1.00.

PRZYŚLIJCIE SWOJĄ WŁASNĄ FOTOGRAFIĘ, A DAMY JĄ POWIĘKSZYĆ.

Najmilszą pamiątką po drogich osobach jest Portret powiększony z fotografii.

Jeśli macie fotografię Ojca, Matki, Brata, Siostry, Syna lub Ciotki; albo drogich wam krewnych lub osób; jeśli macie fotografie zmarłych wam drogich; jeśli macie fotografię ślubną lub od pierwszej komunii, przyślijcie ją do nas, a my damy do powiększenia i wyślemy wam **Portret**, który nietylko będzie pamiątką, **ale przyozdobi wasze ściany w pokojach.**

Czytelnikom nie potrzebujemy zaznaczać, że za takie powiększenie Portretów muszą płacić agentom wiele a wiele więcej, aniżeli nam zapłacą. Nie chcemy na tych Portretach zarobić, chcemy zrobić tylko

Przyjemną niespodziankę

naszym czytelnikom. Chcemy tylko aby abonenci nasi byli zadowoleni tak dalece z Gazety, iż starać się będą pozyskać NOWYCH ABONENTÓW w dowód życzliwości dla nas.

Fotografie wraz z pieniędzmi prosimy przysłać w Liście Registrowanym, dobrze owiniętym, aby w przesyłce fotografia się nie zniszczyła.

NIE ROBI ROŻNICY ILE FOTOGRAFII PRZYŚLECIE.

Ze wszystkiemi damy sobie radę.

Adresować prosimy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO. 1113 Noble Street,

CHICAGO, ILLINOIS.

IZA POBÓG.

ICH SYN.

Nowela na tle amerykańskich stosunków.

Po wykwintnie urządzonem mieszkaniu, zajęta przygotowaniami do godnego uczczenia Wielkanocnych Świąt, krząta się bezustannie niemłoda, lecz jeszcze niezwykle piękna kobieta. Przy pomocy zwinnej służącej dokończyła właśnie zastawę stołu, a przebiegając szereg pokojów, obrzuca bystrem spojrzeniem ciemno - szafirowych źrenic całe wnętrze swego małego państwa, które od lat 30 jak królowa objęła pod swą władzę.

Niezwykła duma połączona z radością bije z jej twarzy, pełnej uduchowienia i inteligencyi, a jednocześnie wielkie uczucie niezwykłej radości, wywołuje żywy rumieniec rozpalając w jej oczach iskry brylantowe...

— Idź do pana — mówi do służącej — i powiedz, że wszystko już gotowe.

— Już dawno się ubrałem — odzywa się na to głos z drugiego pokoju — nie chciałem tylko ci przeszkadzać...

— Przeszkadzać! — podchwytuje żona, grożąc mu palcem. — Owszem było by mi przyjemniej, gdybyś i ty nam dopomógł, przecież to wszystko dla naszego syna i jego narzeczonej.

— Właśnie chciałem o tem porozmawiać, moja droga... Wszystkie te studenckie uczucia zwykle nie tak się kończą...

— Ależ daj spokój. Dziś, gdy Halinka za parę godzin stanie, już na naszym progu, by zapewnić nam spokój...

— Wątpię bardzo — przerwał znowu — już do tej pory mielibyśmy telegram. Sądzę jednak, że się coś nadzwyczajnego stało, kiedy i nasz Wacio od trzech dni wcale się nie pokazuje.

— O! nie bój się, napewno już jest na dworcu kolei i z biciem serca oczekuje przybycia narzeczonej — odparła żona z głębokiem przekonaniem, pragnąc przerwać niemiłą rozmowę.

— Moja droga, wybacz, ale od paru miesięcy obserwuję naszego chłopca i widzę w nim ogromną zmianę. Musi mieć jakieś zmartwienie... Inaczej bowiem nie krył by się przed nami.

— Proszę pani, proszę pani! — zawołała wpadając służąca — telegram przynieśli.

— A widzisz, pewno z ostatniej stacyi telegrafuje Halinka.

— A no, zobaczymy — odparł mąż, odbierając papier z rąk posłańca.

Pani Grotowska, w porywie radości, wcisnęła błyszczącego dolara w rękę chłopaka. Poczem zwróciła się do służącej, by wybiegła przed bramę, i dała znać, gdy zbliży się ksiądz. Pewna dobrej wieści, spokojnie wróciła do bawialni. Lecz jedno spojrzenie na męża rozwiało odrazu jej przedwczesną radość.

— Co się stało? — spytała, tłumiąc obawę.

— Nic — odparł krótko. — Halinka zachorowała. Rodzice wywieźli ją z Krakowa aż do Zakopanego.

— Jezus Marya! — zawołała złamanym głosem żona. — To już nic pewno z tego małżeństwa nie będzie!... Mój Boże! Mój Boże! — jęczała, załamując ręce.

—Przestań narzekać!... Zdaje mi się, że ktoś chodzi po stołowym pokoju. Zostaw na później łzy, gdyż musimy pomyśleć, jak przygotować Wacława...

— Czytaliście państwo dzisiejszy News Paper? — spytała nagle wtaczając się do pokoju otyła jakaś jejmość.

— Z zasady nie czytamy angielskich pism.

— Oh! — odparła przybyła z pogardą — proszę bardzo... To wielka szkoda, bo dowiedzielibyście się ładnych rzeczy o swoim synu... — ciągnęła dalej ironicznym tonem, sadowiąc się wygodnie na kanapie i rozkładając na kolanach ogromną gazecianą płachtę. — Żebyście byli go nie wysyłali na naukę do Krakowa, to by lepiej znał amerykańskie prawa...

Twarze obojga małżonków oblały się purpurą obrażenia, a gniew zamiotał ich piersią.

— Pani się mylisz! — zawołała pani Trajanowska — wychowaliśmy tak swego syna, że on nie może shańbić ani swego nazwiska, ani narodu naszego.

— Eh! bajki, — odparła na to sąsiadka — aresztowanie w Ameryce, to nie żaden znów taki wstyd.

— Co ona plecie! — wykrzyknęła po polsku pani Trajanowska, zwracając się do męża.

— Pani! co to znaczy? Mów prędzej, niechaj raz już się to skończy.

— A to dobrze, przeczytam wam. Słuchajcie tylko, słuchajcie. Co tu stoi czarne na białem. W zeszłą środę został aresztowany, Wentzlaus Grotowski, inżynier chemik, Polak, na żądanie panny Etnel Pencak, zajmującej od lat pięciu stanowisko praczki w wielkiej Pan-American kompanii.

Nieszczęśliwa dziewczyna zmuszoną była do tej ostateczności, ponieważ niecny uwodziciel łudził ją obietnicą małżeństwa...

O Jezu! co ta baba plecie? — zawołała na to służąca, przysłuchująca się czytaniu sąsiadki. — To ta ruda dziewucha śmiała to zrobić! Czy to mało było jej Ajryszów, z którymi włóczyła się po całych nocach. I przed nią uciekł z domu nasz panicz, a ona go w drugim mieście znalazła...

— Ty głupia grinolka. Cicho bądź! bo chcę dokończyć czytania.

— Ach Boże! Nasz syn i praczka. Nasz Wacław i zamerykanizowana ladacznica niegodna imienia Polski... Znamy przecie tę dziewczynę i wiemy co warta...

— Ich syn! Ich syn. Wielka mi rzecz! ich syn? — Czy to milioner? — Przecie wy nawet obywatelami nie jesteście...— wykrzykiwała — zajadła amerykańska — Polka.

— Rychtyg tak, proszę pani, odrzekła głośno służąca. Ta ruda ino ciągiem się wyśmiewaja z naszego języka i z Polaków. Sama, choć rodzice jej polscy, nie umie ani słowa po polsku, a jak chce powiedziać dzień dobry — to mówi szeń dobra!..

— Co to praczka! Co to praczka! Ona jest obywatelką Stanów Zjednoczonych, to więcej znaczy, niż wy wszyscy z całą mową Polską na księżycu. Ona zaszczyt zrobi, jeżeli pozwoli, żeby się ich syn inżynier z nią ożenił. U nas nie ma ladasznic — są tylko młode dziewczęta, którym wolno robić co się podoba, bo u nas nie potrzeba wcale opieki rodziców — bo tu jest wolność konstytucyjna! Ale nie wolno żadnym foreignerom krzywdzić naszych obywatelek. — Wrzeszczało sąsiadka — dając ujście swej zawziętości i nienawiści, jako nieodrodna córka szowinizmu amerykańskiego, pomimo to i z krwi i z kości była Polką. — Ich syn! wielki milioner.

— Dość tego! — Zawołał wreszcie pan Trajanowski — proszę natychmiast wyjść.

— Co! wy mnie nie musicie od siebie wyrzucać! Ja wam narobię takiego trublu, że!.....

— Proszę idź pani — odezwała się gospodyni domu — niepotrzebnie się trudziłaś...

— Patrzcie no! Ja po dobroci przychodzę, żeby ratowali dziecko i zmusili go do ślubu albo też złożyli za niega kaucyę, a oni mi drzwi pokazują...

— Nie! pani się mylisz! Jeżeli nasz syn zawinił — to nietylko że nie złożymy kaucyi, ale wyrzekniemy się go, na zawsze, bo z chwilą, gdy stracił wstyd i poczucie godności narodowej, przestał być naszym dzieckiem. A pani nauk nie potrzebujemy.

— A to głupie Polaki! A to głupie ludzie jeden w drugiego, a szczególniej ci wszyscy, co ze starego kraju przyjeżdżają.

— Idź sobie ty babo — zawołała przyskakując służąca — bo ja choć ze starego kraju jestem, ale cię nauczę, jak to trzeba szanować cudzy dom.

Na widok potężnych ramion i ciężkich dłoni, sterczących pod nosem, sąsiadka zamilkła. Dopiero teraz pięść wskazała jej drogę do odwrotu.

Dziewczyna wybiegła za nią na schody lecz zaledwie zdołała wypchnąć "usłużną sąsiadkę" za drzwi, wróciła co prędzej zdyszana do pokoju.

— Pan Wacław idzie! zawołała.

— A widzisz wszystko kłamstwo —odezwała się pani Trajanowska, wybierając na spotkanie syna. Lecz ten stał blady i przybity, nie śmiejąc nawet powitać swej matki. Tymczasem służąca staczała formalną bójkę z rudowłosą dziewczyną, w białej, przeźroczystej sukni, która z bezczelną śmiałością napróżno usiłowała wcisnąć się do pokoju.

— A czego to? Dziś bielizny nie ma do prania. A zresztą takiemu jak ty wycieruchowi nie dalibyśmy, bo zbrudziłabyś ją tylko więcej...

— Ja idę za mój husband, ja sze dziś z niego ożeniła!...

— A to! zwaryowała chyba ta amerykanka? Czy to jesteś chłopem, żebyś się żeniła, przecie kobiety wychodzą za mąż...

— Wacławie! co to wszystko znaczy? — zapytał surowym głosem ojciec, mierząc syna przeszywającym wzrokiem. — Co to za hałasy?...

—Nieszczęście się stało. — Jęknął syn, musiałem wziąść ślub w korcie...

— Precz z naszego domu! — Wykrzyknęli rodzice.

— Wolałabym cię widzieć na marach!... zanimś wyszedłeś z kolebki, wolałabym... — powtarzała złamana bólem matka. — Mężu! oddaj mu część jego pieniędzy, i niech idzie precz! Niech tą kobietą nie kala naszych progów...

—o—

Gdy w parę miesięcy po owem skandalicznem zajściu "usłużna" wielce sąsiadka przeczytała w angielskich pismach, że pani Ethel Pencak, wyjechawszy z mężem do Jersey City, uciekła od niego z bortnikiem, okradłszy dom cały i czmychnęła, aż gdzieś do Kalifornii, — nie czuła się w obowiązku powiadomić o tem nieszczęśliwych rodziców. Przez jedną noc z wielkiej soboty na Wielką Niedzielę, pod ciosem tym strasznym zapadli oni na ciężką chorobę, która stargała resztę zasobów ich i sił, a włosy opruszyła szronem siwizny.

—o—

Dzwony umilkły. Chrystusa boskie Ciało złożone w skalistej pieczarze — oczekuje w chwilowej ciszy spełnienia niedościgłego umysłem największych mędrców świata — cudu, cudu zwycięstwa ducha nad materyą. I w Glory światła, wstanie z grobu Chrystus umęczony, by Wszechmocą swojej potęgi odrodzić dusze błąkające się po manowcach występków... Więc milczą dzwony. Posępna cisza poprzedzająca wesoły dzień Zmartwychwstania Boga — człowieka — wycisnęła piętno powagi i melancholijnej zadumy na wszystkich twarzach. Wielkanoc — to święto dorosłych, to dzień radosnych nadziei, to zmartwychwstanie wszystkich wzniosłych uczuć, jakie stopniowo wykształcały się w duszy, by uczynić ludzi — podobnymi do Boga Człowieka!

Zrzuciwszy ciężar grzechu, wzmocnieni Sakramentami, przygotowują godnie na przyjęcie — Boga człowieka — w ciszy i rozpamiętywaniu Jego Męki...

Więc milczą dzwony kościelne, a miasto całe zdaje się tonąć, jakby w półsennem omdleniu, po gwałtownej gorączce przygotowań świątecznych. Nawet rozgwar wiecznie swawolącej po ulicach dziatwy, w gwałtownym wybuchu nieposkromionych a dzikich okrzyków—nie naruszał tej podniosłej atmosfery ciszy i spokoju. Przez podsunięte w górę wielkie okna, obrzucone zwojami tiulów i koronek, przez które mienią się wesołemi barwami — świeżo rozwinięte tulipany, narcyzy, żonkile i fiołki, przeciska się lekki powiew ożywczego wiosennego powietrza i porusza zwolna firanki, i zwieszające się do samej podłogi fałdy obrusa okrywającego wielki, owalny stół zastawiony święconem.

Niczego tam nie braknie, wszystko urządzone podług ojczystego obyczaju. Wysokie a przystrojone w różnokolorowe atłasy lukrów, ugarnirowane na czubkach różami, stoją w szeregu babki, pociągające w jedynyn ten dzień w przeciągu całego roku — niezwykłą swą krasą. Przed niemi w niskim pokłonie legły płaską szachownicą, kwadratów i klombików — osypane barwnym maczkiem cukrowym — mazurki.

Wyniosłe brzuchate przekładańce a obertuchy, zajęły miejsce po bokach stołu, gdyż w samym środku — wystrzela w górę spiralnie skręcona wieża baumkuchena. Z pośród szynek, salcesonów, pieczeni i drobiu wyszczerzyło zęby rumiane prosiątko, ściskając w nich nastrzępiony na końcach kawałek chrzanu.

Wśród zwoju kiełbas połyskują kraszone jajka, a na baranku pokrytym maślaną fryzurą wełny, chwilami, gdy wpadnie przez okna silniejszy prąd wiatru, zakręci się w koło czerwona chorągiewka, osadzona na pozłocistem drzewcu.

Na wygodnych fotelach z wysokiem materacowem oparciem, wprost stołu siedzi para staruszków. Tułacze życie stygmatem cierpień, a bezmiernej tęsknicy wyryło głębokie ślady na pooranych w bruzdy czołach, okryło gęstą siecią zmarszczek, blade twarze, otaczając, jasną aureolą białych włosów, skołatane bezustanną troską ich — starcze głowy.

Dobrobyt i wygody, które skrzętną pracą i oszczednością zdołali zapewnić sobie na schyłku żywota, wytworne urządzenie całego otoczenia, przemawiającego przedziwnie do polskiej duszy, zgromadzeniem pamiątek i małych gracików, z całą troskliwością zachowanych a przewiezionych, jako resztki ojczystych wspomnień przez obszar oceanu — od razu naprowadzają każdego na myśl, że oboje małżonkowie to rozbitki dziejowej burzy, której huragan wyrzucił na obce brzegi...

Wchłonęli więc w siebie całą gorycz cierpienia, która z czasem przerodziła się w rezygnacyę. I być może, względnie pogodzeni z losem, z pieczęcią milczenia, tamującą potok skarg, szli by spokojnie, dążąc do grobu na skalistej tej ziemi,... gdyby jedyny ich syn nie zawiódł pokładanych w nim nadziei...

Co roku w Wielką Sobotę, tak jak i dzisiaj napróżno oczekują jego przybycia, napróżno go wyglądają przez okna ustrojone w kwiaty, napróżno zastawiają stół ze święconem, w nadziei, że wreszcie opamięta się i wróci, a przytuli się do tych starczych skołatanych bólem tęsknoty serc...

— Ach! przebaczyłam by mu już wszystko — odzywa się staruszka po długiem milczeniu i ten jego grzech zdrady i sprzeniewierzenia się... Ale niech wróci, niech uzna się winnym, niech odczuje, że serca nasze zranił...

— To już przepadło wszystko... odpowiada jej mąż. Może być dzisiaj wyparł się już nazwiska, i rodziców własnych się wstydzi...

— Och! nie, nie. — Dziwię się nawet jak możesz myśleć o tem, to jedynie wpływ tej kobiety... Być może, gdyby im się źle powodziło, zapewne... zgłosiliby się do nas. Wielka szkoda, że zanadto mściliśmy się wtedy.

— A czy nie pamiętasz — jak sama nalegałaś na to? — odparł starzec, Czy nie powiedziałaś — oddaj mu wszystko, ale niech mi tu się więcej z tą kobietą nie pokazuje...

— O! tak to prawda ale ty, jako mężczyzna powinien byłeś mieć więcej rozwagi, gdy ja z rozpaczy traciłam głowę...

— Nie mów tak! — poderwał z żywością starzec. — Bo... gdyby dziś, w tej chwili, tak jak wtedy stanął przed nami z tą kobietą, — odwróciłabyś się od niego...

— Niewiem, lecz jestem tak przygnębiona, że kto wie?... kto wie, czy nie powiedziałabym im i zostańcie. Kto wie, czy sama nie zajęłabym się tą, tą... by przerobić ją, odrodzić jej ducha, wskazać drogę obowiązku...

— To się tak mówi tylko, moja droga, ale przypomnij sobie siedem lat temu, gdy tak samo jak dziś oczekując przybycie księdza — wszedł on z tą dziewczyną, i gdy powiedział, że z nią się ożenił — czy nie pamiętasz, jak rzuciłaś mu w twarz "gdybym wiedziała, że dziecko moje sprzeniewierzy się zasadom wychowania że zapomni się do tego stopnia, to bodaj bym go wprzód na marach widziała!..." Czy pamiętasz?...

Staruszka, przybita natłokiem wspomnień, oszołomiona słowami męża nie wiedziała co ma odpowiedzieć. W jej piersi odbywała się cicha walka miłości macierzyńskiej z dumą obywatelki — Polski.

Naraz do pokoju wbiegła ich wychowanica, młoda, piękna dziewczyna z pękiem bukszpanu, który w pośpiechu wypadał z jej rąk, a rozsypując się w gałązkach po podłodze, świeżą zielonością swoją zdawał się być zapowiedzią lepszych weselszych dni — pełnych otuchy i nadziei...

— Babciu! — zawołała, rzucając bukszpan na stół. — Ksiądz najdalej za pół godziny przybędzie. — Ach jak to dobrze, że jeszcze mam trochę czasu do upięcia bukiecików na obrusie..

— A gdzie kupiłaś ten bukszpan? — zapytała starowina, wstając z fotelu.

—Oh! nalatałam się dobrze, ale w końcu znalazłam u ogrodnika na wozie... Chwała Bogu! — dodała klaszcząc w dłonie. — Teraz nasze święcone będzie zupełnie takie same jak w Polsce, prawda babciu? No, a teraz musimy co prędzej upinać, bo ksiądz lada chwila nadejdzie... O, i dziadzio musi nam też pomagać, proszę o to bukiecik.

— A gdzież są szpilki? pytał rozglądając si po pokoju staruszek.

— Szpilki! Szpilki! zaraz będą. Pewno są na oknie.

Dziewczyna pobiegła do okna, lecz w tejże chwili odwróciła głowę ze słowami:

— Dziadusiu, Babciu! Prędzej prędzej, bo jacyś państwo z dziećmi stoją przed bramą i pytają się o nas...

— Państwo z dziećmi! — Zawołali zdziwieni małżonkowie — pospieszając do okna.

— Eh już zapóźno, bo weszli do sieni, a za nimi murzyn niesie walizę... I nie zważając na oszołomienie staruszków, dziewczyna wybiegła na schody.

— Czy tutav mieszkają państwo Grotowscy? zapytała młoda pani dźwięcznym głosem.

— Tutaj, tutaj!

— Więc proszę zameldować, że.. że goście z kraju przyjechali...

— Z kraju?... powtórzyła z niedowierzaniem dziewczyna, zamyśliwszy się chwilkę.

Tymczasem goście weszli juz do przedpokoju, zwróciwszy się do chłopczyków szepnęli:

—No dzieci — na pierwszy ogień!... Panienko, gdzie są państwo, prowadź nas...

Dziewczyna automatycznie spełniła rozkaz i rozsunąwszy drzwi od parteru wprowadziła przybyłych...

Zanim państwo Grotowscy zdołali się opamiętać już, dwóch chłopczyków klęczało u ich nóg całując ręce.

— Babciu, Dziadusiu! — zawołał starszy, — ja jestem Tadzio Grotowski, a to mały Jurek... przyjechaliśmy aż z Polski z tatusiem i mamusią i prosimy bardzo, żeby...

— Jezus Marya! — zawołali nagle oboje rodzice.

— Czyżeś to ty Waciu?.. Co to za zmiana, co to wszystko znaczy?...

Ale syn oszołomiony szczęściem — które przepełniło mu serce — już przylgł do matczynych piersi i w gorącym uścisku, wypowiedział odrazu to, czego w jednej chwili nie mogły opowiedzieć usta...

Wreszcie po długich powitaniach, gdy przeszło pierwsze wrόżenie — rzekł:

— Tak, drodzy moi, to ja. Nie pytajcie mnie o dawne dzieje... Tamto co przeszło, to był jakiś złowrogi sen. Dzisiaj przyjeżdżam odrodzony zupełnie. A uzdrowiło mnie w kraju naszym ojczyste powietrze. Wyszedłem od was siedm lat temu, jako człowiek złamany bólem, niegodny imienia Polaka, niegodny nazwiska, które noszę... A jednak nie miałem innego wyjścia, gdyż tutejsze prawo narzuciło mi tamtą kobietę. Musiałem się z nią ożenić, aby uniknąć gorszej jeszcze, niż małżeństwo kortowe kompromitacyi dla nas wszystkich. Kobieta jednak, która mi się narzuciła przemocą i szatańskim podstępem, zaaresztowawszy mnie na ulicy, nie była mi przeznaczoną na towarzyszkę życia... Więc, gdy uwolniła mnie od siebie, przeprowadziłem rozwód i wróciłem do Krakowa po swoją Halinkę...

— A więc to Hala! — zawołali radośnie państwo Trojanowscy, przystępując do młodej kobiety, która jeszcze stała na uboczu, nie chcąc przerywać radosnych wybuchów powitania "marnotrawnego" syna.

— Więc to Halina?... Nasza, ukochana, droga synowa! — powtarzali bezustannie staruszkowie, obrzucając pocałunkami zarumienioną twarzyczkę młodej kobiety.

— A te dzieci! te śliczne dzieci! to prawdziwi Polacy, i nikt mu nie odbierze ich narodowości, nikt, bo urodzili się w Polsce.

— Ale i mnie też muszą zapisać, jako Polkę — odezwała się na to młoda dziewczyna, przerywając gwarną rozmowę z Tadziem i Władziem.

— I ciebie, i ciebie, drogie dziecko! — odezwała się na to pani Trojanowska.

— Zapomniałam wam przedstawić naszej drogiej Krysi, którą po śmierci rodziców sprowadziliśmy z Królestwa. Ona osładzała nam dnie naszej samotności...

Rzewną scenę powitania przerwało nadejście kapłana. Cała więc uszczęśliwiona rodzina pociągnęła do stołowego pokoju, gdzie rozpoczał się obrzęd poświęcenia wielkanocnego stołu.

Zaledwie ksiądz wyszedł z pobliskiego kościoła świętego Stanisława, rozległy się pobożne dźwięki dzwonów, a z ust starców tułaczy wybiegła radosne ALLELUJA!...

Zwyczaje i legendy wielkanocne.

ŚWIĘCONE.

Święta Wielkanocne zawsze uroczyście obchodzono w Polsce tak w kościołach jako też i w domach. Nabożeństwa w naszych kościołach w czasie Wielkiego Tygodnia nie ustępowały pod względem wspaniałości urządzenia nabożeństwom w kościołach Rzymskich, a może je niekiedy przewyższały. Wszak wiadmo, że kiedy ks. biskup Aretti, nuncyusz Stolicy apostolskiej w Polsce za panowania Stanisława Augusta obecnym był na nabożeństwie Wielkopiątkowem a następnie na Rezurekcyi w kościele św. Krzyża w Warszawie, zawołał w uniesieniu: "O Boże dobry, jakie to wspaniałe!" — a do Ojca św. napisał, że nigdy i nigdzie jeszcze nie widział podobnie wspaniałych nabożeństw.

Po uroczystościach kościelnych obchodzono Wielkanoc w domach wspaniale. Głównym punktem zaś uroczystości domowej była wspólna uczta Nie było przytem hałaśliwej wesołości, ani tańców, ani śpiewek; uczta miała cechę powagi, nakazanej wspomnieniem męki Pańskiej i cudu Zmartwychwstania. Za to wysilano się na obfitość potraw. Zdumieniem nas przejmują opisy świąt wielkanocnych, czyli ,'święconego'' na dworach panów polskich przed kilkuset laty.

Oto np. wyjątek z kroniki, podający opis 'święconego' u księcia Sapiechy za czasów króla Władysława IV a zatem około 200 lat temu:

"Stały cztery ogromne dziki — czytamy — to jest tyle, ile części roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, tj. szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą okazywał sztukę w upieczeniu całkowitem tych dzików. Stało dalej 12 jeleni, także całkowicie upieczonych, ze złocistemi rogami, a nadziane zwierzyną, więc zającami, cietrzewiami, dropiami. Te jelenie wyrażały 12 miesięcy. Naokoło było ciast sążnistych tyle, ile tygodni w roku, to jest 52, całe cudne placki, mazury, pierogi, a wszystko wysadzane cukrami. Za tem stało 365 beczek, to jest tyle, ile dni w roku, każda zaś była ozdobiona napisami, że niejeden tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do napojów, były cztery puhary, odpowiednio do czterech pór roku, napełnione winem, jeszcze od króla Stefana Batorego. Dalej 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmucie; te konewki na pamiątkę 12 miesięcy. Zaczem 52 baryłek srebrnych, odpowiednio do 52 tygodni — było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków, ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej 8760 kwart miodu, to jest tyle, ile godzin w roku."

Taki czytając opis, pomyśli niejeden, że to pamiątka zbytku wielkiego i nieumiarkowania. Tymczasem tak nie jest. Okazałe uczty wielkanocne w Polsce, stoły uginające się pod obfitością jadła i napoju były wynikiem gościnności, miłości bliźniego, miłosierdzia.

Na 'święcone' do dworów pańskich zjeżdżała się i schodziła rozmaita szlachta bogata i uboższa, mianowicie ludzie bezżenni nie mający rodzin, dzierżawcy dóbr pańskich, oficyaliści, wojskowi. Tych gościnnie karmiono i pojono przez tydzień, albo i dłużej. Ludzie możni, dziedzice wsi, rozdawali mięsiwo ze swych stołów ubogim mieszkańcom wioski — było zwyczajem i staraniem ogólnem, aby w Święta Wielkanocne każdy, choćby najuboższy żebrak był syty, nakarmiony święconem jadłem. Ba, nawet do więzień posyłano kołacze, mięsiwo i jaja.

Było więc 'święcone' rzeczywiście wspólną ucztą, łączeniem się wszystkich w Imię miłości Chrystusa, który za wszystkich umarł i dla odkupienia wszystkich zmartwychwstał. Zaznaczeniem tej łączności wspólnej było dzielenie się jajkiem święconem i wzajemne składanie sobie życzeń.

Nietylko senatorowie jednak i magnaci dbali o świetne zastawy w dzień Zmartwychwstania. Posłuchajmy, jak to Mikołaj Pszonka, dworzanin hetmana Tarnowskiego, opisuje święcone u mieszczanina i rajcy krakowskiego, sławetnego Mikołaja Chroberskiego.

"Nie potrafię wypowiedzieć, ani dać obrazu Waszeci, sercem najukochańsza Salusiu, jaki tu [w Krakowie] rozgaryasz panuje podczas świąt Wielkanocnych Zmartwychwstania Pańskiego. A boć to nic nie widziałech i nie słyszałech podobnego w naszych stroniech. Tu mieszczanin może nahuczać się jak pan Wojewoda, bo ma też w co. Wnijdziesz do komnaty, a tu jakby do skarbu. Na ścianach bogate obicia, szafy napełnione misami, krużami, puharami, srebrnemi czarami, ażo ślepią się oka.. Sama gospodzie [pani domu] w zausznicach od rubinów, brylantów, perły na szyjej, jak groch największy, a tego nie para, ale pięć, ośm sznurków, a jedna w drugą jak łza. Nie będę Waszeci opisywał onych szat jedwabnych, bo sama przy pomocy boskiej masz też na siebie co wdziać. Dziewki, przyznam się sumiennie Waszeci, gdyby Dyany, chędogie, a prześliczne jedna nade drugą. Sami mieszczanie bogaci, Oj! gdybyś Waszeć zobaczyła szpilki, szpinki u szyje tych Krezusów: a bo i to, Panie odpuść, djabeł im pieniędzy na to dawać musi! Ano też to oni handle prowadzą z połową świata, niedziw, a za [a czy] to mało niesie?

"Ale już czas wielki, abym Waszeci opisał, com widział i pożywał na Święconem u Imci pana Mikołaja Chroberskiego, rajcy, mieszczanina utściwego wprawdzie, ba, i wielce tu znaczącego, bo nawet u króla Imci nie osobliwość mu widzianym być. Zaprosił on tedy na święcone pana hetmana, naszego pana principała, z nami dworzany kilkoma prosto z wotywy w kościele Najświętszej Panny Maryi, gdzie miłościwy pan nasz Najjaśniejszy król z prześliczną swoją Basią, królową, z całym dworem i przedniejszymi pany znajdował się, a celebrował ks. Patrycy, wielki faworyt najmiłościwszego pana. Jak się tedy szczęśliwie przy Bożem błogosławieństwie zakończyła Msza św., pojechał nasz jaśnie wielmożny w swojej karocy, a my za nim na koń, prosto przed dom Imci pana Chroberskiego: na ulicę Bracką. Weślichmy do wielkiej Izby, tuż przy boku pańskim. Pan hetman w progach witany od Imci pani Chroberskiej, prześliczny zrobił jej afekt, a córę ich rozkwitającą, jakoby pączek róż, pannę Agnieszkę, najmilej pocałował w czoło, i zaraz wąsa podkręcił i błysnął na nią okiem. Atoli otwarły się drugie drzwi, dębowe, perłową macicą i hebanem wykładane, aż tam ja oczy zgubił, choć mi nie nowina bogactwa widzieć. Otóż, gdybyś Waszeć patrzyła: na środku stół ogromny, wielki, dębowy, żeby ze sto ludzi koło niego siedziało. Obrus jeden na nim wielki, ale w krzyż zaszywany tak, że ledwie się wpatrując bardzo, nie można poznać tego. Na sześciu misach srebrnych, roboty wspaniałej, były mięsiwa wieprzowe, wędzone z zad. Na drugich sześciu było dwoje prosiąt okrągluchnych, kiełbasy najmniej ze cztery łokcie długie, a dziwnie pachnące i koloru krokoszowego, ciemnawego, ustrojone rzędami jaj święconych i pisanek, pomalowanych w przeróżnej barwie, ale najwięcej na rakowe.

Mięsiwo miało cudowną powłokę z tłuszczu, w różną barwę wpadającą. Między temi misami stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwne, zabawne historyjki. Poncyusz Pilat wyjmował kiełbasę Mahometowi, a wiadomo, że żydzi i turcy nie jedzą wieprzowiny, więc to na nich epigrama było pocieszne. Na samym środku stołu stał dziwnie piękny baranek, z masła, wielkości naturalnej owieczki, ale jabych za cały stół wziął jemu oczy, a wszakoż to były dwa brylanty, jak laskowe orzechy, w czarnej oprawie 'alias': pierścienie ukryte w maśle, których widać było tylko tyle, ile potrzeba dla okazania oczu. Na tym baranku, na którym wełna maślana była nie do poznania od prawdziwej, robiła Imci sama panna Agnieszka, z rodzicem swcim. Pan hetman długo mu się przypatrywał; ale co tam u niego znaczą brylanty, kiedy on sam ma ich pełną rękojeść u karabeli; tylko go robota cieszyła, że mało jadł, tylko weń patrzył, i na Imci pannę Agnieszkę. Stary kilka razy poprawił karabelę, co znaczy u nas, że kontent i pełen afektu. Dalej tedy stały bańki srebrne, wyzłacane, z octem i oliwą i cztery konwie wielkie starego miodu, na tacach srebrnych, wyzłacanych, obstawione czarami, także wyzłacanemi. Dalej srebrne łódeczki z skonfektami srebrnych owoców, jakie Pan Bóg w kraju dał. Stało też wino w gąsiorkach, prawda szklanych, ale te gąsiorki stały w koszykach srebrnych, wyzłacanych, a główki miały szrubowane w zawój srebro i szkło białe jak śnieg, i gładkiej bardzo roboty.

"Pomijam inne jeszcze drobniejsze rzeczy, bo już czas przystąpić do najważniejszych, które wasze Salusiu nie mało sobie lubujesz, tj. do kołaczów, placków, jajeczników, mazurków i Bóg spamięta ich miana, tych cudaczków rozmaitych, które okrążały jeden najważniejszy kołacz. Kołacz ten był owalowy, cyrkumferencyi ż 8 łokci, gruby na dwie piędzi, a jakośmy tylko weszli do izby, to już nam zapachniał swojemi przyprawami. Przy brzegach w około niego, stały różne figurki. święci, 12 apostołów, udani, jako żywo — to zaś wszystko z ciasta; Judasz mnie bardzo zabawił. W środku stał Zbawiciel nasz Jezus Crystus z chorągiewką, a nad Nim unosił się Anioł na guziku u szabaśnika izdebnego nieznacznie w górze zawieszony, że zdawało się, że jakoby leciał po niebie i z gęby wychodziły mu słowa: Resurrexit, sicut dixit! Alleluja! Inne placki wyobrażały podobne zjawiska. Zabawiła mnie kąpiel, bo był jeden taki placek, co miał w sobie sadzawkę z białego miodu i wyglądały z niej rybki i nimfy, kąpiące się, a Kupidyn strzelał do nich z łuku; ale zamiast w serca, to im bezecnik, Panie odpuść, mierzył w śliczne oczka, które zasłaniały sobie od wstydu. Robota tego była bardzo sztuczna.

"Zaczęło się wtedy po zmówieniu zwyczajnych modlitw, spożywanie daru Bożego Imci pan hetman bardzo ochoczy, prosił, iżby mu wolno było gospodarzyć według woli. Jadł z wszystkiego po trochu i napił się miodu, wina nie chciał, mówiąc: 'Bodaj my go nie znali, dużo nam szkodzi ten trunek!' Zapłonił się na te słowa Imci pan Chroberski, bowiem dał poznać, że zbytek nie chluba dla nas. 'Używajcie waszmość panowie, hojności gospodarza a skromnie i honeste' — sam zaś pokłoniwszy się, pożegnał wszystkich i odjechał na zamek. Tu dopiero zaczęliśmy repetować, co daj Boże. Kołacz i miód najgorzej trzeszczał. —Zapomniałem waszeci powiedzieć, że w nim było sera ze trzy kamienie, miodu tyleż, innych zaś przypraw nie liczę. Dziwnie smaczny.

"Aż przyszły żaki z owacyami. Głodomory te straszliwe się oblizywały, aż też nie na sucho odeszli. Każdy z nich dostał po całym bochnie chleba, po garnuszku praśnego miodu po kawałcu półłokciowym wędzonej twardej kiełbasy z gorczycą, po kromie udźca wieprzowego, jak Bóg przykazał. W otwartości, szczerości i afekcie staropolskim, odbyliśmy tę na chwałę Opatrzności Pana Boga katolicką biesiadę, każdy pożył, co chciał, nikt nie zalał, ale przy tem wesołem Alleluja rozeszliśmy się i dosiadłszy koni, w imię Boże ruszyliśmy na zamek, gdzie była radość ze Zmartwychwstania Pańskiego.

Tak było w Polsce od dawien dawna.

Z biegiem czasu zmieniają się ludzie, a także i zwyczaje ulegają pewnym zmianom, stosownie do warunków życia.

Tak naprzykład moglibyśmy dziś przejść całą Polskę wzdłuż i wszerz a nie znaleźlibyśmy tak obficie na Wielkanoc zastawionego stołu, jak przed kilkuset laty. Bo też dziś byłoby to zbytkiem grzesznym, okazyą do nieumiarkowania; nie ma dziś bowiem tak licznych dworów, takich hucznych zjazdów, nie ma też i biedaków tyle, co to patrzą tylko aby coś z pańskich stołów do nich spadło.

Za to, o ile w domach zamożnych z natury rzeczy większa jest skromność w urządzaniu 'święconego' — o tyle w rodzinach włościańskich i robotniczych większa jest, niż dawniej obfitość i rozmaitość potraw. Tam, gdzie dawniej zaledwie kołacz biały, jajka, i kawałek kiełbasy lub szperki ujrzałeś na wielkonacnem 'święconem',, tam dziś i szynkę zobaczysz i pieczeń a zapobiegliwa gosposia i babkę upiecze wielkanocną i jak może stół wielkanocny przyozdobi.

Godzi się bowiem święto uroczyste uczcić okazalszą ucztą w gronie rodzinnem, tak, jak czynili nasi przodkowie, unikając naturalnie wszelkiego nieumiarkowania.

Zachować nam też godzi się i dalszy zwyczaj przodków naszych udzielania biedniejszym 'święconego.'

Choć wogóle w czasach dzisiejszych niema tyle biedoty, co przed laty, ale i dziś są tacy, którym w dzień wielkanocny nic w domu nie przypomni, że to wielkie święto. Pamiętajmy o nich już naprzód! Niechże każda gosposia, przygotowując 'święcone' wspomni na biednych i niechże dla nich choć małą cząstkę ze swych zasobów odłoży dla wspólnej łączności w miłości Chrystusa. Najpiękniejsze to uczczenie wielkiego święta Odkupienia.

Nie zarzucajmy też dawnego zwyczaju składania sobie wzajemnych życzeń. Jest w tych życzeniach, choćby tylko w owem 'Wesołego Alleluja!' przypomnienie że wszyscyśmy zarówno do łaski Odkupienia przypuszczeni zostali, że wszyscy wraz z tego weselić się mamy. Jeszcze wyraźniej to sobie przypominają mieszkańcy innych narodów słowiańskich. W dzień wielkanocny przy spotkaniu pozdrawiają się słowami: 'Chrystus zmartwychwstał!' — na co pozdrowiony odpowiada: 'Tak, prawdziwie zmartwychwstał!'

A jeżeli prawdziwie zmartwychwstał, tedy piekielne moce zawojował, a dał świadectwo prawdzie i wielki tryumf jej zapewnił. Tedy ufać mamy tylko, wierzyć i ufać! Nie zwalczy nas potęga zła, nie zniweczy przemoc niesprawiedliwości, jeżeli Chrystus będzie z nami!

W tej też myśli, łącząc się przy jajku święconem duchem z wszystkimi rodakami i rodaczkami naszemi, wołajmy z głębi serca.

Alleluja! Alleluja! Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie już zmartwychwstał!

Hałas, turkot, rwetes, wrzawa,
Łoskot, łomot, jak w młockarni,
W izbie parno, ścisk, kurzawa,
Drzwi wciąż skrzypią u spiżarni,
Znoszą masła, jaja, sery,
Strąki, cukry i korzenie;
Jak jest w domu dziewek cztery,
Jedna się za drugą żenie.
Skrobią, myją, w piecach palą,
Wiercą, tłuką, szyją, wrzeszczą
Ledwie domu nie rozwalą,
Aż w piekarni belki trzeszczą!
Wszystko kłębi się jak w garnku,
Ledwie na głowach nie chodzą,
— Co to jest to... czy w jarmarku?
Gdzie tam, to święta nadchodzą!

Wielki tydzień w legendach.

Kiedy w Niedzielę Kwietnią w południe ludzie wracają z kościoła, palmy niosąc w ręku, poświęcone, przystają na drogach i miedzach, pośrodku pól zoranych i patrzą na te nadzieje swoje — jako ojce spoglądają na pociechy własne, na dzieci rodzone.

Potem od roli wzrok podnoszą ku niebu i wypatrują obłoku, z którego skowronek wypadnie... On tego dnia był przez chwilę gościem w niebie. Z licznej swej gromady ptaszki wybrały go o świcie i posłały tam z palmą prześliczną, małemi dzióbkami uwitą.

Skowronek wyleciał z pod krzyża przydrożnego z Męką Pańską, wzbił się w górę i przepadł w chmurach, w chwili, gdy blaski zorzy porannej, oślepiły odprowadzających go towarzyszy.

Tymczasem wysłannik leciał sam dalej nieskończenie długo a hyżo — póki do nieba nie trafił. U bram chętnie go wpuścił sam święty Piotr. Już co rok tak bywa od wieków, więc ino o drogę do niebios Królowej spytał ptaszek odźwiernego i zniknął zaraz w gęstwinie lasu samych lilijek bielutkich. Jest tam pono aż siedm takich lasów wonnych, nad siedmiu potokami, mlekiem ciekącemi — kędy droga wiedzie do białej chaty Matki niebieskiego Pana.

Mile w swej świetlicy powitała Ona ukochanego śpiewaka z po nad chłopskiej niwy, własną rączką nakarmiła zdrożonego gościa i zaraz go przez ogrody anielskie powiodła do dworu Syna swego.

Uradowany wyszedł Pan Jezus do skowronka, z wdzięcznością palmę przyjął, z ziemi przysłaną, którą mu Panna Marya podała, — i po główce głaszcząc ptaszka poczciwie jął pytać — co tam słychać nad Gopłem, co nowego nad Wisłą... a już najdłużej rozpytywał, jak się też ludziom wiejskim dzieje...

Wtedy skowronek z naszych wsi zaśpiewał niebieskiemu Dziedzicowi w odpowiedzi. Śpiewał długo— a tak rzewnie, jakby, nieprzymierzając, kmiotek ubogi żalił się nad swoją niedolą...

Nie dokończył jeszcze ptaszek wszystkich nowin, a już Panu Jezusowi łzy serdeczne pociekły z oczu i na palmę padły perełkami... aż Matka zasmucona twarz zasmuconą musiała mu ocierać własnym rękawem. Urwał śpiew swój skowronek, bo mu się żal zrobiło posmutniałych słuchaczy. Lecz mu zaraz dokończyć kazał sam Zbawiciel.

A kiedy właśnie ptak zamilkł, długo mu znów Chrystus szeptał coś łaskawie głosem tak dobrym, tak miłościwym, że się smętnemu śpiewakowi wydało, iż nagle ujrzał tuż przed sobą świt jasnej jutrzenki...

Więc w szczęściu, z rozpogodzoną źrenicą opuszczał skowronek dwór niebieski, odprowadzany od swej Pani Jasnej, która mu sama furtkę otwarła w ostatnich opłotkach i z progu się jeszcze do niego ozwała:

— Wracaj że, mój ptaszku, nad rodzinne swoje niwy i pociesz wszystkich strapionych słowem mego Syna... A gdzie nieszczęście największe, ja tam Sama przybędę..

...Toż kiedy z kościoła po kazaniu wracają z palmami podle swego pola, podnoszą wzrok ufny od roli ku niebu i wypatrują obłoku, z którego skowronek wypadnie... A potem pilnie słuchają śpiewu ptaszka, który był przez chwilę gościem w niebie... słuchają uważnie, żeby złowić słowa pociechy, jakie im przysłał sam Pna Jezus przez skrzydła tego Maryi śpiewaka... I do domu odchodzą na południe jacyś spokojniejsi, niźli z rana wyśli.

A zaraz nazajutrz, po promyku srebrzystego miesiączka, schodzi na ziemię, jak skowronkowi przyrzekła — strapionych Opiekunka z nieba.

W ręce trzyma śliczną palmę, którą od razu poznały zbudzone nagle skowronki. Toć ta sama, którą wczora uwiły i do nieba posłały... Jakżeby jej nie poznały, lubo dzisiaj odmieniona i cała w cudnem kwieciu wonnem, które palmę gęsto okryło z chwilą, gdy ją łzy Chrystusa zrosiły rzęsiście ... Więc się ptaszęta dziwują i cieszą i do stóp swej Jasnej Pani zlatują chmarą. Marya zaś w tym skrzydlatym obłoku idzie w poprzek chłopskiej roli i palmą oną ukwieconą błogosławi plonom ludzkich znojów..

Potem zajrzy do wsi jednej, drugiej... dziesiątej... póki nie obejdzie wszystkich w Wielkim Tygodniu męki Syna Swego. I gdzie niedola najcięższa, tam pewnie w progu ubogim zjawi się biały gość z nieba, niosąc kwietnią palmę zieloną, którą zrosiły serdeczne łzy Zbawiciela. Odtąd zaś pod takim dachem jeno pokój zamieszka na stałe pod błogosławieństwem Bożem.

Na całej polskiej ziemi święto.

Na całej Polskiej ziemi święto
Hymn wielkiej chwały grają dzwony,
Chrystus swą mocą niepojętą,
Wstał z grobu, gdzie był pogrzebiony,
II rzesza ludu przy tym grobie,
Wołała: 'Chryste, chwała Tobie!'

Przyszedłeś na świat dla serc wielu,
W postaci skromnej tej człowieczej,
Dusz konających Zbawicielu
Kazałeś wierzyć jako przeczy
Potędze złego blask miłości,
Gdyś skonał, męczon dla ludzkości.

Kiedy konałeś wśród cierpienia
I cierń Twą świętą głowę skrwawił,
Cichem wyrazem przebaczenia
Tyś krzyżującym błogosławił.
Konałeś w cierniu, Boże świata,
W ziemi tej synach mając kata!

Ale przez Twoje Zmartwychwstanie
Duch w sercach martwych się budzi
I wielka jasna prawda wstanie
I będzie życiem wszystkich ludzi,
Miłość i prawdy Twoje muszą
Zawładnąć tego świata duszą!

Na całej Polskiej ziemi dzwony,
Hymnem chwalebnym głoszą święto
Chrystus Pan w grobie pogrzebiony
Wstał władzą ludziom niepojętą,
Aby dać nowych dni zaranie
Miłości; prawdy zmartwychwstanie!



Echa strajku w Philadelphii.

Na innem miejscu w dziale depesz krajowych donosimy o dalszych losach strajku tramwajowców w Philadelphii. Ograniczamy się tu powiedzeniem, że ludność jest ogromnie oburzona na władze miejscowe, a szczególniej na majora miasta, który stanął po stronie kapitalistów i dla tego w znak pogardy i potępienia powiesiła go in effigie na jednym ze słupów lamp elektrycznych.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z Buffalo, N. Y.

W mieście tem uchwalono ustanowić komisyę, która dozór mieć będzie nad placami zwanemi "play grounds", czy takimi, jak to dawniej istniały przy Lombard i Gibson ulicach, za targowiskiem przy Broadway. W poczet komisyi zażądał mayor od polskich "leaderów", ażeby przedstawili na kandydata Polaka, demokratę któryby znał się na sportach, któryby był młodym człowiekiem i mieszał się w kołach sportowych w mieście. "Leaderzy" zebrali się i bez namysłu wielkiego zanieśli nazwisko p. S. E. Sowickiego do biura pana mayora. Mayor zatem zamianuje p. S. E. Sowickiego komisarzem "play grounds."

— W Dystryktowym sądzie Stanów Zjednoczonych, pomiędzy innemi rozpatrywano także sprawy polskie i wydano wyroki.

Józef Tucholski, alias-Woźniak, oskarżony o fałszowanie pieniędzy skazany został na sześć lat kryminału i na grzywnę 2,000 dolarów. Karę więzienną Tucholski odsiadywać musi w więzieniu federalnem w Atlanta, Ga. Wspólniczka jego, Franciszka Woźniak, u której się Tucholski stołował, a z którą wyrabiał fałszywe pieniądze, skazaną została na rok więzienia powiatowego i grzywnę $250. Dzieci Woźniakowej, umieszczono w domu detencyjnym, pozostaną tam tak długo, aż matka zostanie uwolnioną, a względnie aż odsiedzi karę.

Z Detroit, Mich.

W ub. sobotę po południu niejaki Franciszek Baldracki, liczący 33 lata wyskoczył z patrolki automobilowej, która go wiozła na stacyę policyjną Hunt i usiłował uciec. Jest on pierwszym, który uciekł z tej patrolki. Ma on mieszkać gdzieś przy Division ul. Przez przeszło jedną godzinę goniono go po pełnych ludzi ulicach w mieście. Nakoniec złapał go jakiś reporter. Aresztował go policyant Schnell przy narożniku ulic Grand River i Orchard. Podobno ludzie się skarżą, że Baldracki napastował młode dziewczęta na ulicach i starał się zwabić w miejsca osamotnione, obiecując im dać cukierków. Zawezwano Eleonore White, liczącą 10 lat i Ernestynę McIntosh, liczącą 8 lat. Obie powiedziały, że aresztowany zaczepiał je. Gdy go zrewidowano, znaleziono przy nim mapę tej części Detroit, gdzie popełniono ohydne morderstwo na osobie Heleny Brown i dokonano masę napadów na małe dziewczęta. Baldrackiego aresztowano kilka tygodni temu pod oskarżeniem o kradzież butelki wódki pewnemu saluniście. Gdy go aresztowano i wpakowano na patrolkę automobilową, przeskoczył przez kolana policyantowi i począł uciekać. Goniono go dosyć długo i nakoniec dostał się ponownie w ręce policyi. Zamknięto go na centralnej stacyi policyjnej. Policya ma dobrze zbadać jego przeszłość.

— Antoni Szenakowski, liczący 18 lat, oskarżony był o włamanie się do palącego się domu niejakiej Anny Monroe przy narożniku ulic Chene i Alexandrine i kradzież $20. Uznano go winnym. Gdy stanął przed sędzią Connollym, który go miał skazać, został puszczony na wolność pod warunkiem, że będzie się dobrze sprawował. Sędzia dwa tygodnie temu usłyszał, że Szenakowski ocalił od śmierci w ogniu w tym samym domu dziecko i dla tego puścił go na wolność. Sędzia zaznaczył że człowieka, który w czasie niebezpieczeństwa, ma dosyć odwagi, aby wpaść do palącego się domu, można puścić na wolność pod warunkiem, że dotrzyma słowa. Szenakowski płakał, gdy stanął przed sędzią, bał się bowiem, że powędruje na 15 lat do więzienia. Gdy jednak sędzia mu powiedział że go puszcza na wolność pod warunkiem, iż się naprawi, był tak wzruszony, że z trudnością zdołał sędziemu podziękować. Z Szenakowskim aresztowano niejakiego Alfreda Coatsa pod tem samem oskarżeniem. Gdy go stawiono przed sędzią i zapytano kto rzeczywiście ukradł owe $20 Coats bez wahania oświadczył, że on a nie Szenakowski. Coats nie wiedział co się stało z jego przyjacielem i nie chciał widocznie, żeby poszedł do więzienia, chociaż sam się narażał na 15 lat więzienia karnego. Sędzia mu oświadczył, że kiedy on jest sprawiedliwym ze swym przyjacielem, to można mu też wierzyć i puścił go na wolność mając nadzieję, że się naprawi.

— Józefina Gawrońska, 544 Williams ave., choruje na katar żołądka. Tak powiada Dr. Roman J. Sadowski Ona jednak myśli, że ją oczarowano. W przekonaniu, że ją oczarowała Janowa Skowerzyńska, napadła na nią i obiła ją. Gdy było już po bójce i obie kobiety, napadnięta i chora położyły się do łóżka, aby się kurować z obrażeń, odniesionych w bójce, przybył znahor, który Gawrońską leczył z czarów i powiedział jej, że napadła na niewłaściwą "czarownicę." W ub. poniedziałek po południu Gawrońska podobno posłała męża po Skowerzyńską i gdy ta przyszła do niej, napadła na nią, poczęła ją targać za włosy, drapać po twarzy i bić, dopóki jej nie pokrwawiła i dopóki nie wymusiła od niej obietnicy, że Skowerzyńska zdejmie z niej czary. Znahora, który kazał na "czarownicę" napaść, podobno sprowadzono ze wschodniej strony miasta. Gawrońskiej ów znahór powiedział, że ją oczarowano i że nie może jej nic pomódz, dopóki się nie dowie, kto ją oczarował. Znahor także samo jej powiedział, że czarownicę musi bić, dopóki jej nie rozkrwawi. Wtenczas czary z niej zdejmie. Gawrońska namyślała się nad tem na swem łóżku. Przypomniała sobie, że zachorowała krótko po pewnej uczcie weselnej i że wtenczas Skowerzyńska dała jej coś do picia. To zdaniem jej znaczyło, że Skowerzyńska ją oczarowała, a według rozkazu znahora, musiała ją rozkrwawić, aby się wyleczyć.. Skowerzyńska podobno znajduje się w stanie odmiennym i napaść prawdopodobnie jej zaszkodzi. Pomocy lekarskiej udzielił jej Dr. Sadowski, który całą rzecz zbadał i podał do wiadomości, że prawdopodobnie jeszcze ktoś inny zostanie napadnięty, ponieważ gdy po pierwszym napadzie zdrowie Gawrońskiej się nie naprawiło, powiedział jej, że nie napadła na właściwą kobietę.

— Marcin Sochalski głuchoniemy pisarz listów bardzo uczuciowych, zaskarżył Otona Mahla, także głuchego, w sądzie pokojowym sędziego De Gaw o $13 za życie za jego żonę, także niemowę. Wszyscy świadkowie w procesie byli niemowami. Mahlowa, która liczy 21 lat, stołowała się w domu Sochalskich i Sochalski miał się podobno do niej umizgiwać. List pisany do "Najdroższej Słodkiej Andzi" pokazywano w sądzie. Sochalski przekonał sędziego, że to nic nie miało wspólnego z procesem i dostał wyrok na wymienioną sumę.

— Naczynie napełnione kwasem siarczanym w zakładzie firmy Glaselli Chemical Work przy narożniku ulic Randolph i Atwater, eksplodowało i poważnie poparzeni zostali Wojciech Ryka, liczący 20 lat, 511 Myrtle str. i Edward Zebonik, liczący 25 lat. Ryka jest zatrudniony w ofisie, a Zebonik w wydziale wysyłkowym. Zabrano ich do szpitala Panny Maryi, gdzie orzeczono, że się znajdują w poważnym stanie zdrowia. Gdy naczynie eksplodowało, kwas siarczany rozlał się po ich ubraniach, które się prawie zupełnie opaliły i obleciały z ich ciał. Co spowodowało eksplozyę, dokładnie nie wiadomo.

Z Milwaukee, Wis.

Niezwykły w stosunkach polskich toczy się obecnie proces w Milwaukee przeciw Anastazyi Kołacińskiej, która oskarżona jest o prowadzenie domu nierządu i utrzymanie u siebie 15-letniej Heleny Januszewskiej.

W roli świadka stanęła p. Went z matką ponad mieszkaniem Kołacińskiej pnr. 783 Windlake ave.

Zeznała ona, że ponieważ okna dolnego mieszkania nie były zasłonięte, dlatego mogła widzieć wszystko, co się wewnątrz działo. Powiedziała ona, że oskarżona przyszła do niej i matki i oświadczyła, że znalazła bardzo piękną młodą dziewczynę, która chce u niej mieszkać i dlatego chętnie chce płacić dolara więcej za mieszkanie. Od 14 grudnia do 22 stycznia, jak powiada świadek, pomiędzy godzinami pierwszą, a 3 w nocy do mieszkania oskarżonej przychodziło po trzech do dziewięciu mężczyzn. Zachowanie ich było tego rodzaju, że tak matka jak i pani Józefina Wendt oświadczyły oskarżonej, aby wyprowadziła się z mieszkania, w przeciwnym razie dadzą znać o wszystkiem policyi. Oskarżona miała wówczas odpowiedzieć, że policyant będzie mógł u niej spędzić przyjemnie kilka godzin, a zresztą mówiła, że może prowadzić dom nierządu, jeżeli chce i nikomu nic do tego. Oskarżona mówiła do świadka, że jeżeli wyprowadzi się, to do miasta i weźmie ze sobą sześć ładnych dziewcząt. Helena Januszewska mówiła pani Wendt, że zabawy tam były bardzo wesołe, że mężczyźni tam przychodzili i upijali oskarżoną. Świadek widział także przez okno w kuchni, jak Helena podpita podobno, nalewała wódki do kieliszków.

Potem pani Wendt opisała szczegóły, które doprowadziły do wykrycia wszystkiego przez policyę. Opowiedziała, że gdy dnia 22-go stycznia o godzinie 6:30 rano szła po bułki do piekarza, ujrzała na ulicy Helenę licho ubraną i trzęsącą się z zimna. Dziewczyna opowiedziała jej, że Kołacińska wypędziła ją z domu. Wówczas dano znać policyi.

Przed panną Wendt zeznawał pan Bolesław Paszkiewicz, wuj H. Powiedział on, że oskarżona w dniu, w którym zabrała Helenę do siebie, przyszła do jego domu i posłała go po wódkę i piwo, dając mu pół dolara. Reszty od niego nie chciała przyjąć. Potem oskarżona zabrała ze sobą Helenę i obie udały się do niklowego teatrzyku przy Mitchell ulicy. Helena powróciła do domu o godzinie 12 w nocy za co została ukarana i kazano jej pójść spać. O godzinie pół do pierwszej w nocy przyszła znowu oskarżona i oświadczyła, ze zabiera ze sobą Helenę bo ma u siebie w domu dwóch mężczyzn. Helena z nią poszła.

Po pannie Wendt zeznawała p. Julia Skonieczna. Pani Skonieczna powiada, że do mieszkania oskarżonej przychodzili co wieczór mężczyźni, że przychodziły także młode dziewczęta, że zachowywano się tam hałaśliwie.

Zeznania te tak podziałały na Kołacińską, że poczęła na głos płakać.

Następnie na świadka powołaną została Helena Januszewska, obecnie 16 lat licząca. Ponieważ H. nie włada dobrze językiem angielskim, asystent prokuratora robi wniosek, aby sędzia pozwolił jej zeznawać po polsku. Sprzeciwił się temu adwokat oskarżonej i sędzia orzekł, że Helena ma odpowiadać po angielsku, a jeżeli czego dobrze nie zrozumie, aby odpowiadała po polsku przy pomocy tłomacza.

Helena zeznała, że mieszkała dawniej na farmie w okolicy Pulaski a po śmierci ojca, około trzy lata temu, farmę sprzedano i mieszkała w mieście. Chodziła do szkoły parafialnej w Pulaski. Rok temu matka jej wyszła za mąż za Paszkiewicza.

Do Milwaukee przybyła dnia 10 grudnia roku zeszłego i zamieszkała u państwa Paszkiewiczów przy Piątej ave. Z oskarżoną poznała się pierwszego wieczora po przybyciu do Milwaukee. Po kilku dniach wychodziła z nią do pięciocentowych teatrzyków i wracała późno do domu.

Na tem zakończono przesłuchy we wtorek.

W środę rano powołano ponownie Helenę Januszewską na świadka.

Helena zeznaje, że Kołacińska dawała jej bardzo często piwo i wódkę, że namawiała ją do zakazanych stosunków z kilku mężczyznami i że mężczyźni dawali pieniądze Kołacińskiej. W czasie swego u Kołacińskiej pobytu przez kilka dni pracowała gdzieindziej. O pracę wystarała się jej Kołacińska, w fabryce pudeł. Ale tutaj Helena pracowała tylko cztery dni bo spóźniła się do pracy po niedzielej wizycie kilku gości. Potem Kołacińska wystarała się jej o pracę w domu prywatnym. Tutaj pracowała tylko pół dnia. Pieniądze zarobione Helena oddawała Kołacińskiej. Helena pracowała także w hali Kościuszko, gdzie dostawać miała po $3.50 na tydzień. I te pieniądze oddawała Kołacińskiej. Pewnego wieczora telefonowała do niej, że ma list w domu. Po tygodniu powiedziała jej że ma pozostać w domu, bo tam też tyle zarobi.

Ile razy mężczyźni byli u Kołacińskiej, tyle razy była tam pijatyka. Oskarżona nawet radziła Helenie aby mówiła, że ma 19 lat a nie 15, i aby nosiła dłuższą sukienkę, aby włosy czesała inaczej, tak, by wyglądała na starszą. Oskarżona, gdy była w więzieniu powiatowem, błagała Heleny, aby jej nie wydawała, a za to obiecała jej dobrze zapłacić skoro cała sprawa się ukończy. Mówiła, że potem otworzy dom nierządu w mieście i weźmie z sobą 6 młodych dziewcząt, jak zeznaje Helena. Chciała podobno zaprowadzić ją na River ulicę, gdzie jest dużo przystojnych mężczyzn.

Helena wymienia nazwiska kilku mężczyzn i dziewcząt, które uczęszczały do domu Kołacińskiej. Pewnego dnia wzięła ją ze sobą na Grand ave. i tam zaprowadziła ją do pewnego salunu, gdzie mężczyzna jakiś fundował im napitki. Kołacińska już miała być wówczas podpitą i mówiła Helenie aby trzymała się tego mężczyzny, bo to człowiek bogaty i że dużo od niego zarobić można.

Potem adwokat Chas Peterson wziął Helenę na krzyżowe pytania, ale sesyę odroczono do godziny 2 po południu.

O wyroku zakomunikujemy w ostatnich wiadomościach.

— Jak demoralizujące są pięciocentowe nowelki, przepełnione sensacyjnymi a zmyślonymi czynami opryszków, przekonać się można z następującego wypadku:

Karol Gawelski, chłopak 16-letni, naczytawszy się "dime nowelsów" postanowił pójść w ślady nożowców w rodzaju Jessie James'a. W tym celu zwerbował sobie na ofiary sześciu czy siedmiu chłopców i ustawił ich rzędem w parku Kościuszki, aby urządzić na nich "bohaterski" napad.

Na szczęście zauważył to policyant parkowy, który puścił się w pogoń za nieletnim bandytą. Gawelski zaczął uciekać niby zając, ale nogi policyanta oczywiście dłuższe były i p. Frydrychowicz chłopaka schwycił.

Karol Gawelski stawał w sądzie Neelena. Sędzia puścił chłopaka na wolność, ale rozkazał mu co miesiąc przez jeden rok stawiać się przed sądem i zdawać sprawozdanie z zachowania się.

— Stanisław Wawrzyniakowski lat 12 liczący, postrzelił podobno z rozmysłem Alfreda Platha, lat 12 liczącego, syna Charlesa Platha zamieszkałego pn. 731 Smith ul.

Kula weszła w ciało chłopca i wyszła bokiem. Zraniony chłopak z krwią ciekącą z rany, poszedł do domu pn. 371 Howell av. gdzie znajomi zabrali go do doktora C. W. Graham. Ponieważ rana nie była niebezpieczną, chłopca odesłano w patrolce do domu rodziców.

Mały Plath z kilku towarzyszami udali się starą drogą Chicago na zbieranie basiek z wierzby. Spotkali tam czterech innych chłopaków zbierających drzewo.

Powstała między nimi kłótnia, gdy w tem nadszedł Wawrzyniakowski z towarzyszem w takim samym wieku. Obaj nieśli flinty i strzelali do blaszanych puszek.

Jeden z chłopaków zawołał do nich: "A, ty w nic nie trafisz. I tak nie masz dobrych naboi. Tylko masz ślepe."

"Ja ci pokażę, kto strzela ślepymi nabojami!" zawołał Wawrzyniakowski i w tej chwili strzelił do chłopaków. Chłopcy nie mieli czasu do ucieczki i tylko odwrócili się plecami.

Kula ugodziła Platha w plecy i wyszła bokiem.

Wawrzyniakowskiego aresztowali policyanci Ridenour i Gurda.

Z Newarku, N. Y.

Bawiąc się dokoła ulicznego ognia opodal domu rodziców, omal nie znalazła śmierci w płomieniach trzyletnia córeczka p. Janiszewskich. W jednej chwili płomienie ogarnęły sukienki na dziecku, któremu momentalnie pospieszyli z pomocą Bonnel i W. Rawson, dozorcy robót publicznych. Dziecię doznało dotkliwych poparzeń — tak, że musiano je — za zgodą rodziców oddać do szpitala.

— Za "naruszony" honor — 6c. — tak przynajmniej zawyrokowano i to w "Supreme Court Circuit.

Oto Jana Marjavic'a oskarżył Andrzej Kuna, o obrazę, jakiej dopatrzył się w słowach oskarżonego "Oddaj owe $500, które ukradłeś razem z Kremerzem z Towarzystwa Tatra." Po rozpatrzeniu sprawy sąd skazał Marjavic'a na... 6c. kary, no i koszta.

Jestto wprawdzie możliwie najniższy wymiar kary, lecz i on jest karą i daje "satysfakcyę" skarżącemu, tem bardziej, jeśli rozchodzi się o tak czułą sprawę jak honor.

Z New Britain, Conn.

Straszną śmiercią zginął tu Polak nazwiskiem Tomasz Panek, pracujący w zakładach "Stanley Works". Katastrofa ta wydarzyła się o godzinie 2 po południu, gdy Panek wraz z innymi robotnikami podnosił w górę elewator do podnoszenia żelaza. Gdy elewator ten podniesiony był już w górę przeszło na 8 stóp, nagle pękły łańcuchy i cała masa żelaza spadła z ogromnym hukiem na dół, miażdżąc do niepoznania stojącego pod elewatorem Panka.

Drugi robotnik szczęśliwie jakoś ocalał. Na elewatorze znajdowało się 15 ton żelaza i wszystko to żelazo spadło na robotnika polskiego. Nieszczęśliwą ofiarę wypadku wydobyto z pod sztab żelaznych i odwieziono do szpitala, gdzie Panek wkrótce skonał, nie odzyskawszy ani na chwilę przytomności.

Zmarły osierocił żonę, którą poślubił zaledwie przed pół rokiem, a liczył lat 24 i pracował w tych zakładach od 5 lat.

Wina i odpowiedzialność za tę katastrofę spada na kompanię, ponieważ według przepisu nie wolno więcej nakładać na windę, jak 10 ton, a nakładano po 15 ton. Wdowa dostanie grube odszkodowanie, jeśli tylko energicznie się upomni, co uczynić powinna.

Z New Haven, Conn.

Odbywa się tu sensacyjny proces — w którym oskarżoną jest pewna piękna 20-letnia panna, o zamordowanie swego kochanka. Ową panną jest Zofia Kritchman, nauczycielka muzyki, a oskarżoną jest o zamordowanie Bronisława Kulwinkasa.

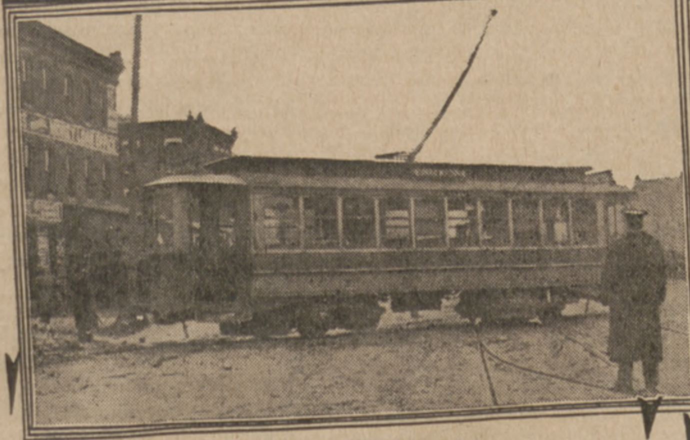
Oskarżona nie przyznaje się do winy twierdząc, że mordercą jest J. Mitchel, który także się w niej kochał i z zazdrości zastrzelił swego rywala. Było to w lasku, a strzał miał paść z krzaków. Oto zeznania oskarżonej:

"Podczs przechadzki mojej, Kulwinkas zapytał mnie, czy chcę zostać jego żoną. Ponieważ odmówiłam, począł mnie atakować. — Podczas walki przybył Mitchel i wypalił, kładąc Kulwinkasa trupem na miejscu. — Następnie Mitchel zagroził mi śmiercią, w razie gdybym go wydała."

Sąd nie wierzy zeznaniom dziewczęcia — i sądzi, że to ona sama zabiła Kulwinkasa — gdy go znaleziono na drugi dzień po wypadku jeszcze żywego. W kilka chwil zmarł w szpitalu.



CLEARING ASHES AWAY FROM TROLLEY TRACKS



DERAILED TROLLEY AT 6TH AND CLEARFIELD STS

Ze strajku w Philadelphii.

Pomimo, że zaburzenia widoczne chwilowo ustały, strajkierzy urządzaja całą masę drobnych kawałów do wściekłości doprowadzających łamistrajków i wstrzymujących ruch.

Do takich należą wykolejenia tramwai.

Sypią oni również kupy ziemi na szyny, byle tylko dokuczyć tym, którzy uniemożliwiają zgodę z kompanią.

Tysiące policyi snuje się po ulicach, nie są jednak oni w stanie im przeszkodzić.

Telegramy z Ameryki.

Protest bankierów.

WASHINGTON, D. C., 17 marca. — Bankierzy należący do stowarzyszenia American Bankers Association, wysłali swoją deputacyę do kongresu w celu zaprotestowania przeciw zaprowadzeniu pocztowych banków oszczędności. Dowodzą oni, że gdy powstaną te banki, lud wyciągnie swoje oszczędności z banków prywatnych, na czem ucierpią interesy kraju.

Sprawa trustu naftowego.

WASHINGTON, D. C., 17 marca. — Przesłuchy świadków i wywody prokuratora federalnego oraz obrońców w sprawie trustu naftowego, oskarżonego o nieprawne manipulacye, ma się ku końcowi. Sprawę prowadzi prokurator jeneralny Wickersham. Po skończeniu argumentów z obu stron, najwyższy sąd Stanów Zjednoczonych, Supreme Court wyda decyzyę, czy ów trust jest nieprawną korporacyą i ma być rozwiązany, czy też dadzą mu sposobność i pozwolą mu w dalszym ciągu na wyzysk ogółu.

Niepowodzenie Cannona.

WASHINGTON, D. C., 17 marca. — Rzecznik izby reprezentantów kongresu Joseph Cannon, przekonał się ponownie, że jest znienawidzony nawet przez członków swojej partyi, gdy 163 głosami przeciw 111 kongres wyraził mu swoje wotum niezaufania w czasie debat nad bilem cenzusowym. Decyzyę Cannona w tej sprawie przegłosowano i bil na razie odłożono. Do demokratów przyłączyło się 42 republikanów i ci dopomogli do uspokojenia despotycznego Cannona.

Chociaż bil cenzusowy nie był na kalendarzu, Cannon chciał nad nim prowadzić debaty, lecz został pobity, co go wielce rozgniewało i zmartwiło zarazem. Dni Cannona w kongresie są już policzone.

Powrót Fairbanksa.

NEW YORK, N. Y., 17 marca. — Na okręcie "Mauretania" wraca do Stanów Zjednoczonych były wiceprezydent tego kraju Charles W. Fairbanks, który ze swoją małżonką bawił za granicą przez dłuższy czas. Metodyści w New Yorku szykują owacyjne przyjęcie Fairbanksowi, aby mu wyrazić wdzięczność za ostatni incydent z papieżem.

Skazanie kolei.

LOUISVILLE, Ky., 17 marca. — Kompania kolejowa Louisville and Nashville Co. skazaną została na zapłacenie $10,000 kary za dawanie trustom zniżek kolejowych, podczas gdy pobierała wyższe opłaty od firm nie należących do trustu.

O podobne przestępstwo jest oskarżona kompania Lehigh Valley Railroads Co. i też ją zapewne kara nie minie.

Złotodajna żyła.

AUBURN, California, 17 marca. — Chińczyk Ah Kai, pracujący od lat w kopalniach złota w Kalifornii, nabył sobie kawałek obszaru i zaczął szukać złota na własną rękę. Gdy wybił tunel do głębokości 200 stóp w górze przy rzece Bear River, natrafił na żyłę złotodajną, z której w paru miesiącach wydobył złota za $204-000. Tak bogatego pokładu złota nie znaleziono tam od wielu lat.

Z podziemnego piekła.

KEWANEE, Ill., 17 marca. — Inspektor stanowy Hudson powiada, że w nieszczęsnej kopalni St. Paul w Cherry, Ill., gdzie zginęło przeszło 300 górników, jest jeszcze ogień w niższych gankach, i że weźmie jeszcze ze dwa tygodnie czasu zanim będzie można pożar stłumić i wejść do niższych ganków po trupy 66-ciu górników, których jeszcze nie wydobyto.

"Czarna Ręka" przed sądem.

NEW YORK, N. Y., 17 marca. — Przed sądem przysięgłych stanęli dwaj młodzi Włosi, Antonio Misianio i Antonio Cincotti, którzy pogróżkami usiłowali wymusić od słynnego tenora włoskiego Enrico Caruso $15,000.

Caruso stawał jako świadek i był silnie zdenerwowany. Bandyci są postawieni pod $5,000 kaucyi każdy, zdaje się, że byli oni członkami "Czarnej Ręki."

Instytut Krzysztofa Kolumba.

NEW YORK, N. Y., 17 marca. — Pani Hetty Green, milionerka, ofiarowała pół miliona dolarów na ufundowanie instytutu imienia Krzysztofa Kolumba, gdzie młodzież mogłaby się kształcić bezpłatnie w sztukach pięknych, jako to rzeźbie, malarstwie, muzyce itp.

Św. Patryk w New Yorku.

NEW YORK, N. Y., 17 marca. — Dziś jako w dzień św. Patryka, patrona Irlandyi, w New Yorku Irlandczycy urządzili pochód po ulicach, w którym wzięło udział 40,000 osób. Paradzie przyglądał się arcybiskup Farley i wielu innych dygnitarzy kościelnych, naturalnie samych Irlandczyków.

Cannon w opałach.

WASHINGTON, D. C., 18 marca. — Wczoraj po południu rozpoczęła się walka opozycyi przeciw przewodniczącemu tj. "Speakerowi" Izby Cannonowi, która nie skończyła się jeszcze nawet dzisiaj o godzinie 4 rano.

Opozycya tj. demokraci i "insurgenci" republikańscy starają się już od dawna o usunięcie Joe Cannona z urzędu "speakera" i gdyby nie ta okoliczność, że posłowie republikańscy zdekompletowali Izbę, opuszczając posiedzenie, to kto wie czy zamiar niezadowolonych byłby się nie udał. O godzinie 2:35 rano kwestorom Izby wydano polecenie aresztowania posłów nieobecnych i sprowadzenia ich na salę obrad.

Przez dziesięć godzin z rzędu "insurgenci" i demokraci starali się zmusić speakera, by poddał pod głosowanie wniosek posła Norrisa z Nebraski, który postanawia, by komitet do opracowania regulaminu Izby, nie był zamianowany przez Cannona, ale wybrany przez Izbę i że do komitetu tego nie powinien należeć speaker. Przewodniczący rozumie się, sprzeciwił się temu.

Nieznaczne nieporozumienie dało początek do tej rewolucyi w miniaturze. W Izbie wniósł poseł chicagoski Sabath rezolucyę w sprawie 13 spisu ludności; rezolucya nie zawierała nic sprzecznego, ale sposób jej wniesienia wywołał protesty. Cannon zajął stanowisko przeciwne protestującym: ci odwołali się do Izby, która zadecydowała przeci Cannonowi. Działo to się na poprzedniem posiedzeniu. Gdy Izba zebrała się napowrót, sądzili republikanie, że przy pomocy kilku demokratów uchwałę poprzednią unieważnią. Zawiedli się jednak znowu i stronnictwo Cannona doznało porażki.

Posłowie republikańscy nie dali jednak za wygraną. Zmusili Izbę do dalszych głosowań i rezultat okazał się dla nich fatalny. Opozycya tymczasem nie próżnowała. "Insurgenci" republikańscy "upojeni zwycięstwem" zbliżyli się jeszcze bliżej do demokratów i pod przewodnictwem Norrisa, zaatakowali Cannona, by ukrócić jego absolutne rządy. Norris miał już rezolucyę tą od dłuższego czasu przygotowaną w swojem biurku i czekał tylko na dogodną sposobność, która obecnie się nadarzyła.

Zwolennicy Cannona zobaczyli, że zanosi się tu na zamach i wszyscy konserwatywni posłowie republikańscy postanowili nie dopuścić do głosowania.

Posłano zaraz do miasta, by zwołać wszystkich członków większości i wezwano telegraficznie nieobecnych do przybycia. O godzinie 1:50 po północy głosowano po raz trzeci i opozycya miała 141 głosów, a republikanie tylko 134.

Republikanie walczyli atoli dalej, jeden mówca występował po drugim na trybunę, a nawet sam Cannon bronił swego stanowiska.

Demokraci i insurgenci przyjmowali posłów republikańskich okrzykami: "regulamin! regulamin!" Okrzyki te nie miały żadnego wpływu. Cannon blady na twarzy, nie zważając na to prowadził dalej rozprawy, tak, jakby one go nic nie obchodziły.

Smith z Iowy mówił do 2-giej godziny rano. Gdy skończył poseł Tawney z Minnesoty, wielki stronnik Cannona powstał z miejsca i zawołał: "niema quorum!", niema kompletu.

Wykryto wówczas, że republikanie widząc, że nie zwyciężą, postanowili zdekompletować Izbę. Jeden więc poseł za drugim wynosił się cichaczem z Izby i odjeżdżał do miasta.

O godzinie 2:35 zarządzono czytanie listy posłów; wykazało się, że tylko 154 jest na sali, a więc mniej aniżeli przepisowy komplet. Poseł demokratyczny Underwood z Alabamy postanowił rezolucyę, by kwestorów Izby wysłano do miasta i ci zaaresztowali posłów nieobecnych i sprowadzili ich tu na obrady. O godzinie 3 rano kwestorowie udali się do miasta. Demokraci i insurgenci siedzą dalej na swoich miejscach i zdecydowani są walczyć aż do ostatku.

Strajk górników.

CINCINNATI, O., 18 marca. — Położenie jest nader groźne. Do otwartego zerwania układów pomiędzy górnikami, a właścicielami kopalń jeszcze nie przyszło. Zdaje się, że strajk 400,000 górników jest nieunikniony.

Sprzeczne wieści.

PHILADELPHIA, Pa., 18 marca. — Przybycie do Philadelphii dwóch najwięcej wpływowych na tamtejsze sfery ludzi, tj. McNicholasa i Bare, pozwala przypuszczać, że usiłowania, by znaleźć odpowiedni punkt wyjścia z tak poważnego zatargu między kompanią tramwajową, a strajkującymi — odniosą pożądany skutek. Podobno ma być nawet już opracowany plan umorzenia tego zatargu przez przedstawicieli obu stron, który atoli zawierać ma postanowienie, że kompania nietylko wszystkich strajkujących obecnie robotników, ale także i tych, którzy bezpośrednio przed wybuchem strajku ze służby wydaleni zostali — napowrót przyjąć musi.

Jednocześnie jednak kursują tu pogłsoski, że prezydent Stanowej Federacyi Pracy Gleenawalt, zarządzi powszechny strajk stanowy w poniedziałek. Wszystkie unie w miastach oświadczyły się za takim strajkiem, celem zaznaczenie sympatyi dla strajkującej obsługi w Filadelfii.

Przeciw Cannonowi.

WASHINGTON, D. C., 19 marca. — Walka przeciw przewodniczącemu Izby kongresu J. Cannonowi nie ustaje. Demokraci wspierani przez kilkudziesięcu republikanów, którym się sprzykrzyły despotyczne rządy "cara" Cannona, za wszelką cenę chcą go usunąć z krzesła przewodniczącego.

Sesya kongresu w tej sprawie trwa już 24 godziny z małymi przerwami na posiłek i sen, i tak przeciwnicy jak i zwolennicy Cannona, są zdeterminowani siedzieć choćby kilka dni z rzędu, byle odnieść zwycięstwo.

Stanowisko despotycznego speakera jest zachwiane i zapewno kongres da mu dymisyę, ponieważ większość stanowczo jest przeciw niemu. Cannon ze swej strony jest zdeterminowany prowadzić walkę dalej, choćby miał w niej paść trupem. Wszystko wskazuje, że godziny jego są policzone i ustąpić będzie on zmuszony. Przeciwnicy liczą, że do poniedziałku krzesło przewodniczącego będzie wakujące.

Kandydat na rzecznika.

WASHINGTON, D. C., 19 marca. — Jako ewentualnego następcę Cannona wysunięto demokratycznego posła Champ Clarka z Missouri.

Kandydaturę Clarka biorą republikanie na seryo i poważnie. Wielu z nich jest zdania, że byłoby lepiej, gdyby przewodniczący izby był demokrata, niż Cannon, który niejednokrotnie obraża i terroryzuje wolę większości swego obozu.

Wybór Clarka przewodniczącym byłby klęską dla republikanów, a nadto zmusiłby "powstańców" do częstszego przechylenie się na stronę demokratów, gdyż wybór ten byłby dziełem ich chwilowego z demokratami współdziałania.

Na uspokojenie.

WASHINGTON, D. C., 19 marca. — Rząd Stanów Zjednoczonych zdecydował się na wysłanie okrętu bojowego do Liberyi maleńkiej republiki murzyńskiej, gdzie wybuchło powstanie różnych szczepów. Rząd nasz otwarcie trzyma z rządem Liberyi, gdyż poniekąd objął protektorat nad tym krajem w swoim czasie.

Bomby w Philadelphii.

PHILADELPHIA, Pa., 19 marca. — Po kilku dniach względnie spokojnych, przyszło znowu do awantur ubiegłej nocy. Strajkierzy, czy ich przyjaciele podłożyli dynamit na tory, który eksplodując zniszczył częściowo dwa wozy tramwajowe. Wybuch był tak silny, że wysadził szyby z okien w promieniu półmilowym. Na szczęście nikt przy tem życia nie stracił, choć kilka osób jest lżej okaleczonych. Pomimo kilku konferencyj odbytych z przedstawicielami strajkierów i kompanii, niema żadnych widoków na zakończenie strajku, gdyż obie strony się uparły.

Katastrofa w kopalni.

PITTSBURG, Pa., 19 marca. — Z powodu eksplozyi w kopalni "Water Coal Co." w szybie drugim zginęło trzech robotników.

Natychmiast po wybuchu spuściła się w głąb szybu drużyna ratunkowa i wydobyła szczęśliwie innych górników na światło dzienne. Wszyscy wydobyci byli już bezprzytomni z powodu braku powietrza i duszących wyziewów.

Stan handlowy.

NEW YORK, N. Y., 19 marca. — Handlowa agentura Bradstreeta podaje w sprawie sytuacyi ekonomicznej co następuje:

Ciągle jeszcze trwa zachwianie w stosunkach handlowych, ale w ostatniej chwili nadeszły wiadomości, że położenie nieco się polepsza.

Najpomyślniej rozwija się życie ekonomiczne w obecnym sezonie na Zachodzie, Północnym Zachodzie i Południowym Zachodzie.

Mniej pomyślne nadchodzą wiadomości z południa i Wschodu.

W przemyśle tkackim i w górnictwie węglowym panuje największa chwiejność interesów.

Przemysł stalowy znacznie się poprawił.

Bankructw było w ostatnim tygodniu 208, czyli o 42 mniej niż w poprzednim, a o 16 mniej niż w równobieżącym tygodniu roku ubiegłego.

Nowe rozporządzenia dla emigrantów.

NEW YORK, N. Y., 21 marca. — Komisarz emigracyjny Williams wydał rozporządzenie, w którem podnosi ważne szczegóły.

Zaznacza on, że w styczniu deportowano 1,400 emigrantów, w lutym — 1,100, a w 18 dniach marca około 1,000, tak, że od nowego Roku około 3,500 emigrantów odesłano do Europy. Winę w tem ponoszą towarzystwa przewozowe, które przewożą przez morze osoby chore fizycznie lub umysłowo, niemogące zarobić na kawałek chleba.

Bardzo często znowu, przybysze nie mają funduszów, ani też krewnych i znajomych, tak, że zdani są na łaskę. Emigranci nie mają często w planie podróży wymienionego miejsca gdzie chcąc się udać. Williams zaznacza w końcu, że wszyscy emigranci, którzy nie zastosowują się do tego, są napowrót na koszt towarzystw przewozowych odstawiani do Europy.

Skazanie szynkarza.

BEDFORD, Ind., 21 marca. — Były szynkarz Constant Gaussin, procesowany od kilku tygodni za sprzedawanie gorzałki pokryjomu w tej abstynenckiej mieścinie, został przez sąd przysięgłych skazany na zapłacenie $435 i odsiedzenie 110 dni w więzieniu.

Upadek Cannona.

WASHINGTON, D. C., 21 marca. — Dzień wczorajszy był ostatnim dniem panowania Cannona w kongresie Stanów Zjednoczonych.

Od lat kilku Cannon był obierany speakerem izby i panował on tam wszechwładnie. Pomimo swego wieku, 74 lat, był on postrachem dla wielu posłów. Jednakże od dwóch lat poczęła się tworzyć opozycya. Trwały stałe "powstanie" przeciw Cannonowi, aż wczoraj nastąpił kryzys. Obalono władzę Cannona usuwając go z komitetu reguł. Opozycya była tak silną, że mogłaby go usunąć z zajmowanego stanowiska speakera, jednakże niepewność, ktoby mógł się dostać na jego miejsce, zmusiła politykierów do zgodzenia się na Cannona aż do ukończenia obecnej kadencyi kongresu.

Pobity politykier Cannon zbiera swe rozproszone siły i zamierza on uczynić próbę zdobycia utraconej pozycyi. Cannon oświadczył swym przyjaciołom, że jeżeli mu się nie uda wejść z powrotem do komitetu reguł, zrezygnuje on ze stanowiska speakera izby.

Strajkujący nie zgadzają się na półśrodki.

PHILADELPHIA, Pa., 21 marca. — Według pogłosek, że strajk wkrótce będzie zakończony. Podobno kompania tramwajowa przedstawiła następującą propozycyę:

"Wszyscy strajkujący będą przyjęci z powrotem i tak szybko, jak będzie można otrzymać swoje dawne miejsca. Ci, którzy będą zmuszeni czekać na swe miejsca, zamieszczeni będą na specyalną listę i otrzymywać będą $1.50 dziennie aż do czasu objęcia poprzednich miejsc. Sprawa 178 ludzi, których wydalono z pracy i o których powstał strajk, ma być oddana komisyi arbitracyjnej do załatwienia. Płaca ma wynosić 23 centy na godzinę, natychmiast po powrocie do pracy i podwyższana każdego roku pół centa na godzinę aż dojdzie do wysokości 25 centów na godzinę.

Strajkujący tramwajarze odrzucili jednogłośnie warunki, które kompania tramwajowa przedstawiła i postanowili nie wracać do pracy, aż wszystkie postawione żądania będą uwzględnione.

Nowy traktat.

WASHINGTON, D. C., 21 marca. — Dziś podpisaną zostanie w Albany przez prezydenta Tafta, proklamacya w sprawie taryfy celnej między Francyą a Stanami Zjednoczonymi. Taryfa ta ma być ułożona na warunkach tak korzystnych dla obu krajów, jakich do tej pory nigdy nie praktykowano.

Porozumienie to, jak statystyka wykazuje, dotyczy wywozu towarów ze Stanów Zjednoczonych do Francyi na sumę $126,000,000, a z Francyi do Stanów Zjednoczonych na sumę $132,000,000.

Wypadek w Manili.

MANILA, 21 marca. — Oficer dwunastego pułku piechoty Stanów Zjednoczonych C. M. Janney przez komisyę sądowo-lekarską znaleziony został bez życia. Śledztwo wykazało, że C. M. Janney sam targnął się na swoje życie.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 24-go marca, 1910 r.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MARZEC

24 C Wielki Czwartek.
25 P Wielki Piątek.
26 S W Sobota
27 N WIELKANOC.
28 P Pon. Wielkanocny.
29 W Cyryla.
30 S Kwiryna.

UWAGI REDAKCYI.

Wielki tydzień! Świat chrześciański pogrążon w rozpamiętywaniu jednej z największych tajemnic: męki Boga-Człowieka.

* * *

Jakże marną wobec tragedyi z Golgoty, przewspaniałego symbolu wielkich przeznaczeń Ludzkości, jest dzisiejsza, tak zwana symboliczna literatura świata... Jak marnymi w obliczu przedwiecznych dziejów, w obliczu wcielonego Boga, który za zbawienie ludzkości ukrzyżowan jest i zmartwychwstał, są ci wszyscy, którzy na pognojowisku bankructwa rozumu ludzkiego porobili 'nowe odkrycia' tajemnic żywota... Odkrycia te w zestawieniu z tem, o czem mówił Chrystus — mają się do siebie tak, jak tajemnica lęgnących się z bagna żywych mikrobów z zagadką bytu Wszechświata.

* * *

Korzy się więc rozum ludzki, korzy się świat chrześciański u stóp Stwórcy, krzepi się wiarą i niebawem wraz z rozgłośnem biciem dzwonów świątyń katolickich zagrzmi rozgłośnem: Alleluja!

* * *

Z tem słowem odwiecznego Alleluja, spieszymy dziś do Was, czytelnicy Gazety Polskiej, życząc Wam z całego serca Wesołych Świąt, na obcej ziemi.

* * *

Niech Wam upłyną tak wesoło, jak ongiś, tam za morzami, kiedy odgłos dzwonów kościółka wsi rodzinnej, zmieszany ze srebrnym głosem skowronka zwiastował Wam Rezurekcyę Boga-Człowieka, a budząca się ze snu do życia natura, lała w serce ukojenie bólów, wskrzeszała wiarę i nadzieję lpszej przyszłości.

* * *

Niech wam dzwony waszego parafialnego kościoła, który tu na obcej ziemi krwawicą waszą na chwałę Bogu i przypomnienie Ojczyzny zbudowany został, dzwonią tą samą pieśnią tryumfu, tą samą pieśnią nadziei...

* * *

Chrystus Pan zmartwychwstał! Smierć zwyciężona i tryumf prawdy! Tak każe nam wierzyć Kościół święty, który nas wychował, — więc wierzmy! Wierzmy wraz z całą Polską w tryumf Prawdy, wierzmy w jej zmartwychwstanie wierzmy, że i dla nas, jako dla narodu przyjdzie pełen chwały Dzień Trzeci.

Błogosławieni ci, którzy wierzą!

* * *

Błogosławieni i ci, którzy wiarę tę podtrzymują! Błogosławieni więc pomiędzy nami niech będą przedewszystkiem ci z kapłanów naszych, którzy w ciągu Wielkiego Tygodnia i w dniu Zmartwychwstania dochowali w kościołach swych wszystkie tradycye nasze narodowe, owe dowody życia wiary narodu, jedynie zdolne podtrzymać ją w całej pełni nawet na najdalszych krańcach globu ziemskiego. Za to, że nimi krzepią serca maluczkich, niech im zapłaci Bóg i Ojczyzna.

* * *

Ale nie wszyscy podobno kapłani nasi trzymają się tych rzewnych a pełnych miłości tradycyi narodowych. Przypomina nam o tem 'Głos Publiczny' na łamach "Polaka w Ameryce", który pisząc o "święconem" tak powiada.

"Pytam się, dlaczego u nas w Buffalo nie ma tego pięknego zwyczaju. Przecież wiemy, że nie pochodzi to z jakiejś niechęci naszego Duchowieństwa, które — owszem, rzetelnie pracuje na każdem polu. To też, choć dotychczas nie było tego zwyczaju, obecnie w imieniu rodaków, którzy są podobnemi myślami przejęci, zwracam się do Szanownego Duchowieństwa, a przedewszystkiem do naszego księdza proboszcza ze Stanisławowa, by w tym roku przychylił się do pragnień serc ludu polskiego, by spełniali to życzenie gorące Polonii, życzenie w niczem prawom kościelnym nie przeciwne, owszem, dawno w Polsce przez Kościół aprobowane. Przybądźcie do domków naszych Czcigodni Kapłani ze słowem i błogosławieństwem Bożem, a przyjmiemy was z sercem otwartem i ochotnem. Niech ta "Wielka Sobota", a przez to i całe święta wielkanocne, zawiążą nowy ściślejszy węzeł między polskiem duchowieństwem, a polskim wiernym ludem a przez to i dla nas coraz bliższym będzie "Dzień Zmartwychwstania."

* * *

Stanisława Cyganiewicza-Zbyszka spotkało wielkie nieszczęście, umarł mu bowiem przed dwoma tygodniami ojciec, którego bardzo kochał. Pisma buffaloskie donosząc o tem jako i o żalu w jakim żyje Cyganiewicz, którego wieść ta doszła w czasie, gdy bawił chwilowo w Buffalo, dodawały, że tak jest rozżalony na familję za niewcześniejsze powiadomienie o wypadku, że postanowił osiedlić się na stałe w Ameryce, zakupiwszy gdzieś piękną farmę i nie zaglądać wcale do Polski. Zbyszko po przeczytaniu tych wiadomości, pospieszył ze sprostowaniem, w którem na końcu powiada: ..."Starych murów Krakowa nie przemieniłbym za najpiękniejszą farmę i nie odstąpiłbym nigdy od stałego postanowienia złożenia moich kości obok mego nieodżałowanego ojca." Prawy syn i dobry wiarus z tego Cyganiewicza.

* * *

Redakcya Gazety Polskiej, pragnąc zabezpieczyć dla Polonii Amerykańskiej zapoznanie wszystkich, nawet najbiedniejszych naocznie z tem, co się będzie działo w czasie tych wielkich grunwaldzkich dni, a więc ze wspaniałym historycznym pochodem na Wawel, z chwilą odsłonięcia pomnika Jagiełły, turniejami rycerstwa z wielką rewią i ćwiczeniami Sokolstwa, oraz z samym Krakowem napisała do komitetu grunwaldzkiego list z przypomnieniem o zdjęciach kinematograficznych film dla użytku całego świata i więc i naszych pięciocentowych teatrzyków amerykańskich. Nie ulega wątpliwości, że skoro raz takie filmy będą sporządzone, znajdą się pomiędzy nami przedsiębiorcy, którzy je nabędą i objadą z wielką dla siebie korzyścią, wszystkie kolonie polskie, a ten sposób nie tylko wszyscy Polacy, ale i cała Ameryka dokładnie, w sposób jak najbardziej poglądowy zapozna się z tem wszystkiem, co się będzie działo w Krakowie. Przypomnieliśmy komitetowi, że nie potrzebuje z tą sprawą udawać się do Niemców, bo w Londynie istnieje kilka fabryk film podobnych, płacących grube honoraryа za nowe pomysły do film kinematograficznych, które gotowe będą zapewne złożyć znaczny fundusz za prawo wyłączności robienia zdjęć w czasie tych uroczystości.

* * *

Nie od rzeczy będzie, jeżeli przy tej okazyi poinformujemy czytelników w jaki sposób sporządzają się filmy kinematograficzne, tak tutaj obecnie rozpowszechnionych po teatrzykach ruchomych obrazów. W ostatnich czasach firmy sporządzania tych film mnożą się niesłychanie, bo zapotrzebowanie jest coraz większe i nie ma obawy aby kiedy ustało, gdyż kinematograf interesuje coraz więcej i co raz to szersze masy, daje bowiem za tanie pieniądze dużo wrażeń, roznosi po całym świecie w sposób niesłychanie dokładny, prawie żywe obrazy najwspanialszych widoków, scen, uroczystości i wydarzeń. Największe i najlepsze fabryki istnieją w Londynie, a każda z nich ma rodzaj teatru o bardzo skomplikowanej maszyneryi, z trupą aktorów, liczącą po kilka set osób. Niedawno wydano tam szereg obrazów przedstawiających sceny z życia Nerona. Uczestniczyło w nich 400 osób; fotografie do film zdejmowano aż we Włoszech. Do obrazu przedstawiającego pożar Rzymu, skonstruowano szereg domów, kosztem 50,000 franków. Inna firma zdejmowała sceny z zabaw batalionów szkolnych angielskich "Boy Scouts", a o poczynionych do tego zabiegach, tak powiada: "Musieliśmy nasamprzód uzyskać pozwolenie 'School Board', potem zgodę 'scoutmastra' potem okazało się, że w dniu oznaczonym nie można robić zdjęć, gdyż padał deszcz, a chociaż wyszli już chłopcy na pole, fatygowali się na darmo. Zbudowaliśmy kilkanaście chałup, aby 'Boy Scouts" mogli 'ratować ludzi w pożarze'; nie mało to kosztowało. A potem z wielu film wybierało się same dobre i zrozumiałe, wyrzucając niejasne i nie dość interesujące. Po tym wyborze, trzeba było uzupełnić sceny i łączyć je między sobą. To już prawdziwa sztuka reżyserska." W dalszem objaśnieniu należy dodać, że dla przedstawienia jakiejś średnio długiej sceny, trzeba około 600 stóp kinematograficznej filmy, która rozwijając się z szybkością, jednej stopy na sekundę, rejestruje w dziesięciu minutach przeszło 10,000 poruszeń, czyli z górą tysiąc na minutę a 17 prawie na sekundę.

OBCHODY GRUNWALDZKIE, A WYZSZE POLSKIE ZAKŁADY NAUKOWE.

Z zaproszeń rozesłanych przez Związek Narodowy Polski do udziału w Kongresie Narodowym w Washingtonie, dziś widać to już wyraźnie, nie skorzystają niestety wszystkie organizacye nasze i wszystkie stronnictwa.

Chyba by jeszcze cud jaki.... ale cuda teraz takie już rzadkie.

Z tego konsekwentnie wynika, że o organizowaniu Polskiej Macierzy Szkolnej — na Kongresie także nie będzie mogło być mowy, bo... powoływanie do życia takiej instytucyi, która tylko przy zgodzie wszystkich może być tem, czem była w Królestwie Polskiem na zgromadzeniu, stwierdzającem niestety nie **zgodę**, ale **rozłam**, nie miałoby najmniejszego sensu, wniosłoby w jej organizm zarodki śmierci już w chwili urodzin...

Z bólem kreślimy te słowa, ale — zawsze trzeba mieć odwagę powiedzenia sobie prawdy w oczy. W robotach społecznych łudzenie siebie i drugich sprowadza następstwa bardzo opłakane.

Społeczeństwo nasze najwidoczniej nie dojrzało jeszcze do jednego, wielkiego zbiorowego czynu; w Roku Grunwaldzkim nie zespoli się jeszcze w jeden wielki organizm społeczny, ani reprezentacyjnie, ani żadną wspólną instytucyą, którаby wszystkim zarówno stała się drogą.

W roku tym jednakowoż możemy posunąć się o parę poważnych kroków naprzód w ewolucyjnym procesie naszego społecznego dojrzewania.

Jednym z tych kroków, jest w Milwaukee rzucona i energicznie przez tamtejszy komitet obchodu grunwaldzkiego propagowana myśl zainicyowania **Daru Grunwaldzkiego** na — lokalną szkołę wyższą.

Myśl taka, to już wyjście z obrębu jednej parafii w pracy społecznej podjętej wspólnemi siłami przez całą kolonię.

Jest to już bardzo poważny krok naprzód, do uczynienia którego, społeczeństwo nasze już dziś dostatecznie dojrzało.

Myśl samą najlepiej tłómaczy przez milwaucki komitet "Daru Grunwaldzkiego" opracowany referat jednogłośnie przez tamtejszy komitet obchodowy przyjęty, który brzmi, jak następuje:

"Komitet Daru Grunwaldzkiego" rozpatrzył gruntownie sprawę zaprojektowanego daru grunwaldzkiego i przyszedł do przekonania, że ustanowienie takiego funduszu edukacyjnego, jakim ma być dar grunwaldzki w Milwaukee, jest nietylko pożyteczne ale wprost konieczne. Ażeby jednak dar ten mógł mieć praktyczne zastosowanie w możliwie najkrótszym czasie przy najmniejszych kosztach i bez brania na siebie jakiejkolwiek odpowiedzialności, komitet odsuwa na plan dalszy myśl budowania wyższej lub średniej szkoły teraz, albo w bliskiej przyszłości, natomiast poleca gorąco ustanowienie daru grunwaldzkiego, który ma być zapoczątkowaniem akcyi, mającej na celu powołanie do życia wyższej szkoły wtenczas, gdy będą po temu odpowiednie fundusze.

O ile sądzić można z przygotowań, to po obchodzie zostanie w kasie komitetu obchodowego poważna sumka pieniędzy, o co wszyscy starać się będziemy i ta właśnie suma, zdaniem naszym, stanowić powinna ów nienaruszalny, wieczysty fundusz daru Grunwaldzkiego, którego procent mógłby być obracany na udzielanie pożyczkowych zapomóg polskim studentom, kształcącym się w wyższych świeckich zakładach naukowych. Jeżeli sprawę daru grunwaldzkiego załatwimy w powyższy sposób, to uczynimy dzieło poważne, pożyteczne, a jednocześnie nie będziemy na nikogo nakładać nowych ciężarów pieniężnych i ograniczymy się tylko na tem, co na fundusz da kto ze swojej woli, jeśli zechce dać i jeśli będzie miał na to.

Wyrażając powyżej powiedziane w postaci wniosków, komitet oświadcza, co następuje:

1. Polecamy gorąco i podajemy to jako wniosek, aby czysty dochód jaki zostanie się po urządzeniu obchodu Grunwaldzkiego oraz pieniądze zebrane z ofiar dobrowolnych stanowiły t. z. dar Grunwaldzki czyli fundusz wieczysty i edukacyjny, które mają być używane na udzielanie zapomóg uczącej się młodzieży polskiej w Wisconsin, na zapoczątkowanie polskiej średniej lub wyższej szkoły, gdzie będzie czas i fundusz po tem i wogóle na cele oświatowe.

2. Polecamy i stawiamy jako wniosek, aby opieka i zarządzenie darem Grunwaldzkim, spoczywało w rękach stałej organizacyi reprezentacyjnej, ustanowłonych przez izbę delegatów obchodu Grunwaldzkiego.

3. Polecamy i stawiamy jako wniosek, aby w sprawie tego 'daru' opracowane były ustawy i przepisy, podług których dar ma być administrowany.

4. Polecamy i stawiamy jako wniosek, aby w dzień obchodu Grunwaldzkiego ustanowiono w Milwaukee i stanie Wisconsin jednorazowy dobrowolny podatek narodowy na cele oświatowe stosownie do tego, ile kto dać może i zechce".

W ten sam sposób, przez rozpoczęcie zbierania "Daru Grunwaldzkiego", na budowę wyższych szkół w swoich koloniach, zamierzają uczcić wielką rocznicę Polacy w Detroit, Buffalo, Nowym Yorku i w Pennsylvanii.

Wszędzie zaznacza się tendencya do powstrzymania się od występów kosztownych a krzykliwych. Nowoyorczanie mają zamiar nawet nie urządzania żadnego pochodu; chcą się zebrać gdzieś za miastem, w polu, bez kosztów, wysłuchać programu i złożyć, co kto będzie mógł na cele oświaty.

Wyłaniają się projekty, aby na cele szkolnictwa poszła kolekta kościelna, zebrana w tę niedzielę w kościołach polskich na nabożeństwach rocznicowych.

A cóż my w Chicago?...

Komitet obchodowy, wspólny, reprezentujący wszystkich, już jest.

Programu — jeszcze nie ma.

My prawdopodobnie nie zdobędziemy się na jednomyślność w ufundowaniu "Daru Grunwaldzkiego", który i u nas przecież powinien stać się fundamentem głównym całej uroczystości, jeżeli nie chcemy okryć się wstydem w obliczu całej Polonii Amerykańskiej.

Nie zdobędziemy się na jednomyślność i gdyby kto zaproponował, by nasz 'Dar Grunwaldzki' poszedł cały na zasilenie funduszu albo uniwersytetu, planowanego przez OO. Zmartwychwstańców, albo na Wyższą Szkołę Związkową, to tem samem — rozbiłby od razu cały komitet obchodowy.

Cóż zatem pozostaje?

Oto, po stwierdzeniu faktu, że obie projektowane instytucye naukowe, są nam potrzebne, że obie oddadzą w przyszłości społeczeństwu polskiemu wielkie usługi, oraz że w obchodach wezmą udział zwolennicy obu tych instytucyi, należy nam uchwalić, wspólne złożenie Daru Grunwaldzkiego i — następnie rozdzielenie tego funduszu na dwie równe połowy — jedną na uniwersytet, drugą na Wyższą Szkołę Związkową.

Projekt ten podaje 'Gazeta Polska' pod światłą rozwagę chicagoskiego komitetu obchodowego.

Co inni piszą.

Wyrażona przez Gazetę Polską nadzieja, że wobec doniosłości chwili jaką mógłby się okazać Kongres Narodowy w Washingtonie, podadzą sobie stronnictwa nasze ręce do zgody, — okazała się niestety... przedwczesną. Większość prasy w dalszym ciągu okazuje się dla sprawy tej obojętną... Komunikaty związkowego biura prasowego tłómaczące wielkie znaczenie Kongresu, rozsyłane całej prasie, pomieszczane są zaledwie w kilku gazetach, a liczba tych — które występują z wyraźną niechęcią, bodaj, że jeszcze się zwiększyła...

Objaw to bardzo smutny, bo każdy w głębi duszy przyznać musi racyę "Dziennikowi Związkowemu", który pisząc o szeroko zakreślonych zadaniach Kongresu, tak powiada:

W obec podobnych zagadnień nie wolno nam dawać folgi zazdrości, lub pretensyom jakimś urojonym, czy choćby nawet i słusznym, lecz każdy kto chce być Polakiem bezwzględnie, odsunąwszy wszystkie inne kwestye i kwestyjki, powinien duszą i sercem zająć się tą sprawą. Potomność, przyszłe pokolenia nie będą się pytać kto był inicyatorem, kto został dajmy nato zapoznany nawet, ale historya orzecze — mieliście sposobność zamanifestować waszego ducha narodowego, mieliście okazyę stanąć zwartym szeregiem i pokazać światu, że te "miliony" zdrowego ludu wiedzą i doskonale odczuć potrafią jakie ich są obowiązki — iluż was tam stanęło, czy nie brakło tych wszystkich, którzy naprawdę mogli byli i powinni byli bodajby i ofiarę z siebie uczynić w tym wypadku?

Z tego co się w ostatnich dniach dzieje, widać atoli, że przewodnicy stronnictw naszych niedojrzeli jeszcze aż do tak daleko idących poświęceń.

* * *

Z pism, o których mieliśmy nadzieję, że potrafią stanąć choćby na stanowisku "ofiary", i dadzą dobry przykład innym, nadzieje nasze zawiódł przedewszystkiem "Polak w Ameryce" z Buffalo,— który w dalszym ciągu Kongres ten nazywa "związkowym". Jego sąsiad niedaleki "Polak Amerykański", stara go się co prawda nawrócić, ale — niewiadomo, czy się to na co przyda. W każdym razie warto powtórzyć te argumenty; może przecież — kogoś nawrócą. Oto co pisze p. Kowalczyk:

"Polak w Ameryce" wyraża ubolewanie, że Kongres Narodowy Polski, będzie tylko zjazdem urządzonym przez związkowców. Myli się nasz kolega. I myśmy jeszcze przed kilku miesiącami podzielali jego zdanie. Ale tak nie jest. Na kongres są zaproszeni wszyscy. Więc też niech przybędą do Washingtonu, niech organizacye polskie wybiorą swych delegatów, a kongres będzie powszechny w rozumieniu "Polaka w Ameryce". Nie trzeba tylko bawić się w zadąsanego, a sprawa pójdzie gładko jak po maśle.

* * *

Jeżeli która organizacya polska w Ameryce nie będzie miała na Kongresie Narodowym swych przedstawicieli, będzie to jej wyłączną winą.

Dotąd wiele zdziałano tu dla naszej sprawy narodowej bez współudziału różnych organizacyi, bawiących się w obrażonego. Nad takiemi etykietalnemi dąsami historya przechodzi do porządku dziennego.

Nie bawcie się, ludzie kochani w etykietę, lecz pracujcie, łączcie się razem, twórzcie jedno ciało narodowe, a będzie nam wszystkim dobrze.

* * *

Obchód grunwaldzki i Kongres Narodowy powinien być obecnie na ustach wszystkich prawdziwie kochających ojczyznę Polaków.

* * *

Kongres Narodowy prawdopodobnie zbliży do siebie Macierz i Wychodźtwo. Z nim nastąpi pogłębienie myśli narodowej, na nim wybitni synowie matki-ojczyzny wymienią swe zapatrywania na nasze potrzeby i zadania. Poznać się musimy, a Kongres da do tego sposobność i podstawę. Budowa naszego wspólnego gmachu narodowego, będzie bezpieczniejszą, trwalszą. Niech więc nikt nie usuwa się od brania udziału w Kongresie. Niech nikt tego ważnego kroku nie lekceważy. Że on nie będzie doskonały, to wiemy. Ale zawsze przyniesie on coś nowego i dobrego dla naszej wspólnej sprawy, a to nam powinno wystarczyć.

* * *

Bardzo interesująca polemika na temat pracy społecznej i narodowej naszych stronnictw wywiązała się pomiędzy redaktorami "Dziennika Chicagoskiego" i "Polaka Amerykańskiego" z Buffalo. Jest to bodaj pierwsza w dziejach naszego dziennikarstwa, prawdziwie rzeczowa, dłuższa, i rzeczywista polemika, która w tonie poważnym utrzyma się prawdopodobnie do końca. Są co prawda uboczne usiłowania zepchnięcia jej z tego poziomu, które jak dotąd nie odnoszą atoli skutku. Polemizującym redaktorom idzie przedewszystkiem, zdaje się, o to, aby — bez uprzedzeń partyjnych skonstatować jakie rzeczywiste usługi oddały swemu społeczeństwu dwa wyraźniej zarysowane obozy, tz. "liberalny", i klerykalny, jakie były powody ich powstania i — czy są naturalne jakie przyczyny, aby były podtrzymywane w ciągu dalszym na tle często gorszących walk ze sobą staczanych.

Polemizujący powiedzieli sobie już bardzo wiele i — jak się zdaje niedalecy są od skonstatowania faktu, że u nas właściwie "obozów" i "partyi" w pełnem tego słowa znaczeniu nie ma, a są tylko ... kliki.

Redaktor "Polaka Amerykańskiego" powiada:

"Wszyscy tu jesteśmy dobrymi Polakami, wszyscy chcemy służyć wspólnej nam ojczyźnie. Z wyjątkiem niewielkiej grupy w obozie liberalnym (a większa jej część stoi nawet po za nim) wszyscy uważamy się za dzieci Kościoła rzymsko-katolickiego i wierząc w Boga, staramy się przestrzegać Jego przykazań. Zasadniczo więc nie różnimy się wcale w naszych ideałach, w naszych dążeniach, w naszej pracy. Jesteśmy zasadniczo wszyscy Polakami i katolikami. Ci zaś, którzy nie są katolikami, bądź to z urodzenia, bądź też z przekonań, mogą być moralnie bardzo dobrymi członkami nietylko naszego narodu, ale wogóle całego społeczeństwa ludzkiego. My nie mamy prawa odsądzić takich ludzi i odpychać ich od naszego ciała narodowego."

A dalej mówi:

"Z powodu, że jedni z nas kładą większy nacisk na wciąganie w sferę pracowników na niwie narodowej jak najszerszych zastępów wychodźtwa naszego, a inni chcieliby wychodźtwo to poddać pod komendę duchowieństwa naszego, podzieliliśmy się na tak zw. obóz liberalny i klerykalny".

Redaktor "Dziennika Chicagoskiego" nie zgadza się z tem założeniem. Wytłómaczywszy pokrótce ze swojego punktu widzenia powody uformowania się dwóch obozów, na ostatni argument p. Kowalczyka o jednych "którzy kładą większy nacisk na wciąganie w sferę pracowników na niwie narodowej jak najszerszych zastępów wychodźtwa naszego" i drugich: "którzy chcieliby wychodźtwo to podać pod komendę duchowieństwa naszego" tak powiada:

Nie: **jedni** z nas; **wszyscy** szczerzy nasi patryoci kładą nacisk na wciągane w sferę pracowników na niwie narodowej jak najszerszych zastępów wychodźtwa naszego, a szczególniej tem się odznaczył obóz zwany przez Pana klerykalnym, gdy w swoim czasie dążył do utworzenia Ligi Polskiej w Ameryce, a teraz marzy o utworzeniu "Związku Jedności": ale jednostki, które utworzyły sztucznie obóz liberalny, wciągając do niego masy nieliberałów przy pomocy haseł pięknych na pierwszy plan wysuniętych z zamiarami podstępnymi i niecnymi, dorwały się steru w tym obozie, duchowieństwo na tem polu tyle zasłużone zupełnie starają się rugować i usuwać od pracy narodowej, podczas gdy ogół, a przynajmniej ogromna jego większość życzy sobie i pragnie udziału tego duchowieństwa nietylko w pracy, ale także w kierownictwie sprawami.

Pod obozem "liberalnym" tutejszym, ja nie rozumiem i nie rozumieją inni do mojego "obozu" ani Związku Narodowego Polskiego, ani niekatolików Polaków pracujących spokojnie i bez wysuwania się lub wzniecania walk religijnych, — tylko owych działaczy, którzy sztucznie utworzywszy ten obóz liberalny,s tali się jego reprezentantami i z nimi i jedynie z nimi toczy się walka. W tem leży wytłómaczenie zawiłego dla Pana ustępu z moich pierwszych uwag. W zrozumieniu tego faktu i w zrozumieniu właściwego przedmiotu walki leżałoby dla Pana rozwiązanie wielu zagadek jeszcze Panu niewytłómaczonych.

A na tem urwać muszę, bo za dalekoby mię doprowadziło dalsze rozpisywanie się o tem. Jedno dzisiaj tylko na zakończenie Panu powiem: mam nadzieję, że z czasem zupełnie się zrozumiemy, tembardziej, że ani Pan "liberałem" ani ja "klerykałem" nie jestem, chociaż jeszcze pozornie do przeciwnych należymy obozów. Ale obozy to sztucznie zbudowane i jeden z nich na bardzo kruchych tu w naszem wychodźtwie spoczywa podstawach. Nie przeczę, że radbym przyczynić się do ich obalenia... A kto wie, czy i Pan nie zechcesz kiedyś do tego ręki dołożyć.

Pan Szwajkart ma niewątpliwie racyę, kiedy mówi o tem, że wszyscy szczerzy patryoci z jego obozu kładą **dziś** nacisk na wciąganie w sferę pracowników na niwie narodowej jak najszerszych zastępów. Dziś tak jest istotnie; różnica zaciera się na prawdę, ale dawniej... tak ni ebyło. Niedostatecznie też odparte jest twierdzenie p. Kowalczyka, o "poddawaniu wychodźtwa pod komendę duchowieństwa", bo zaręczenie p. Szwajkarta, że osobiście "klerykałem" nie jest, tu nie wystarcza. Niech nam będzie wolno przypomnieć, że projekt Ligi Polskiej rozbił się dlatego, że... za wiele było w nim mowy o tej komendzie. Ale... nie chcemy zbytnie mięszać się do tej bądź co bądź interesującej polemiki. "Gazeta Polska" śledzić będzie w dalszym ciągu jej rozwój. A "kiej tak padnie", że trzeba będzie ręki przyłożyć do rozwalenia murów uprzedzeń partyjnych, to z chęcią do tego się przyłoży, boć i teraz czyni to z największą ochotą.

* * *

Wcale dobry artykuł nawołujący Polaków do spełniania obowiązków obywatelskich pojawił się na łamach "Orła Polskiego" z Syracuse, co tem większe ma znaczenie, że na wschodzie, lekceważenie tych obowiązków jest na ogół biorąc we wszystkich koloniach tamtejszych bardzo rozpowszechnione. Autor artykułu, nie wiemy ,pseudonim czy nazwisko: "Chudzik", powiada tak:

Największy patryotyzm na jaki zdobyć się powinniśmy, to oświecanie współrodaków, tych maluczkich, przez wyłuszczenie im obowiązków względem naszej Ojczyzny Polski, ale i przybranej Ameryki. Przybywszy tu za chlebem, czy inaczej powinnością naszą poznać tutejsze instytucye i zostać obywatelem tej przybranej ojczyzny, tembardziej, że nie wyrzekamy się przez to przynależności do Ojczyzny Polski jedynie tyranów naszych wyrzec się możemy, co każdemu tylko ulży na sercu. Mając obywatelstwo amerykańskie i paszport, ziemię ojczystą śmiało bez obawy odwiedzić możemy, bo rząd naszym opiekunem, a przy powrocie, nie tylko wstęp obywatelowi wolny, — ale prawny.

Jedynym sposobem, jakim w myśl patryotyzmu dla współrodaków, możemy czynnie się przysłużyć obowiązkowo, jest zostać obywatelem Stanów Zjednoczonych, stawiać się do urn wyborczych w komplecie i w porozumieniu wspólnem oddać głos na tego, lub tych, którzy dla nas, dla ogółu polskiego zobowiążą się żądania nasze popierać a z czasem sami o tem decydować będziemy mogli, gdy na całej linii od Atlantyku do Pacyfiku 2 miliony polskich głosów, za poprzedniem wspólnem porozumieniem, szalę przechyli ku naszemu dobru. Bierzmy papiery obywatelskie, pokażmy żeśmy nie gorsi od innonarodowców, żeśmy przyjaciółmi wolności i tę cenić potrafimy zapisując się do grona obywateli wolnej ziemi Washingtona, niemniej Pułaskiego i Kościuszki.

* * *

Prasa nasza codzienna stale informuje o wszystkich zarządzeniach biura cenzusowego, o których powinien wiedzieć każdy mieszkaniec Stanów Zjednoczonych. 'Gazeta Polska' stale głosy te powtarza dla wiadomości swoich czytelników. Poniżej podajemy za 'Kuryerem' Polskim' następującą informacyę, która bezwarunkowo każdemu się przyda:

Biuro cenzusowe rozesłało do wszystkich gazet odezwę, w której nawołuje, aby wszyscy patryotycznie usposobieni obywatele Stanów Zjednoczonych dopomogli urzędnikom i spisywaczom cenzusowym w ich mozolnej pracy, tak, aby ten cenzus był możliwie najdoskonalszym. Odezwa powołuje specyalnie nauczycieli, doktorów, księży i duchownych i wszystkich innych stykających się z szerszemi masami ogółu, aby tłómaczyli ludziom, że cenzus nie jest bynajmniej obliczony na to, aby nakładane były jakieś podatki itp., lecz jedynie dlatego, aby wiadomo było, ile mieszkańców mają Stany Zjednoczone. Spisywacze cenzusowi mają więc być grzecznie traktowani, gdyż pełnić będą oni służbę publiczną dla dobra kraju. Każdy taki spisywacz, czyli enumerator będzie miał opaskę ze wstążką z napisem. "U. S. Cenzus 1910."

Spisywanie ludności zacznie się dnia 15 kwietnia bieżącego roku w całych Stanach Zjednoczonych. Cenzus podobny czyniony jest co dziesięć lat mocą uchwały kongresu i konstytucyi kraju. Na podstawie takiego cenzusu dzielone są reprezentacye kraju w Kongresie Stanów Zjednoczonych. Na podstawie tegoż cenzusu rząd Stanów Zjednoczonych ogłasza sprawozdanie co do rozwoju ludnościowego tego kraju. Fakty wszystkie podane urzędnikowi cenzusowemu przez danego obywatela będą zatrzymane w zupełnej tajemnicy i bynajmniej nie będą użyte absolutnie do żadnych innych celów, jak tylko do statystyki. Nawet gdyby pewna osoba podlegała pod pewnym względem deportacyi i jeśli osoba ta poda urzędnikowi dotyczącemu odpowiedzi na zadane zapytania, urzędnicy cenzusowi zatrzymają to w dyskrecyi w swym biurze i pod wysoką karą pieniężną i więzieniem, nie wolno im tych faktów wydawać ani policyi, ani nikomu dla jakichkolwiek celów, nie mających bezpośredniej styczności ze statystyką.

Pytania, które zadawane mają być przez enumeratorów, ustanowione zostały przez kon-

Dokończenie na następnej stronie.



"Car Washingtonu" Uncle Joe i jego pskromiciele.
(Szczegóły w artykule Z Całego Świata.)

Co inni piszą.

Dokończenie z poprzedniej strony.

gres, a ułożone przez dyrektora cenzusowego. Pytania te odnoszą się do wszystkich osób zamieszkałych w tym kraju w d. 15 kwietnia. Wszyscy zapytani obowiązani są na wszystkie pytania odpowiadać.

Wszyscy urzędnicy cenzusowi a więc superwizory cenzusowi, ich klercy i pomocnicy, enumeratorzy itp., zanim obejmą swe obowiązki, muszą złożyć solenną przysięgę, iż nie wydadzą o nikim absolutnie żadnej informacyi nikomu, tylko wyższym od siebie urzędnikom cenzusowym, a jeśliby do tego się nie zastosowali, jeśliby podali cokolwiek do wiadomości policyi, lub osób postronnych, coby mogło wyjść na szkodę tego, który się dał zapisać, wówczas taki urzędnik karany jest pieniężnie na tysiąc dolarów, lub dwa lata więzienia, albo obie kary razem.

Jeżeli jakakolwiek osoba nie zechce dać odpowiedzi na pytanie enumeratora, albo da odpowiedzi fałszywe, to biuro ma prawo pociągnąć taką osobę do odpowiedzialności sądowej i skazać na $100 kary. Właściciele hotelów, domów stołowniczych itp. muszą dopomódz enumeratorom w spisywaniu nazwisk osób w ich zakładzie przebywających, a jeśli tego nie zechcą uczynić, to pociągnięci zostaną do odpowiedzialności sądowej i nałożona będzie kara pieniężna w sumie $500.

Kongres Nar. Pol. w Washingtonie.

("Dzien. Związ.," dn. 18 mar.)

Komitet przedkongresowy przy układaniu programu obrad tego zjazdu zastanawiał się poważnie nad tem, w jaki sposób doprowadzić do prasy amerykańskiej i do poszczególnych wybitnych Amerykanów jaknajwięcej dokładnych i prawdziwych wiadomości o Polsce, jej przeszłości, położeniu obecnem i widokach na przyszłość. Nie byłoby praktycznem polegać na tem, co przygodni reporterzy zechcieliby pochwycić z obrad prowadzonych po polsku, a wyjaśnianych im na prędce przez członków komitetu prasowego. Zresztą wiemy z doświadczenia, że gdyby im tłómaczyć wszystko jak najlepiej, że jeszcze przekręcą trzy czwarte, a ostatnią ćwierć dorobią z własnej głowy i potem kłóć się z redakcyą i prostuj ile chcesz, a wszytko na nic i fałsz stoi, jak go raz wstawiono. Zresztą nic o samych tylko reporterów się tu rozchodzi. Wielu Amerykanów zaproszonych na odsłonięcie pomników i na kongres, a znajdujących się w Washingtonie, może chociażby przez grzeczność, lub z ciekawości zajść na salę. szczególnie, gdy się dowiedzieli, że prezydent Stanów Zjednoczonych przyjął zaproszenie i obiecał być obecnym na otwarciu Kongresu. Naturalnie możnaby było zbyć ich kilku mówkami w języku angielskim, w które obok zwykłych zdawkowych grzeczności wpłotłoby się coś niecoś rzeczywiście pożytecznego. Ale mów okolicznościowych nikt tu nie bierze na seryo, nikt ich nie słucha i nikt się z niemi nie liczy. Ot biją oklaski każdemu, kto ładnie gada a głośno krzyczy, a za dziesięć minut niktby dla zbawienia duszy nie potrafił sobie przypomnieć, o czem mówca prawił i o co się rozbijał.

Dla tego właśnie komitet uchwalił poświęcić cały pierwszy, dość zresztą krótki dzień kongresu nauczaniu prasy amerykańskiej i gości Amerykanów o Polsce. Dzień ten będzie krótki, bo salę było można dostać tylko do godziny czwartej po południu, a że dużo czasu pójdzie na ceremonie otwarcia i na zorganizowanie Kongresu, więc na sesyę właściwą przypadnie zaledwie dwie — trzy godziny. Ale w tych dwóch godzinach można zrobić wiele, jeżeli się nie będzie gadać, lecz pracować. Wstawił więc komitet w ten krótki okres czasu trzy poważne choć krótkie referaty angielskie, których opracowanie powierzył ludziom kompetentnym, znającym dobrze swój purzedmiot i władającym wyśmienicie językiem angielskim. Referaty te razem mają stanowić całokształt tego, co warto jest podać Amerykanom o Polsce i co może ich naprawdę zainteresować. Wysłuchane pilnie przez gości, powtórzone in extenso w prasie i rozesłane później w odbitkach drukowanych do wszystkich zaproszonych mogą te referaty mieć poważny wpływ na urobienie opinii Amerykanów o rzeczach, które nas najbardziej obchodzą.

Referat — to nie mowa. Referat przemawia nie frazesami, giestykulacyą i modulacyą głosu do uczucia, lecz liczbami, datami i faktami do rozumu. A o to głównie nam idzie, aby Polskę i jej sprawę ludzie obcy rozumieli i uznawali rozumem, a nie litowali się nad nią w chwilach rozmiękczonego sentymentu, a zapominali natychmiast po ochłodzeniu się podegrzanego przez mówcę serca. Robotę uczenia Amerykanów o Polsce rozpoczęło już na dobre przed paru laty związkowe Biuro Prasowe; pchnąć ją mocno naprzód powinien pierwszy dzień Kongresu w Washingtonie.

Referaty angielskie, każdy na pół godziny czytania mają być następujące. Pierwszy ma dać rzut oka na historyę Polski od trzeciego rozbioru, to jest od roku 1795. Opracowuje go i wygłosi wybitny Polak, który jest zarazem i wybitnym Amerykaninem dr. Henryk Kałusowski z Waszyngtonu.

Każdy wykształcony Amerykanin miał w swej szkole wyższej lub uniwersytecie rzut oka na historyę rzeczypospolitej polskiej. Lecz były to rzuty oka przeważnie niemieckiego, czasem rosyjskiego, a czasem angielskiego, które patrzało przez niemieckie albo rosyjskie okulary. Będzie więc rzeczą arcywłaściwą, aby też ten lub ów obywatel Stanów Zjednoczonych dostał rzut oka polskiego, to jest aby choć raz spojrzał na dzieje naszej Ojczyzny okiem Jej syna. Dowie się on tu przedewszystkiem, że dawna Polska żyła i rozwijała się jak i inne państwa w Europie, miała te same wady, co i inni, a cnót nieraz więcej od innych, zrobiła wiele dobrego ludzkości i upadła nie dla tego, aby była gorszą od swych sąsiadów, lecz właśnie dla tego, że w ostatnich chwilach swego istnienia urzędowego była stanowczo lepszą od nich, jak lepszym od swych morderców jest zazwyczaj przeciętny obywatel, którego trzech zbójców obskoczy w nocy i ograbi lub zamorduje.

Drugi referat o życiu Polski w okresie porozbiorowym i Jej pracy i zasługach na wszystkich polach na równi z innymi narodami cywilizowanymi wygłosi dr. K. Żurawski, który obok swego fachu jest gruntownym znawcą dziejów i całego ruchu odrodzenia Polski. Jego rzeczą będzie pouczyć kogo należy, że Polska nie przestała istnieć po roku 1795-m, lecz przeciwnie, całem swem życiem porozbiorowem stwierdzała i stwierdza swoje istnienie. Punkt to trudny do zrozumienia dla ludzi, którzy posiadają własne państwo niepodległe i nie mogą sobie nawet wyobrazić, aby mogło być inaczej. Cudowny niemal fakt jednolitego życia narodu polskiego w potrójnej niewoli politycznej, fakt ciągłości istnienia Polski jako takiej, a nie jako części Austryi, Prus i Rosyi musi raz przecie wejść do głów wszystkich wykształceńszych ludzi wszystkich narodów i usadowić się w nich jako prawda niezbita. Gdy się to stanie, padnie w gruzy gmach fałszu tak skrzętnie budowany przez sto lat przez wrogów Polski i Polskiego Narodu.

Trzeci referat będzie niejako wyciągnięciem wniosków z dwóch poprzednich. Trzeba tu będzie pokazać ludziom, że Polska ma takie same prawo do egzystencyi narodowej, jak i inne państwa i narody. O tych prawach będzie mówić były cenzor i członek honorowy Związku ob. T. M. Heliński. Trudno o lepszego referenta na ten temat Ob. Heliński nieraz już miał sposobność mówić do Amerykanów o prawach Polski i Polaków i jakoś zawsze umiał trafić im do przekonania. Sądzimy, że gdyby nawet niezbyt wielka liczba Amerykanów wysłuchała tych referatów, sam fakt wygłoszenia ich w stolicy Stanów Zjednoczonych i ogłoszenia w prasie będzie miał swe znaczenie i zrobi swoje. Nie podoba się to komuś bardzo, że kwestye takie będą publicznie roztrząsane w Washingtonie w języku przystępnym dla wszystkich. Ale trudno; komu się takie rzeczy nie podobają, niech będzie mądry i udaje, że go to nic nie obchodzi.

Co wpływa na rozwój lub zanik narodowy polsko-amerykańskiej młodzieży.

(Odczyt p. Heleny Staś z dnia 6 marca b. r. na występie Towarzystwa "Promień" w Chicago, Ill.)

O ile mi wiadomo, żadne z pokoleń innych narodów zrodzone lub wychowane na amerykańskiej ziemi, nie znosi tyle upokorzeń i prześladowań ile ich znieść musi pokolenie nasze polskie, a znosi je nietylko od obconarodowców ale i od swoich. Z drugiej znów strony, chyba nie ma pokolenia, któreby miało w sobie tyle piękna, wszczepionego z najwyższych uczuć ducha, ile go właśnie posiada pokolenie polskie, zrodzone lub wychowane tu na obczyźnie. Wiadomo bowiem, że doskonałe piękno wypływa jedynie z uczuć miłości i pragnień ducha, a takiem to wcielonem pięknem jest młodzież polsko-amerykańska.

Może to piękno nie dojrzało jeszcze, może nie było odpowiednich promieni wiedzy, któreby je ukształtowały, ale bez zaprzeczenia jest ono w młodzież naszą tu wcielone i czeka tylko odpowiednich warunków, by na tle naszego wychodźtwa ukazać się odrodzoną siłą narodu, widzianą w proroczych snach ojców, na starej polskiej ziemi.

Może w tej chwili nie jeden tu z obecnych, stawia sobie wątpienia pytanie — z czego ta młodzież czerpie to piękno?

Na to odpowiem, że czerpie je z najidealniejszego, z najświętszego źródła, bo takiem jest uczucie ojca i matki tułaczów.

Pamiętamy przecież wszyscy jakto znękani troskami rzuciliśmy ziemię naszą i jak z przybyciem tu, ta porzucona ziemia — stała się nam stokroć ukochańszą. Przypominamy przecież sobie jak to rozpamiętywaliśmy każdy szczegół z rodzinnych stron! Jak każde Polski wspomnienie poszerzało nam w duszę wypełniając ją miłością i bezmierną tęsknotą...

Każda matka, tułaczka, tuląc dziecię w ramionach odgrzebywała w pamięci zasłyszane niegdyś polskie piosenki i niemi to pieściła pierwszą myśl swego dziecięcia, na obcej ziemi!... A w nutę tej pieśni bezwiednie kładła całą potęgę stęsknionej duszy! — Bo oto przed oczyma mignęła chata rodzinna, to a to wspomnienie związane z tą pieśnią, ten a ten smutek, ta a ta radość, a wszystko to — było jej własne — takie umiłowane, takie ukochane, — a oto teraz to największe kochanie, to — które trzyma w ramionach, a któremu chciałaby przekazać te wszystkie swoje dawniejsze drogości— oglądać ich nawet nie będzie. Więc silniejszy ból, silniejsza miłość wzbiera nią, silniej przyciska jedyną pociechę do serca, silniejszem tętnem drży jej głos, silniejszem uczuciem budzi własną duszę i duszę tego kochania, które trzyma w ramionach.

Ojciec, po całodziennej pracy wróciwszy do domu, bierze dziecię na kolana i w opowieściach o polskiej ziemi — szuka dla własnej tęsknoty ulgi. A każdemu wyrażeniu stara się nadać silniejsze brzmienie. Brzmi ono miłością i tęsknotą kraju i takież silne bodaj jak wieczność cała — pragnie przelać w myśl swego dziecka.

A dziecię, objęte niezwykłem uczuciem miłości, zasłuchane w drżące marzeniem pieśni matki, zapatrzone w tęskne ojcowskie obrazy, wybiega myślą za dalekie morze, rozbujałą wyobraźnią ściga krajobrazy, zagląda do świątyń przodków swoich i marzoną niewyraźnie Polskę odtwarza sobie w swoim małym światku na obczyźnie.

W dziecięcych swych porywach ściga orła białego — rozkuwa kajdany niewoli.

Następnie, dziecię idzie do parafialnej szkoły, gdzie duszyczka pod dotknięciem religii idealizuje do nieskończoności wyniesione z domu marzenia. Dalej, włącza się w Towarzystwa literackie, muzyczne, dramatyczne, uczęszcza tu i owdzie na wykłady, gdzie znów poznajamia się z bohaterami swego narodu. Na wysubtelnionym umyśle występują zwycięzcy bojów, ludzie czynu, nauki i sztuki. Znamienne, chlubne narodu postacie, myśl silniej teraz chwyta i wciela w siebie jako cząstkę swą własną. Z dotknięciem się skarbów narodowych, rośnie w młodej duszy narodowa duma, a z nią dziecięce sny rozkucia kajdan niewoli białego orła, stają się nieustannem marzeniem na jawie.

Teraz pojmuje wyraźnie, że ta polska ziemia, tam za morzem, to spuścizna po ojcach zabrana przemocą przez wrogów — którą odebrać trzeba jako swoją własność. — Bezustannie więc biega myślą w dal do tych pól i lasów — do tej ojców własności. Wsłuchuje się w starej pieśni głos płynący przez lądy i wody do niego, dziecka tułaczów, zrodzonego na obcej ziemi. — Rozmarzoną wyobraźnią, rozpołowioną duszą, to tuli orła białego, to chwyta za gwiaździsty sztandar wolnej Ameryki. To rwie się zbolałe serce ku niewolnej spuściźnie ojcowskiej, starego kraju, to rozbujałe swobodą wolnej ziemi patrzy z jakąś nadzieją na wolnych ludów nowy kraj. I w duszach tych młodych, powstałych z bólu miłości i pragnień rodzą się nowe myśli — wołające nowych niebywałych czynów! Budzą się w nich sny starej ziemi wieszczów, z których na razie młodzież polsko-amerykańska nie zdaje sobie jeszcze jasno sprawy, ale my pewni jesteśmy, że rychlej czy później, taż właśnie młodzież — te piękne wolne duchy, wyrosłe z łez i tęsknicy ojców, przyczynią się głównie do odebrania z rąk wrogów narodowej spuścizny.

My wierzymy, że te dzieci nasze, to pokolenie tułacze, pokolenie łez, tęsknoty i bólu — będzie kwiatem odrodzenia naszego narodu!

Aby młodzież nasza tym kwiatem odrodzenia się stała, potrzeba koniecznie prowadzić ją tak, jak powyżej określone.

Niestety, na pięknie ducha polsko-amerykańskiej młodzieży znajdują się też i skazy, a skazy te są częstokroć wynikiem nieświadomości i rodziców i dzieci.

Że każda matka, tułaczka, w nutę krakowiaka, lub kujawiaka, którym pieści swe dziecię wkłada podwójną siłę uczucia, to jest pewnem; jak również jest pewnem, że każdy ojciec tułacz, spotęgowaną wymową opowiada dzieciom nawet takie rzeczy — jak się to gromadnie zbierali u wójta lub sołtysa, jak to stawiali krzyż nad drogą, jak to na tem polu sieli tatarkę, a na tamtem żyto, jak się to bawili w dożynki itp. I to jest także pewnem, że każde dziecię wychowane na takich, lub innych wspomnieniach starego kraju, — rozmarzone, zapatrzone w dalekie obrazy starej ojczyzny, wstępuje do parafialnej szkoły, gdzie uczucia te potęgują i zmieniają się w relikwijną świętość. — Ale po wyjściu ze szkoły nie wszystka młodzież łączy się w "Towarzystwa", gdzie dziecięce marzenia — jak to poprzednio było wykazane — mają dopiero sposobność dojrzeć.

Ani dziecko, ani częstokroć rodzice, nie wiedzą, że jest to właśnie wiek i czas, nad którym najwięcej czuwać należy. Jest to wiek, który raptownie wszystko w siebie wchłania i który stanowi i o przyszłym charakterze i o przyszłym kierunku jednostki. Ten to właśnie okres wieku i dodatnie lub ujemne działanie nań w duchu narodowym stanowi o zaniku, lub rozwoju tegoż.

Bo przypuśćmy, że dziecko wyniesło z domu i ze szkółki wszystko to dobre, co dać mu można było. — Cóż z tego? — Jeżeli naprzykład może — (choćby w najlepszej może wierze, aby pomódz upadającym na siłach rodzicom) — pójdzie do pracy, gdzie od razu wchodzi w nowy świat ludzi i pojęć, a nie należy w czasie tym do "Towarzystwa", gdzie by wyniesione z domu i szkoły uczucia podtrzymane były, — w takich razach piękna, obiecująca dusza dziecka zaczyna się chwiać, naginać a częstokroć i łamać.

Bo cóż to ono ujrzało?

Ujrzało inny świat, innych ludzi, inne zwyczaje... A świat ten, a ludzie ci, tacy niepodobni do tych, wśród których dotąd się obracało. Przedewszystkiem uderza go już sam zewnętrzny wygląd: Kobiety, blade — szczupłe, takie inne od tęgich zdrowych matek i ciotek; mężczyźni, wymuskani, wycacani, tacy odmienni od ojca i wuja z grubym zawiesistym wąsem, pooranem troską czołem i gęstą zwichrzoną czupryną. — A dziecię pracuje wśród nich, przysłuchuje się ich rozmowom, wtajemnicza się w ich zwyczaje, często znosi upokorzenia dla swego pochodzenia. Miano "Polak", które dotąd dumą wzbierało w duszy, teraz rade by je ukryć jak najgłębiej.

Zaczyna rozumować: Pozostawione samo sobie w swem rozumowaniu, przychodzi do wniosku, że to co słyszało dotąd, było dobre jako bajki w dzieciństwie, ale co mu dziś po nich? do Polski przecież nie pojedzie? tu budować Polski nie będzie! Jest zrodzony na amerykańskiej ziemi, a więc ma prawo zżyć się z amerykańskim duchem.

— I niepodtrzymywane uczucie narodowe powoli zaczyna zanikać.

Gdybyż młodzieniec, lub panna, rozumiejący w ten sposób, należeli w tym czasie do jakiego literackiego, muzycznego lub dramatycznego "Towarzystwa", spostrzegli by rychło, że na błędnej są drodze. Tam śnione bajki wystąpiłyby siłą czynu. Wsłuchując się w piękno tworów literatury, muzyki i sztuki naszego narodu, poznaliby — że nie tylko w przeszłości byliśmy potęgą, ale i dziś potęgą twórczości równamy się innym narodom. Nie ukrywaliby wówczas miana "Polaka" — ale szczycili by się niem.

Tymczasem, taki młodzieniec lub panna pozostawieni sami sobie, zachwiani raz w uczuciu narodowem, co raz to dalej odbiegają od dróg swych ojców; za mężów lub żony biorą sobie amerykanów i choć nie raz płynący przez morze głos starych Piastów, Jagiellonów i Wazów szarpnie ich jestestwem, choć przemknie przez myśl śniona w dzieciństwie Polska, choć stanie przed nim zapłakana postać ojca i matki, bezradny — łamie się w sobie.

Czy ty młodzieńcze i panno wiesz co to znaczy łamać się?

Łamać się, to znaczy — dążyć ku zanikowi, — dążyć ku śmierci ducha.

Czy ty młodzieńcze i panno wiesz na czem polega piękno ducha i jego istnienie?

Na wiecznem tworzeniu, czyli na ciągłem odradzaniu się.

Gdy kiedykolwiek zwątpienia w piękno ducha twego narodu najdzie cię godzina — zapytaj sam siebie — czy pragniesz zaniku lub życia; — w twojej bowiem sile leży odrodzenie polskiego ducha lub jego zanik. W twojej sile jego wielkość!

Po co ty się chcesz wcielać w inny naród? Zanim w inny się wcielisz musisz wpierw przejść mękę konania twego narodowego ducha. A konać będziesz może przez trzy pokolenia. Przez trzy pokolenia uczucie narodowe rozpaczliwym bólem szarpać tobą będzie.

Czyż więc nie lepiej tego zbolałego polskiego ducha ożywić w swej młodej piersi i pod tchnieniem wolności odrodzić go wielkim — niezwyciężonym... aniżeli obojętnością przyczyniać się do jego zaniku?

Pamiętaj więc młodzieży polsko-amerykańska: gdy zwątpienia najdzie cię godzina w siłę twego narodu — zapytaj siebie czego pragniesz: — Zaniku czy odrodzenia.

Jeżeli to ostatnie przeważy w twej chęci, to czemprędzej to polskie tchnienie — odródź najpierw w sobie!

Do obojętności, jaką młodzież polsko-amerykańska zachowuje względem wszystkiego, co polskie, przyczynia się też prześladowanie i lekceważenie ich ze strony Polaków świeżo przybyłych ze starego kraju. Ci ostatni szydzą z ich mowy, z ich zwyczajów, rezultatem czego nie tylko, że zniechęcają młodzież naszą i ostudzają w niej najlepsze porywy, ale i zrażają do siebie, przez co wiele dobrych rzeczy, jakieby nam ze starego kraju dać mogli, — młodzież nasza ignoruje.

Postępowanie takie przybyłych rodaków ośmielę się nazwać nietaktownem i nagannem.

Dzieci nasze zrodzone tu na obcej ziemi, to krew — kość i duch nasz polski, — wyrosłe zaś w odrębnej kulturze, mają swoje odrębne zwyczaje i odrębny akcent mowy.

Ci, którzy nieraz takie szumne artykuły piszą urągając im, niech wezmą pod uwagę ile narzeczy polskiego języka jest w samej Polsce, a przecież pisarze nasi nie krytykują tego, ale w najpiękniejszej formie podają nam często takie narzecze jako charakterystyczną właściwość danego typu ludu.

Powinniśmy się na to zgodzić, że polsko-amerykańska młodzież stanowi odrębny typ polskiego ludu, który trzeba zrozumieć i uszanować.

Młodzież zaś, niech się nie zraża takiem prześladowaniem, ani też niech się nie onieśmiela, jeźli język ich nie jest tak giętki i płynny jak rodaków z za morza, ale niech pytają własnego sumienia, jeźli na nim nie ma wyrzutu przekroczeń względem polskiego uczucia, to niechaj po swojemu pracują nad rozwojem w sobie polskiego ducha. — Przedewszystkiem, niechaj łączą się w odpowiednie wiekowi "Towarzystwa" jak naprzykład "Promień", którego usiłowania i dążenia mamy sposobność podziwiać dzisiejszego wieczoru. Zespalanie się w takich "Towarzystwach" kształci umysł jednostki i wpływa na rozwój narodowego w niej poczucia. W takich "Towarzystwach" młodzież wtajemnicza się w piękno ducha narodu, co stanowi sakramentalny węzeł łączący ich z całym narodem.

Więc łącz się młodzieży i wsłuchaj w prastary głos polski.

Ku Wam synowie i córy wygnańców zwrócone są serce i myśl narodu —bo w Tobie polski kwiecie przywieziony z krainy niewoli — wzrosły na tęsknem pragnieniu i łzach — nadzieja odrodzenia ojczyzny!

Korespondencye.

Z SO. BEND, IND.

Korespondencya z zeszłego tygodnia.

Odbył się zeszłego tygodnia w sądzie policyjnym proces G. Sikorskiego przeci w J. Domińskiemu i G. Nowakowi, których oskarżono o pokaleczenie nożem Sikorskiego w piekarni W. Albrechta przy W. Ford ul., w obronie oskarżonych stawał nasz tłomacz Wypiszyński, zarzucając Sikorskiemu pijaństwo i pobicie, lecz sprawę przegrał i owi bijaki zapłacili koszta, co wynosiło razem $23.00.

Edmund Kowalski, który przed 6 miesiącami zamknął swój skład obuwia znajdujący się pod nr. 1117 W. Division ulicy, powtornie go otworzył pod tym samym numerem, życzymy powodzenia.

Parafia św. Kazimierza obchodziła Czterdziestogodzinne nabożeństwo na cześć Patrona tejże parafii.

Dnia 6 marca na sali św. Jadwigi odbył się wieczorek literacki, wstęp był dla wszystkich 5 centów.

Pan Kazimierz A. Klukowski, który utrzymuje wielkie biuro realności w So. Bend, Ind., pod nr. 1121½ W. Division ul., zeszłego tygodnia miał dobre powodzenie, bo sprzedał dom murowany za sumę $4,500, przy So. Chopin ul., drugi dom przy W. Fisher ul., za sumę $700 i dwie loty pod domy za $950, z E. P. Taylors Addition.

Jak się dowiadujemy, Kółka Literackie w środę będzie mieć ładne przedstawienie teatralne w hali Warszawskiej, a że Kółko to zawsze popisuje się nieźle, przeto mamy nadzieję, że i obecnie zachwyci nas swoją szczerą pracą.

Stara para małżeńska, p. Najdków, która już się wnuków doczekała, nareszcie dostała rozwód sądowy — i dom wartości $4000, był sprzedany na licytacyi za sumę $3,200.

Pan K. A. Klukowski sprzedał dwie loty ob. J. Werwińskiemu, z E. P. Taylors Addition, za sumę $900. Pan Werwiński zamierza na nich pobudować domy na handel.

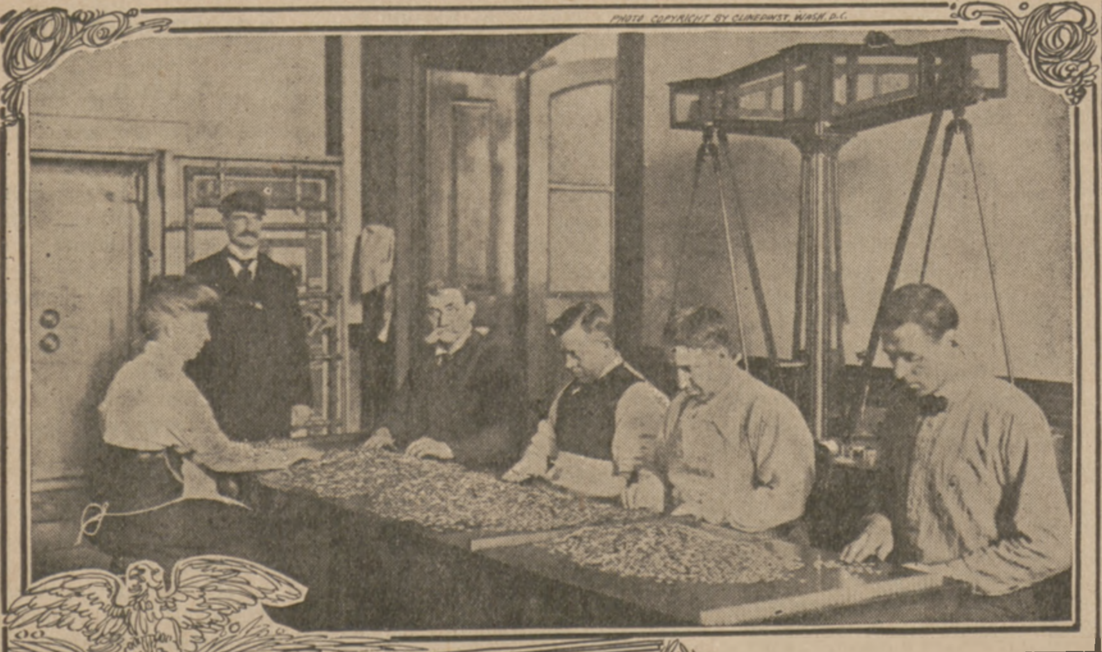
Na linii okrętowej Canadian Pacific Steamship Co., zeszłego tygodnia przybyli do p. Klukowskiego goście z Europy, siostra p. Klukowskiego, Honorata Klukowska i Józef Loshort.

Polonia So. Bendska bierze się do interesu, obecnie zakupują domy. Tylko pisma nam dobrego tu brak, a więc jeżeli ktoś chce czytać coś dobrego, powinien sobie zapisywać niezwłocznie "Gazetę Polską" z Chicago, której p. K. A. Klukowski jest lokalnym agentem. Pismo pouczające, naukowe i religijne, a kosztuje tylko $2.50 na rok.

Obywatel Stanisław Lewandowski przeniósł swój skład wiktuałów spożywczych z Florence ulicy, pod nr. 707 Chopin ul., obecnie sprawił ładną fontannę do lodów, i cieszy się wielkiem powodzeniem na nowem miejscu.

Pani Władysława Klukowska, żona p. K. Klukowskiego otrzymała z Washingtonu urzędowe pozwolenie na wyrabianie lekarstw, proszków na ból głowy, gorzkiego wina itd. Proszki są już rozpowszechnione po całym Stanie Indyana, a że są wyrabiane przez Polkę, przeto mają wielkie wzięcie. Pan Klukowski sam jeździ po osadach Polskich, rozpowszechniając je; cieszy się powodzeniem. W zakładzie pracuje 6 dziewcząt.

K. A. K. Korespondent.



COUNTING COIN IN THE PHILADELPHIA MINT



TROOPS FORCING STRIKERS AWAY FROM THE MINT

Mennica Stanów Zjednoczonych.

Całe masy policyi i wojska strzegą w Philadelphii miejscowej mennicy, która już raz podlegała napaści tłumu. Na powyższym obrazku u góry widzimy robotników ważących i liczących monetę zdawkową, która po wyjściu z mennicy powędruje do całych Stanów Zjednoczonych. Obrazek dolny wskazuje tłum zgromadzony przed mennicą i rozpędzające go wojsko.

Piotr Mille.

AWIATOR.

Mały Fejleton.

...Pani Velin skoczyła lekko z łóżka na ziemię i podbiegła do okna, nie obuwszy nawet pantofli: bo było lato, bo był dywan, bo wreszcie była niecierpliwa!

Pan Velin nienawidził światła, które, jak utrzymywał, wybijało go ze snu, kiedy zaledwo dnieć zaczynało. Jego żona więc musiała naprzód rozsunąc ciężkie tureckie firanki, a potem podnieść żaluzye. I śliczny promień porannego światła oświecił naraz jej jasne delikatne włosy, rozburzone dookoła głowy. Ten sam promień dostał się też do oczu jej męża, który jednak, niepodzielając jej ukontentowania, przysłonił sobie twarz ramieniem, mruknął coś złowrogo, obrócił się na drugą stronę i próbował zasnąć na nowo.

— Słońce świeci! — wouała pani Velin — słońce świeci! Moi awiatorowie będą mieli nareszcie pogodę!

Pan Velin zrozumiał, że stanowczo nie będzie mógł spać dłużej. Przetarł oczy i usiadł na łóżku. Zaczynało się jak wczoraj, jak onegdaj i nie było nadziei, żeby się to kiedy skończyło. Od czasu jak ci ludzie, zbyt hardo wyzywający niebezpieczeństwo, zaczęli się wznosić w powietrze na skrzydłach z drzewa i płótna, nie zaznał spokoju . Jego żona mówiła z nim tylko o ich wielkich dziełach.

— Twoi awiatorowie! — rzekł. — Gniewasz mnie w końcu Elizo. Twoi awiatorowie!... Ależ oni wcale nie są twoi! Proszę cię, zaniechaj tych wyrażeń przesadnych i śmiesznych.

— Moi są, bo ich kocham! — odparła z przekonaniem Eliza. — Tak, kocham ich, kocham! Ty się nie odważysz na podbój powietrza, bo cóżbyś zrobił, gdyby ci przyszło walczyć z wiatrem dziewięć metrów na sekundę?!...

— Nic — przyznał pan Velin.

— A widzisz! — zakończyła żona pogardliwie.

Potem zadzwoniła.

— Cóż ty robisz? — zapytał małżonek.

— Dzwonię na Marynię, żeby mi "Journal" przyniosła.

Marynia przyniosła "Journal" i pani jej zatopiła się w odczytywaniu wiadomości o latających ludziach. Latham, ze swoim monoplanem, jest w tej chwili światowym rekordmanem, na przestrzeni w zamkniętym obwodzie. Eliza wolała monoplany, bo są ładniejsze. Czytała w zamyśleniu, gdyż natrafiała na trudniejsze, techniczne ustępy, które wymagały skupienia całej uwagi. Kiedy już wreszcie wszystko zrozumiała. wzięła nożyczki i zaczęła wycinać portret Lathama, ażeby go dołączyć do swojej kolekcyi. A kolekcya ta była już bowiem bogata, obejmowała podobizny Wrighta. Bleriota. Lefebvre'a. Curtissa. Esnault-Palteriego. Farmana, Forniera.

Łagodne światło pogodnego poranka przenikało delikatny batyst jej nocnej koszuli, przez którą różowiło się zlekka młodociane ciało; niebieska wstążeczka. zacieśniająca pod szyją listewkę tego dorywczego odkrycia, drgała na jej piersiach. Tak była ponętna. że pan Velin wstał i zbliżył się do niej...

— Uważaj — rzekła sucho Eliza — widzisz przecie, że jestem zajęta! Skaleczysz się nożyczkami.

Mężczyźni nie znoszą złego przyjęcia, kiedy objawiają przyjemne zamiary. P. Velin wpadł w gniew.

— Niemądra jesteś! Z dzieciństwa przechodzisz do głupoty! Zawracasz sobie głowę ludźmi, których nigdy nie widziałaś, których nia znasz... Nie znasz tych awiatorów!

— Właśnie, że znam! odparła tryumfująco Eliza. — Monal się nazywa mój awiator, pan Monal. Jest nawet baronem.

— Ładna rzecz! — rzekł pan Velin zadyszany. — Masz więc znajomości, o których ja nic nie wiem, z baronami! I gdzieżeś ty poznała tego ptaka?

—U mojej przyjaciółki, pani Ranche. A jaki ładny!...

— A gdzież go pani Ranche poznała? — dopytywał się pan Velin.

W tej chwili miał coś wspólnego z Ikarem, pierwszym awiatorem: spadł z obłoków. Żona wytłumaczyła mu trochę niewyraźnie. że pani Ranche spotkała barona Monal na polu wzlotów w Issy-les-Moulineaux, dokąd jeździła, ażeby podziwiać latających ludzi.

— I ten baron latał? — zapytał jeszcze małżonek.

— Nie latał wtedy, tylko patrzał ale widać było, że się na tem rozumie. Skonstruował nawet podobno jakąś maszynę, biplan. Wypróbowuje ją w tajemnicy, na wsi, z obawy, żeby ktoś nie podpatrzył jego wynalazku, dopóki nie uzyska patentu.

Pan Velin oświadczył, że wszystko to bardzo mu się nie podoba, że właściwie jest i ubolewania godne, żeby kobieta z towarzystwa nawiązywała rozmowę w miejscu publicznem z mężczyzną, którego nie zna; a wprost już kompromitującem jest, żeby go potem u siebie przyjmować. Zresztą, pani Ranche jest wdową i może robić głupstwa.

— O jedno cię tylko proszę — rzekł — nie bierz w tem udziału.

— To znaczy?... zapytała wyzywająco.

— To znaczy, że lepiej będzie, mojem zdaniem, nie chodzić do pani Ranche, jeżeli nie będziesz pewna, że tam nie zastaniesz tego pana.

— Nie chcesz, żebym się z nim u niej widywała?

— Powtarzam, że wolałbym.

— Dobrze, dobrze, dobrze!

— Co mówisz?... — rzucił jeszcze mąż.

— Mówię: dobrze, dobrze, dobrze, dobrze!

Pan Velin wzruszył ramionami, ubrał się i poszedł do biura.

Kiedy wrócił do domu na śniadanie, zastał żonę ugrzecznioną, ale trzymającą się z daleka, sztywną; skrytą. Niewiele jednak zwracał na to uwagi, bo o czem innem już myślał. Nie zauważył nawet wcale, że w słowach, ruchach, w każdem spojrzeniu Elizy było coś, co nie pochodziło ze złego humoru: było w tem politowanie z odcieniem ironii i zniecierpliwienie, a to są uczucia, których mąż najbardziej powinien się lękać. Mężowie powinni zawsze patrzyć na końce stóp swoich żon. Jeżeli te stopy poruszają się nerwowo, jakby chciały powiedzieć: "Kiedy on sobie już pójdzie?!" I mądrze jest wówczas zostać w domu, jeżeli się, oczywiście, nie zrezygnowało jeszcze ze wszystkiego.

Pan Velin wyszedł, nic nie spostrzegłszy, pani Velin zaś zaczęła się zaraz potem przystrajać z wyszukaną starannością, która nie pozostawiała najmniejszej wątpliwości co do jej projektów. Ah! mąż nie chciał, żeby się spotkała ze swoim bohaterem u pani Ranche. Jakiż on niemądry i nieprzewidujący! Toż ona miała schadzkę z awiatorem na bulwarze w herbaciarni Malesherbes, a stamtąd... Nie, nie miała wcale zamiaru opierać mu się! Pójdzie tam, gdzie mu się podoba ją zaprowadzić. I zdawało jej się już, że się z nim unosi na skrzydłach; naprzód już odczuwała rozkosz porwania w obłoki. Marzyła: "On, on, on! Z nim!" Najlepsze to chwile miłości Doznawała także skrytej radości na myśl, że prawdopodobnie odbierze pani Ranche tego przyjaciela.

Ale doznała przykrego zawodu: nie przyszedł pierwszy na schadzkę. I ta zawiedziona nadzieja, a potem to ściskanie za serce, za każdym razem kiedy się drzwi otwierają i kiedy sobie mówimy: "To on! a to nie on!" — nie, niema przykrzejszego uczucia! A ten wstyd, kiedy nam się zdaje, że wszyscy na nas patrzą i drwią sobie! Długo czekała daremnie. A może jest u pani Ranche?... Ta myśl wydała jej się tak straszną, że nie miała odwagi pójść do pani Ranche, ażeby się przekonać czy słuszne jest jej podejrzenie. A może miał jaki wypadek? I wyobrażała sobie, że go widzi spadającego nagle z nieba, niby ptaka zbroczonego strzałem. Do tego niepokoju przyłączyły się także ponure rozkosze: widziała się przeżywającą resztę życia z tajonem wspomnieniem cudnej miłości, zmarniałem jednak zanim się rozkwitła.

Pani Velin wróciła do domu omdlewająca, złamana. Przy obiedzie, podczas którego nie wymówiła ani słowa. Pan Velin rozwinął "Temps."

Nagle, podskoczył na krześle i roześmiał się z cicha.

— Ten twój awiator nazywał się Monal? — zapytał.

— Tak — wykrztusiła przestraszona. — Monal. Czy mu się co stało?

— A tak — ciągnął pan Velin niedbale, tak... obrabował mieszkanie niejakiej pani R..., pani Ranche zapewnie.

— Co ty mówisz?! — krzyknęła Eliza przerażona, zmiażdżona.

Wydarła mu dziennik i zaczęła czytać. Była to zwykła historya rycerza przemysłu, ładnego chłopca, który się wprosił do samotnej kobiety i naprzód ją podskubał a następnie obdarł.

— Bądź co bądź — rzekł pan Velin szyderczo — pomysłowy jest ten twój awiator.

Od tego czasu pan Velin, skoro tylko znajdzie w dzienniku wzmiankę o jakim rabunku, mówi ironicznie:

— Znowu jedno wielkie dzieło awiatora!

Ale źle robi. Jego żona dziwnie wówczas spogląda na niego i gdyby umiał patrzeć, mógłby wyczytać w jej oczach, że nie przebaczy mu nigdy upokorzenia jej serca.

Tł. Z. Kłośnik.

I.

MARYSIEŃKA.

Poznałem Marysieńkę jako trzynastoletni chłopak. Chowałem się wówczas u babki w małym dworku wiejskim, który wieśniacy nazywali stale zamkiem. Co dnia chodziłem na plebanię do proboszcza parafii św. Radegondy, ks. Pechaubes uczyć się łaciny. Proboszcz był dla mnie bardzo łagodny, a już co do gospodyni jego, Catisson, byłem jej faworytem. Plebania była miłym, cichym zakątkiem, chłodnym latem, ciepłym zimą, podobnie jak piwnica.

Około Wielkiejnocy i innych świąt uroczystych jak Św. Jan, Boże Narodzenie, zjawiała się Marysieńka, proboszczowa bratanka po Pechaubes młodszym, właścicielu wielkiego składu konserw owocowych około Cornieres. Była zaledwie o parę miesięcy odemnie starsza i troszeczkę wyższa, smagła, niby cyganka, białka jej oczu były klasycznie błękitnawe. Czarne włosy ujęte były w zawój fularowy, swobodnie na ramiona opadający; tak kazała ówczesna moda Gaskonii, dziś poniechana.

Póki życia nie zapomnę tych drogich dni, poprzedzających każde uroczyste święto. Nie miałem wówczas lekcyi i oboje z Marysieńką uwijaliśmy się rozbawieni i przejęci naszą pracą, która polegała na przystrajaniu ołtarza, na ozdabianiu jasnego kościółka, o nizkich, ciężkich filarach. Zgrabne rączęta Marysieńki uwijały się tak składnie, że moje grubsze palce nie mogły im nadążyć. Nieraz zdarzyło mi się opuścić przypinaną girlandę lub zgasić świecę nieostrożnym ruchem ręki, a wtedy urocze dziewczątko w niefrasobliwej pustocie karało mię szczutkiem, lub uderzeniem. Byłem wtedy niezmiernie szczęśliwy. W parę lat później dowiedziałem się od Heinego, że kobieta, by zyskać naszą miłość — traktuje jak psa.

II.

...Było to raz w wigilię Bożego Narodzenia. W jadalni proboszcza czekaliśmy we czworo, proboszcz, Cattison, Marysieńka i ja, na pasterkę. Około dziesiątej zawezwano księdza na wieś do chorego. Włożył natychmiast opończę i kapelusz, ujął laskę i wyszedł, przypominając mi jeszcze raz, że mam służyć do pasterskiej mszy. Odprowadziła go Catisson z latarnią w ręku.

Pozostaliśmy we dwoje z Marysieńką. O ile mogłem pamiętać było to pierwsze nasze sam na sam o tej porze. Muszę wyznać, że czułem się bardzo nieswój w pustym domu i w sąsiedztwie ciemnego kościoła. Zwierzyłem się z mego nastroju mej towarzyszce, a ona wyśmiała mie i poczęła mi opowiadać w swem gaskońskiem narzeczu, co dostała na gwiazdkę od ojca chrzestnego Daldon, od ciotki Combes i pani de Remaquas, z której córką Marysieńka uczyła się katechizmu. Ilekroć odbiegłem myślą. zelektryzowany jużto trzeszczeniem drewnianych sprzętów, jużto jakiemś tajemniczem echem, dolatującem z kościoła, tylekroć Marysieńka przywoływała mię do uwagi — uszczypnieniem w ramię.

Wreszcie kwestya podarków świątecznych wyczerpała się. Wtedy moja pani, której nigdy nie zabrakło pomysłów, powstała i pobiegła na palcach do kredensu, by stamtąd wydobyć małe pudełko i postawić je na stole. Była to gwiazdka dla proboszcza od jego brata, a ojca Marysieńki: pięćdziesiąt sztuk śliwek nadziewanych, tych wybornych śliwek. które się przepoławia i wypełnia karmem. W otwartem pudełku widniały ich szeregi, ułożone warstwami w przegródkach z papieru strzyżonego w koronkowe wzory.

Kto z nas, moi mili, nie widział takich śliwek, ten niech żałuje! Duże, mięsiste, soczyste... a jak lśniły, jak pachniały! Marysieńka mogła istotnie być dumną z okazów kunsztu ojcowskiego. Aż kusiło do porównania ich smaku z ich wyglądem. Ale — niestety! najmniejsza kradzież nie dałaby się ukryć: śliwki tak były ułożone, że przylegały do siebie, jak w mozaice kamyczki.

Po chwili milczenia zwróciła się Marysieńka do mnie: Możebyśmy skosztowali, cóż ty na to?

Nie zaprzeczałem bynajmniej, że podobna próba zrobiłaby mi tylko przyjemność.

Dziewczę wykonało ręką i ustami ten ruch. który we wszystkich narzeczach znaczy: czekaj tylko spokojnie.

Uniosła z pudełka pierwszą, a potem drugą warstwę śliwek na papierowych podkładkach, wyjęła śliwkę z trzeciej warstwy, starannie ułożyła wszystko tak, jak było i wstawiła pudełko do kredensu.

III.

Całej tej operacyi dokonała Marysieńka ze zręcznością. której nie mogłem się dość nadziwić. Potem wróciła do mnie, niosąc w dwu palcach zdobyty owoc. Sama odgryzła połowę a drugą podawała mi końcami drobnych paluszków i szybko wyrywała, gdyż już, już miałem pochwycić · podobnie drażni się pieski, pokazując im kawałek cukru. Wargi me dotykały w przelocie to ciemnych paluszków, to paznokci, to kostki u ręki mej przyjaciółki i muszę przyznać, gonitwa ta wydała mi się bardziej pożądaną, niż owoc, który miałem dostać.

Wreszcie ta zabawa poczęła mię drażnić. Chwyciłem Marysieńkę za rękę, przytrzymałem ją i wyrwałem śliwkę, a choć ją zjadłem. nie wypuściłem małej rączki z mych dłoni i przywarłem ustami do niej. Marysieńka była silniejsza odemnie, a mimo to nie cofnęła mi ręki. Odwróciła tylko zrumienioną twarzyczkę. O chwilo rozkoszna, gdy niewinna zabawa w pieszczotę się przeradza! Sądzę, że ci, którzy ją poznali, kochają z większą subtelnością.

Szeptałem napoły przytomny! Marysieńko, kocham cię, serce ty moje!

Nagle — odepchnęła mię i ukryła twarz w rękach. Podnosząc oczy ujrzałam proboszcza, który powrócił niepostrzeżenie. Był rozczerwieniony, a scena, jaką zastał, widocznie bardzo go wzruszyła, bo brewiarz jego wymykał się z pokrowca sukiennego, a obrazki święte powysuwywały się z pomiędzy kartek i rozsypały dokoła po podłodze, jak dzieci śpiewające w kościele, gdy opuszczą zakrystyę.

— Pozbieraj to — zawołał.

Zbierałem, mocno zakłopotany, Serca Jezusowe, Najświętsze Panienki, świętych Józefów, co uciekli z brewiarza. Proboszcz nie łajał mnie. Odezwał się tylko: Włóż czemprędzej sutannę i komżę, już północ, czas na mszę.

...Od tej nocy pamiętnej nie pozwolono nam już bawić się z Marysieńką. Widywałem ją jeszcze w czasie wielkich świąt, podziwiałem z dala, w zakrystyi jej piękny profil jak u cyganki, smukłą figurkę, chusteczkę na włosach związaną. Już nigdy, niestety! nie dawała mi szczutków, ni klapsów, nigdy me wargi nie dotknęły jej smagłych rąk!

IV.

Było to dawno, tak dawno. Dziś o ile bywam w Gaskonii, to tylko chwilowo; gdy Paryż mię znuży, śpieszę pokrzepić się widokiem tej ziemi świętej Gdy powracałem z ostatniej pielgrzymki, do dawnego gniazda mych ojców, do parafii św. Radegondy, gdzie w miłej, zacisznej plebanii włada i dziś jeszcze ks. Pechanbes — wtedy pokazano mi na ulicach miasteczka Agen dawną mą przyjaciółkę, dziś stateczną niewiastę. Ale — Marysieńka nosi dziś kapelusz — i to już nie — moja Marysieńka.

Przeł. ŻAR.

Wojtuś wyzwolony.

Wojtuś znalazł wszystkich rówieśników w swojej dzielnicy. Nie lada urwisz był z niego. Gonił za nim syk przekleństw lokatorów, stróżów kamienicznych, przekupek, handlarzy starzyzną, dozorców miejskich ogrodów...

Dzisiaj rodzice postanowili ukrócić jego samowolę. zakazując ruszenia się z domu pod rygorem egzekucyi, zwanej w nieurzędowym języku lakonicznie "biciem w skórę."

Wojtuś smutny i śmiertelnie obrażony na rodziców, siedział w stołowym pokoju, milcząc zapamiętale.

Wiosenny, ciepły dzień uśmiechał się doń przez okno, jak dobry przyjaciel. Wyletnione tłumy ciągnęły długim sznurem do parków i okolic podmiejskich: panie, panowie, starzy i młodzi, nawet dzieci... wszyscy jacyś weseli i pięknie ubrani, szli, jechali dorożkami i tramwajami, ciesząc się słońcem i swobodą.

— Dobrze tym starym na świecie — pomyślał Wojtuś — robią wszystko, co im się żywnie podoba. Gdyby zechcieli wywracać kozły na ulicy, niktby im tego z pewnością nie zabronił...

Wykrzywił się złośliwie.

— A mnie niczego nie wolno! — krzyknął w głębi duszy i na złość całemu światu uczuł chęć rzucenia się oknem na bruk z drugiego piętra.

— Gdyby wiedzieli, jak ja cierpię, puściliby mnie na dwór bez chwili namysłu.

— Ech, oni wiedzą! — przemknęła mu myśl.

Owładnęła nim gorączkowa przekorność. Za wszelką cenę postanowił wymknąć się z domu.

— Muszę być dzisiaj na ulicy. Gotów jestem zato nie wyjść z domu ani jutro, ani pojutrze, nawet nigdy, byle tylko dzisiaj...

Zerknął z podełba na rodziców i jakieś straszliwe myśli, których nawet nie wyjawił na spowiedzi, mózg mu opętały. Tymczasem należało działać: albo wyrwać się z domu przemocą, albo wyskoczyć przez okno, albo... Z przerażeniem zdławił ostatnią myśl w zarodku, tak była szaloną.

Chwyciła go w końcu spazmatyczna rozpacz bezsilności. Rzuciłby się chętnie na ziemi i rwałby garściami włosy, tłukłby głową o podłogę i takby się rozkrzyczał, aż by mu pierś pękła!

Przekonaliby się wtedy, że jak on czego zapragnie, zakazywać mu tego nie wolno!

Ohydne przekleństwa, zasłyszane od uliczników, cosnęły się Wojtusiowi na usta.

Nareszcie!

Ojciec położył się na kanapie i niebawem począł chrapać, matka zaś wyszła do drugiego pokoju.

Jedyna sposobność do ucieczki.

Jednym susem Wojtuś znalazł się w przedpokoju.

Zdejmuje z wieszadeł kapelusz, stojący w kącie welocyped zarzuca na plecy, zsuwa się błyskawicznie po poręczy schodów...

Ulica...

Co za tryumf! Pogardliwym wzrokiem mierzy dom rodzicielski, w piersi wre buta, rozkoszny dreszcz biegnie od tyłu do głowy aż do pięt, szalone uniesienie radości przepełnia mu duszę...

I na żelaznym swym rumaku popędził wzdłuż chodnika, zatłoczonego ludźmi. Niebawem skręcił do pobliskiego parku i wpadł w cieniste aleje, nacentkowane barwami strojów spacerowiczów.

Ktoś go z tyłu szarpnął za kurtkę. Wojtuś omal się z welocypedem nie wywrócił.

Winowajczynią była dziewczynka w jego wieku.

Zmierzył ją roziskrzonym wzrokiem.

— Nie czepiaj! — syknął zadąsany.

Dziewczynka wyprostowała się poważnie, twarzyczka jej drgnęła dystynkcyą poważnej osoby odsunęła się od niego, rzuciwszy mu smutne, zawiedzione spojrzenie.

Wojtusia zdjął nagle żal okropny.

— Niegrzeczny, z brudnemi rękami chłopaku! Uczyniła-ż ci ona co złego, żeś tak szorstko się do niej odezwał? — wyrzucał sobie z przykrością.

Czarne, duże oczy dziewczynki, jak oczy spłoszonej sarenki, wciąż za nim goniły; tkwił w nich jakiś bolesny wyrzut.

Wojtuś stał i patrzał w nią zahypnotyzowany, w serce padła mu łza rzewnej tkliwości.

Dziewczynka nagle, jakby czemś tknięta, podeszła bliżej i wyciągnęła ku niemu dłoń z kwiatkiem.

— Mnie nie trzeba, — wyjąknął Wojtuś, zarumieniwszy się po uszy.

— To nic, ja go chłopczykowi daję — rzekła i jakiś błysk wilgotny zamigotał w jej oczach.

— Po co?

— Na pamiątkę...

— A nie gniewasz się na mnie?

— Ja się wcale nie gniewałem...

— Tobie ten kwiatek nie potrzebny?

— Nie... Bo ja... ja niedługo umrę... — odparła cichutko, zwiesiwszy smutnie główkę.

Wojtuś zadrżał, coś go kolnęło w serce.

— To być nie może! Ty nie umrzesz! — wykrzyknął z boleśnie skrzywioną twarzą i zacisnął piąstki, jak do walki.

— Umrę, nawet wiedzieć o tem nie będziesz...

— Nie powiesz mi?...

Z ust jej wyrwało się stanowcze i krótkie "nie", grzebiąc raz na zawsze jakąś łzawą tajemnicę młodej duszyczki.

Wojtusia przeniknął ból rozkoszy.

Szli w milczeniu aleją, kradnąc sobie od czasu do czasu urywkowe spojrzenia, pełne pytań naiwnych, wstydliwej trwogi i niepokojącej nieświadomości czegoś co słodkim ciężarem przytłoczyło ich małe jestestwa.

Słońce sypało złotem po trawnikach, drzewa zlekka szemrały, a im się zdawało, że słońce żałobnym kirem powleczone, że drzewa płaczą...

Znasz tę piosenkę? — zapytała:

"Ja pójdę górą, ja pójdę górą..."

Wojtuś skinął potwierdzająco głową.

I, nie patrząc już teraz zgoła na siebie, ani nie spostrzegli, kiedy razem nucić poczęli:

> A gdy pomrzemy, a gdy pomrzemy,
> Każemy sobie
> Złote litery, złote litery
> Wyrobić na grobie...

Po każdem słowie Wojtuś słyszał jakby łomot wieka trumiennego...

Gdzieś z miasta dochodził turkot dorożek.

Nie śmieli odezwać się

Wreszcie Wojtuś zapytał:

— Jak tobie na imię?

— Wandzia.

— Masz ładne imię, bardzo ładne!

Przypomniała mu się królowa Wanda z grodu Wawelskiego.

— Wandzia niechybnie utopi się na wzór tej królewny — pomyślał. — Jakie to okropne!

Przykro mu, że dziewczynka nosi to tragiczne imię. Pomiędzy niem, a słowami Wandzi, że wkrótce umrze czuje jakiś tajemniczy związek który go pozbawia spokoju.

— A ty jak się nazywasz? — spytała Wandzia.

— Wojtuś — szepnął nieśmiało — Ot takie głupie imię...

— Nie głupie — odparła poważnie — tylko nieprzyzwoite. Wojtuś! Ha-ha-ha! — i z uciechą klasnęła w dłonie.

— Myślisz, że to źle się tak nazywać? — zapytał mocno urażony Wojtuś, któremu łzy w oczach stanęły.

— Nasz chłopiec stajenny też się Wojtuś nazywa, tylko ty jesteś ładniejszy od niego...

— Wandziu! — zabrzmiał czyjś głos w pobliżu. — A to co takiego? Szukam cię po całym parku.. Ładnie!

Wojtuś odsunął się przerażony, Wandzia drgnęła i zwróciła się ku nadchodzącej pani, szepnąwszy mimochodem Wojtusiowi:

— To guwernantka — nie bój się... Przyjdź kiedy na nasze podwórko — o — patrz — tam — my w tym czerwonym domu.

— Co Wandzia tu robi? — spytała pani.

— Nic. Bawiłam się grzecznie. Niech pani spojrzy — rzekła, wskazując palcem na Wojtusia — ten chłopczyk nazywa się Wojtuś! Czy to nie śmieszne?

— Chodźmy, a z Wojtkami się nie wdawaj, bo powiem mamusi — zagroziła guwernantka i pociągnęła za rękę Wandzię, która za nią podążyła ochoczo, nie oglądnąwszy się nawet na Wojtusia.

Chłopak słyszał wszystko i stał w miejscu jak rażony piorunem.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy).

— Przyszedłszy pod Chreptiów — ciągnął po chwili pan Zagłoba — nie poznała już miejsca i gotowała się zamrzeć, dopieroż usłyszawszy studni skrzypienie, pomiarkowała, że blisko już i dowlokła się ostatnim tchem.

— Bóg ją strzegł w takich terminach — powiedział pan Motowidło, obcierając mokre wąsy, — ustrzeże jej i dalej.

— Tak będzie! W sednoś waćpan ugodził— poszepnęło kilka głosów.

Wtem z majdanu doszedł znowu gwar głośniejszy, pan Zagłoba znów się zerwał ze wściekłością i wypadł przed drzwi.

Głowa tam stała przy głowie; żołnierze na widok pana Zagłoby i dwóch innych oficerów, cofnęli się półkolem.

— Cicho mi, sobacze dusze! — zaczął pan Zagłoba — bo każe...

Lecz z półkola wystąpił Zydor Luśnia, wachmistrz dragoński, szczery Mazur, ulubiony żołnierz pana Wołodyjowskiego i postąpiwszy parę kroków, wyprostował się jak struna i rzekł stanowczym głosem:

— A to proszę waszej miłości, inaczej nie ma być, jeno skoro ten taki syn panią naszą chciał ukrzywdzić, to my na niego chcemy ruszyć, by też mieć pomstę.

— Co ja gadam, tego wszyscy proszą. A jak pan pułkownik nie może, to my i pod inną komendą pójdziem, choćby do samego Krymu, byle onego dostać i za naszą panią nie darować!...

Zawzięta, zimna, chłopska groźba brzmiała w głosie wachmistrza, inni zaś dragoni i pocztowi z towarzyskich chorągwi poczęli zgrzytać zębami i z cicha w szable trzaskać i sapać i mruczeć. Głuchy ten pomruk, jak pomruk niedźwiedzia w mroku nocnym, miał w sobie coś poprostu strasznego.

Wachmistrz stał wyprostowany i czekał odpowiedzi, za nim czekały całe szeregi i znać w nich było upór i zaciekłość tak wielką, że wobec niej nie ostała się nawet zwykła karność żołnierska.

Przez chwilę trwało milczenie. Nagle głos jakiś w dalszych szeregach ozwał się:

— Krew onego najlepsze dla 'pani' lekarstwo!

Gniew pana Zagłoby opadł, bo rozczuliło go przywiązanie żołnierstwa do Basi, a przytem na wzmiankę o lekarstwie, zaświtał w głowie inny zamiar, mianowicie sprowadzenie medyka do Basi. W pierwszej chwili w pustynnym Chreptiowie nikt o tem nie pomyślał, ale przecie w Kamieńcu mieszkało kilku medyków, między nimi zaś jeden Grek, człek sławny, bogaty, kamienic kilka mający, a tak uczony, że niemal za czarnoksiężnika go uważano. Była tylko wątpliwość, czy będąc bogatym, chciałby jechać za jakąbądź cenę w taką pustynię, on, którego nawet magnaci 'acanem' tytułowali.

Pan Zagłoba zadumał się przez małą chwilę, poczem rzekł:

— Słuszna pomsta tego arcy-psa nie minie; ja wam to przyrzekam, a wolałby on pewnie, żeby mu król jegomość poprzysiągł, niźli Zagłoba. Jeno nie wiadomo, czy żyw jeszcze, bo go pani, wyrywając mu się z rąk, głownią od pistoletu w sam rozum ugodziła. Teraz wszelako nie czas o tem myśleć, bo naprzód trzeba panią ratować.

— My-by choćby własnem zdrowiem radzi— odparł Luśnia.

A tłumy znów zamruczały na potwierdzenie słów wachmistrza.

— Słuchaj Luśnia — rzekł pan Zagłoba. — W Kamieńcu mieszka medyk Rodopuł. Pójdziesz do niego, powiesz mu, że pan jenerał podolski zaraz pod miastem nogę wykręcił i ratunku czeka. A gdy ów jeno za murem będzie, chwycisz go za łeb, wsadzisz na koń, albo do worka, i przywieziesz jednym pędem do Chreptiowa. Konie każę co parę stajań porozstawiać i będziecie w skok jechać. Bacz tylko, byś go żywego dowiózł, bo nic nam po umarłym.

Pomruk zadowolenia dał się słyszeć ze wszystkich stron, Luśnia zaś ruszył srogimi wąsami i rzekł:

— Już ja go dostanę i nie uronię, aż w Chreptiowie!

— Ruszaj!

— Proszę waszej miłości...

— Czego jeszcze?

— A jakby potem skapiał?

— Niech skapieje, byle dojechał żyw! Bierz sześciu ludzi i ruszaj!

Luśnia skoczył. Inni radzi, że mogą coś dla pani uczynić, rzucili się konie kulbaczyć i w kilka pacierzy sześciu ludzi ruszyło do Kamieńca, za nimi zaś inni prowadzili luźne konie, by je po rozstawiać po drodze.

Pan Zagłoba zadowolony z siebie, wrócił do świetlicy.

Po chwili wyszedł z alkierza Wołodyjowski, zmieniony, wpółprzytomny, obojętny na słowa współczucia i pociechy. Oświadczywszy panu Zagłobie, że Basia śpi ciągle, siadł na ławie i patrzył błędny we drzwi, za któremi leżała. Zdawało się oficerom, że nadsłuchuje, więc wszyscy dech wstrzymywali i w izbie zapanowała cisza zupełna.

Po upływie pewnego czasu, Zagłoba zbliżył się na palcach do małego rycerza.

— Michale — rzekł — posłałem po medyka do Kamieńca, ale... ale możeby jeszcze po kogo posłać?

Wołodyjowski patrzył, zbierał myśli i widocznie nie rozumiał.

— Po księdza — rzekł Zagłoba. — Ksiądz Kamiński na rano mógłby zdążyć.

Wówczas mały rycerz zamknął oczy, odwrócił pobladłą, jak chusta twarz do komina i począł powtarzać prędkim głosem:

— Jezu, Jezu, Jezu!

Więc pan Zagłoba nie pytając więcej, wyszedł i dał rozporządzenia. Gdy wrócił, Wołodyjowskiego nie było już w świetlicy. Oficerowie powiedzieli Zagłobie, że chora poczęła wołać męża, niewiadomo; czy w gorączce, czy przytomnie.

Stary szlachcic przekonał się naocznie, że to w gorączce.

Policzki Basi kwitły jasnymi rumieńcami; pozornie wydawała się zdrową, ale oczy jej, jakkolwiek błyszczące były mętne, jak gdyby źrenice rozpuściły się w białku; białawe jej ręce szukały czegoś przed soba jednostajnym ruchem na kołdrze. Wołodyjowski leżał u jej nóg półżywy.

Od czasu do czasu chora mruczała coś z cicha lub wymawiała głośniej niektóre wyrazy, między nimi zaś Chreptiów powtarzał się najczęściej. Widocznie chwilami zdawało się jej, że jest jeszcze w podróży. Pana Zagłobę zaś zaniepokoił bardzo ów ruch na kołdrze, bo w jego bezświadomej jednostajności widział oznakę zbliżającej się śmierci. Człek był doświadczony i wielu ludzi umierało w jego oczach, lecz nigdy serce nie krajało mu się takim żalem, jak na widok tego kwiatka, więdnącego tak wcześnie.

Więc zrozumiawszy, że Bóg jeden może uratować to gasnące życie, klęknął przy łożu i począł modlić się żarliwie

Tymczasem oddech Basi stawał się coraz cięższy, a stopniowo zmieniał się w rzężenie. Wołodyjowski zerwał się od jej nóg. Zagłoba wstał z klęczek; obaj nie rzekli do się ani słowa, tylko spojrzeli sobie w oczy, a w spojrzeniu było przerażenie. Zdawało się im, że już kona. Ale trwało to tylko chwilkę. Wkrótce oddech jej uspokoił się i nawet zwolniał.

Odtąd byli ciągle między obawą a nadzieją. Noc wlokła się leniwie. Oficerowie nie poszli także na spoczynek, ale siedzieli w świetlicy, to spoglądając do drzwi alkierza, to szepcząc między sobą, to drzemiąc. Pachoł wchodził co kilka minut wrzucić drzewo na komin, a za każdem poruszeniem klamką, oni zrywali się z ław, sądząc, że to wchodzi Wołodyjowski lub Zagłoba i że usłyszą straszne słowa:

— Już nie żyje!

Tymczasem kury poczęły piać, a ona tam jeszcze zmagała się z gorączką. Nad ranem zerwał się wicher okrutny z deszczem i huczał w belkach, wył w dachu, chwilami chwiał płomieniem w kominie, wyrzucając na izbę kłęby dymu i skry. O pierwszym brzasku pan Motowidło wyszedł po cichu, bo miał jechać na objazd. Nakoniec wstał dzień blady, chmurny i oświecił twarze zmęczone.

Na majdanie począł się zwykły ruch, słychać było wśród poświstów wichru tupot koński po stajennych dylach i ciągnienie żórawi i głosy żołnierskie, lecz wkrótce ozwał się dzwonek: ks. Kamiński przyjechał.

Gdy wszedł, przybrany w białą komżę, oficerowie poklękali. Zdało się wszystkim, że nastała uroczysta chwila po której niewątpliwie śmierć musi nadejść. Chora nie odzyskała przytomności a więc ksiądz nie mógł jej spowiadać. Dał jej tylko ostatnie namaszczenie, poczem zaczął małego rycerza pocieszać i namawiać, by poddał się woli Bożej. Atoli było temu nic po tej pociesze, bo żadne słowa nie mogły przez jego boleść przeniknąć.

Przez cały dzień śmierć krążyła nad Basią. Jak pająk ukryty gdzieś w mrocznym kącie pułapu, wypełznie czasem na światło i na niewidzialnej nici spuszcza się ku dołowi, tak ona zdawała się chwilami zstępować tuż nad głowę Basi. I nieraz widziało się obecnym, że już cień jej pada na Basine czoło, że ta dusza jasna już już roztwiera skrzydła, aby ulecieć z Chreptiowa gdzieś w nieskończone przestrzenie, na drugą stronę życia; poczem znów śmierć, jak pająk, kryła się pod pułapem i nadzieja napełniała serce.

Była to jednak niezupełna i czasowa nadzieja, bo tego, żeby Basia miała przeżyć tę chorobę, nikt nie śmiał się spodziewać. Nie spodziewał się i Wołodyjowski, to też boleść jego stała się tak wielka, że pan Zagłoba, acz sam srodze strapiony, począł się lękać i polecać go opiece oficerów.

— Dla Boga! pilnujcie go — mówił — bo się nożem pchnie!

Wołodyjowskiemu wprawdzie nie przychodziło to do głowy, ale w tej targaninie żalu i bólu pytał się jednakże siebie ustawicznie:

— Jakże to ja mam zostać, kiedy ona odchodzi? Jakże mi puszczać to kochanie najdroższe? Co ona powie, gdy obejrzawszy się, nie znajdzie mnie koło siebie?

I tak rozmyślając, pragnął umrzeć z nią razem ze wszystkich sił duszy, bo równie jak sobie nie wyobrażał życia na ziemi bez niej, tak samo nie rozumiał, aby ona w tamtem życiu mogła być szczęśliwa bez niego i po nim nie tęsknić.

Po południu złowrogi pająk skrył się znowu pod pułapem, rumieńce Basi przygasły i gorączka zmniejszyła się do tyla, że chorej wróciło nieco przytomności.

Czas jakiś leżała z zamkniętemi oczyma, poczem otworzywszy je, patrzała w twarz małego rycerza i spytała:

— Michałku, czy ja w Chreptiowie?

— Tak jest, kochanie! — odrzekł, zaciskając zęby Wołodyjowski.

— I ty naprawdę stoisz przy mnie?

— Tak jest! Jak się czujesz?

— Oj, dobrze...

Widać sama nie była pewna, czy to nie gorączka stawia jej przed oczyma złudne widzenia. Ale od tej chwili odzyskiwała coraz więcej przytomności.

Wieczorem nadjechał wraz z ludźmi wachmistrz Luśnia i wytrząsnął z worka przed fortalicyą kamienieckiego medyka, wraz z lekarstwami. Medyk ten ledwo żył. Ale poznawszy, iż nie jest w zbójeckich, jak mniemał ręku, ale że do chorej został w ten sposób zaproszony, wkrótce po przemijających mdłościach, zabrał się żywo do ratunku, zwłaszcza, że mu pan Zagłoba pokazał w jednej ręce mieszek, pełen czątych, w drugiej nabity pistolet, mówiąc:

— To nagroda za życie, a to za śmierć!

I tej samej nocy jeszcze złowrogi pająk skrył się gdzieś na zawsze; a wyrok medyka: "Bedzie długo chorować ale ozdrowieje" — rozebrzmiał radosnym echem po całym Chreptiowie. Gdy po raz pierwszy Wołodyjowski usłyszał, padł na ziemię i rozszlochał się tak, iż zdawało się, że łkania piersi mu rozerwą; pan Zagłoba zesłabł całkiem z radości, aż twarz pokryła mu sie potem i ledwie zdołał zawołać: 'pić!' Oficerowie brali się wzajem w ramiona.

A na majdanie zebrali się znów dragoni, pocztowi i kozacy pana Motowidły. Ledwie ich było można wstrzymać od okrzyków. Chcieli czemkolwiek okazać swą radość i poczęli prosić o kilku uwięzionych w chreptiowskich piwnicach lewensów, aby ich na intencyę "pani" powiesić.

Ale mały rycerz odmówił.

ROZDZIAŁ XLII.

Przez tydzień jeszcze Basia chorzała tak ciężko, że gdyby nie zapewnienie medyka, i mały rycerz i pan Zagłoba byliby przypuszczali, że płomyk jej życia zgaśnie lada chwila. Dopiero po upływie tego czasu uczyniło się jej znacznie lepiej; przytomność wróciła jej zupełnie i chociaż medyk przewidywał, że przyjdzie jej z miesiąc, albo półtora leżeć, przecie już było rzeczą pewną, że do zupełnego zdrowia powróci i dawne siły odzyska.

Wołodyjowski, który w czasie choroby krokiem prawie nie odchodził od jej wezgłowia, pokochał ją po tych terminach — o ile to było możliwem—jeszcze ogniściej i świata za nią nie widział. Chwilami, gdy siedział przy niej, gdy patrzył w tę twarzyczkę, wychudłą jeszcze i mizerną, ale wesołą, w te oczy, w które z każdym dniem powracał dawny ogień, brała go ochota i śmiać się i płakać i krzyczeć z radości:

— Zdrowieje moja Baśka jedyna, zdrowieje!

I rzucał się do jej rąk, a czasem całował te biedne małe stopki, które walecznie brnęły przez śniegi głębokie do Chreptiowa, słowem, kochał ją i czcił nadzwyczajnie. Czuł się też okrutnie dłużnym Opatrzności i pewnego razu rzekł wobec pana Zagłoby i oficerów:

— Chudym pachołek, ale choćbym miał ręce do łokci urobić, już się przecie na kościółek, bogdaj drewniany zdobędę. Bo ile razy w nim dzwony zadzwonią, tyle razy wspomnę miłosierdzie Boskie i dusza zgoła rozpłynie się we mnie z wdzięczności!

— Daj Boże wpierw szczęśliwie turecką wojnę przebyć — odrzekł mu pan Zagłoba.

Na to mały rycerz ruszył wąsikami i odpowiedział:

— Pan Bóg najlepiej wie, co go najwięcej udelektować może; zechce-li kościółka, to mnie uchroni, a jeśli będzie wołał krew moją, to Mu jej też nie poskąpię, jak mi Bóg miły!

Basia wraz ze zdrowiem odzyskiwała i humor. W dwa tygodnie później kazała odchylić nieco, wieczorem, drzwi od alkierza i gdy oficerowie zebrali się w świetlicy, ozwała się do nich swym srebrzystym głosem:

— Dobry wieczór, waćpanom! Już nie zamrę, aha!

— Bogu Najwyższemu dzięki — odpowiedzieli chórem żołnierze.

— Sława Bohu, detyno mylenkaja! — zawołał osobno pan Motowidło, który szczególnie ojcowskim afektem Basię kochał i w chwilach wielkiego wzruszenia zawsze mówił po rusińsku.

— Patrzcie waćpanowie — mówiła dalej Basia — co to się stało! Ktoby się tego był spodziewał? Szczęście, że się jeszcze tak skończyło!

— Bóg czuwał nad niewinnością — ozwał się znów chór przeze drzwi.

— A pan Zagłoba nieraz mnie wyśmiewał, że do szabli mam więcej ochoty niż do kądzieli. Dobrze! Siłaby mnie pomogła kądziel albo igła? A przecieżem się wcale po kawalersku spisała, nieprawdaż?

— Że i anioł-by się lepiej nie spisał!

Dalszą rozmowę przerwał pan Zagłoba zamknięciem drzwi od alkierza, bo się obawiał zbytniego zmęczenia dla Basi. Lecz ona poczęła na niego prychać, jak kotka, bo miała ochotę do dalszej gawędki, a zwłaszcza do słuchania dalszych pochwał swego męstwa i dzielności. Teraz, gdy niebezpieczeństwo przeszło i stało się tylko wspomnieniem, była bardzo dumna ze swego postępku z Azyą i wymagała koniecznie pochwał. Niejednokrotnie też zwracała się do małego rycerza i dotykając palcem jego piersi, mówiła z miną rozpieszczonego dziecka:

— Chwalić za męstwo!

A on, posłuszny, chwalił, a on pieścił, całował po oczach i po rękach, aż pan Zagłoba, lubo sam rozczulał się nad nią w duszy niepomiernie, udając zgorszenie, począł mruczeć:

— Ha! rozpuści się do reszty, jak dziadowski bicz!...

Radość ogólną w Chreptiowie, z powodu ocalenia Basi mąciła tylko myśl o szkodzie, jaką zdrada Azyi Tuhay-beyowicza wyrządziła Rzeczypospolitej i o strasznym losie starego pana Nowowiejskiego, obu pań Boskich i Ewki. Basia trapiła się tem niepomału, a z nią i wszyscy, bo już zdarzenia raszkowskie wiadome były dokładnie, nietylko w Chreptiowie, ale w Kamieńcu i dalej. Przed kilku dniami zatrzymał się w Chreptiowie właśnie pan Myśliszewski, który pomimo zdrady Azyi, Kryczyńskiego i Adurowicza nie tracił nadziei, że mu się uda jeszcze przeciągnąć na polską stronę lipkowskich rotmistrzów. W też ślady za panem Myśliszewskim przyjechał pan Bogusz, a po nim przyszły wiadomości wprost z Mohylowa, z Jampola i z samego Raszkowa.

W Mohilowie pan Gorzeński, widocznie lepszy żołnierz niż mówca, nie dał się podejść. Przejąwszy rozkaz Azyi do pozostałych załogą Lipków, sam napadł na nich z mazurską garścią piechoty i wyciął lub w niewolę zabrał; oprócz tego wysłał ostrzeżenie do Jampola, przez co i drugie miasto ocalało. Potem wkrótce wróciły wojska. Tak więc jeden tylko Raszków padł ofiarą. Wołodyjowski właśnie odebrał list ztamtąd od pana Białogłowskiego, donoszący o tamtejszych zdarzeniach i innych sprawach, dotyczących całej Rzeczypospolitej.

"Dobrze, żem przyjechał — pisał między innymi pan Białogłowski, — gdyż Nowowiejski, który mnie zastępował, teraz nie byłby w stanie tej funkcyi pełnić. Już on do kościeja podobniejszy, niż do człowieka i pewnikiem wielkiego kawalera stracimy, bo go boleść nad miarę sił przycisnęła. Ojca mu zarznięto, siostra w ostatniem pohańbieniu, przez Azyę Adurowiczowi darowana, a pannę Boską Azya wziął sobie. Nic już po nich, choćby się i udało z jassyru je wydobyć. O tem wiemy od jednego Lipka, który przy przeprawie na rzece karku sobie nakręcił i uchwycon przez naszych, na węglach wszystko dywulgował. Azya Tyhay-beyowicz, Kryczyński i Adurowicz poszli aż hen, po za Adryanopol. Nowowiejski wydziera mi się za nimi koniecznie, mówiąc że Azyę musi, choćby ze środka sułtańskiego obozu, wziąć i za swoje mu zapłacić. Zawsze on był zawzięty i rezolut, a teraz mu się nie dziwić, ile że o pannę Boską chodzi, której zły termin łzami rzewnemi wszyscy oblewamy, bo dziewka była słodka i nie wiem, któregoby serca ku sobie nie zjednała. Ja przecie Nowowiejskiego hamuję i powiadam, że Azya sam do niego przyjdzie, bo wojna pewna, a równie i to pewne, że ordy przodem ruszą. Mam wiadomości z Multan od perkułabów, ba! i od kupców tureckich, że pod Adryanopolem wojska już poczynają się zbierać. Ordy moc. Ściąga też jazda turecka, jak to oni nazywają "spahisy", a sam sułtan ma nadciągnąć z janczarami. Dobrodzieju! mrowie będzie nieprzebrane, bo cały Wschód wyruszy, a u nas wojska garść. Cała nadzieja w opoce kamienieckiej, którą, daj Bóg, aby przystojnie opatrzono. W Adryanopolu już wiosna, a u nas omal, bo dżdże idą okrutne i trawa się pokazuje. Ja idę do Jampola, bo Raszków jeno kupa popiołu i nie masz gdzie głowy skłonić, ani co w gębę włożyć. Przytem tak myślę, że wkrótce nas ze wszystkich komend pościągają".

Mały rycerz miał swoje wiadomości, również pewne, a nawet jeszcze pewniejsze, bo z Chocimia pochodzące, że wojna nieunikniona. Niedawno posłał je hetmanowi. Jednakże list Białogłowskiego, jako z ostatniej rubieży pochodzący, właśnie dlatego, że te wiadomości potwierdzał, silne na nim uczyniły wrażenie. Nie wojny jednak obawiał się mały rycerz, ale chodziło mu o Basię.

— Rozkaz hetmański, aby komendy ściągać — mówił do pana Zagłoby — może przyjść lada dzień i — służba służbą — trzeba będzie ruszać, niemieszkając, a tu Baśka jeszcze leży i czas zły.

— Żeby dziesięć rozkazów przyszło — odrzekł pan Zagłoba — Baśka grunt. Będziem siedzieć, dopóki całkiem nie ozdrowieje. Wojna przecie się nie zacznie nietylko przed końcem zimy, ale i przed końcem roztopów, tembardziej, że armatę ciężką będą przeciw Kamieńcowi prowadzić.

— Kiedy w waćpanu to zawsze stary wolentaryusz siedzi — odparł niecierpliwie mały rycerz — waćpan myślisz, że rozkaz można dla prywaty spostponować.

[Ciag dalszy nastąpi.]

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej. drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

THE RESULT OF PRUSSIA'S ANTI-POLISH POLICY.

(Febr. Review of Reviews.)

In a recent number the "Preussishe Jahrbucher" (Berlin) published an appreciation by Landrath D. von Dewitz, member of the House of Deputies, of the work of the Prussian Government Colonization Commission for the Polish provinces. The editor, the well-known Prussian historian and Conservative politician, Prof. Hans Delbrueck, who apprehends that Prussia's Polish policy must end with a defeat for Germanism, supplemented Dewitz's article with comment of his own. Professor Delbrueck based his statements on the impressions of a recent sojourn in Posen, to which city he had been invited by a local merchants' society to speak on the nationalities question. Here, in the center of the German-Polish struggle, he employed the opportunity to study the matter anew, on the spot. His impression was "as gloomy as possible, — hopeless, completely hopeless." He says:

That our school policy has failed in principle; that it has yet made no Pole a German; that it not only has neither brought the Pole nearer to Germanism nor made him well-disposed, but has merely removed the whole Polish population farther and farther from Germanism,—appears still to be seriously denied by nobody.

The colonization policy has its results, but why should it not have them? I was urged to visit a Colonization Commission's village. I replied: What for? I believe, even without having to convince myself by ocular testimony, that if the state gives three-quarters of a milliard of marks there can be established a number of beautiful peasants' villages and flourishing homesteads. But what has been proved by that? Is it not even mortifying to have to see how here the German peasant can be put on his feet solely with the help of charitable contributions from the tax--bag (9000 mark on an average to each household), while yonder the Pole, in spite of all hindrances placed in his way by the autorities, conquers and establishes his existence, by himself, with the groschen saved by hard work in the mines? Which of the two is it then for whom posterity will have more respect?

And what finally has the German colonization done for the future of Germanism in the Province of Posen? Von Dewitz's article is valuable, observes Professor Delbrueck, in that it proves anew that against the mass of the Poles these German settlements do not weigh. Mr. Von Dewitz now demands the supplementing of the peasant colonization by that of German agricultural laborers.

The program is as sweeping as possible: at least to supplant in great part the Polish working class in the villages and towns by the German. Whence are the Germans in such masses to come? Of what use are a few tens of thousands here? We count in Prussia no less than four millions of Poles. Every tenth man in Prussia is a Pole. What will the landed proprietors in the German sections say when the state will decoy the few settled agricultural laborers whom they still have with contributions from the tax-bag in order to settle them in Posen?

That Prussia will gain nothing when she directs her gaze solely upon the village population and shall not consider the towns, has been foretold by Professor Delbrueck from the very beginning.

The colonization history of all peoples and times teaches that the character of a country will be determined in a much higher degree by the towns, where are the foci of the intellectual life, than by the villages. The notion that we may be able to win the towns, when we shall "encircle" them with German villages, is an illusion that can be entertained solely by a man without correct historical education. In the ease of this or that little town this "encircling" may, with some assistance, succeed, and there even are one or two examples of this in Posen to be shown; but there neither has been given surety for the future nor are the results on the whole in proportion to the largeness of the outlay.

The result of our East Mark policy, is therefore, concludes the Professor, that in the mixed districts the Pole has remained as the free man, while the German by stipends, subventions, pecuniary assistance, premiums in addition to salary, connections with joint stock companies, the extension of guardianship over him, the control of his disposition,—"has been placed in dependency."

TEAM TO VISIT POLAND.

(Sunday, march 6, 1910. Chicago, Ill., Rec.-Herald.)

Six members of the Polish Turners No. 2 gymnastic team of this city will leave here about July 1 for Krakau, Poland, where they will compete against Polish turners from all parts of tho world in a celebration of the five hundredth anniversary of the battle of Gruenwald, in which the Poles were victorious over Germans. Following the celebration the local team expects to tour all of Europe, giving exhibitions and competing against teams in all parts of the country.

The announcement of the trip was made yesterday, when it was given out that the team would appear at Pulaski Hall, the headquarters of the organization, Eighteenth street and Ashland boulevard, in an exhibition, following a wrestling match between Zbyszko, the Polish champion wrestler, and Ernse, a member of the club. The team has been working for months to get ready for the trip across the water, and expects to put in many more hard licks before the time for departure.

The Turners No. 2 will send the men to Europe and have great confidence in the ability of those whom they have picked to go against similar organizations from all over the world. P. Ruszczyk is to captain the squad, and will be accompanied by J. Tylinski, W. Madrecki, A. Jahnke, W. Glaza and J. Herman.

There will be some preminary mat bouts to the Zbyszko-Ernse match, and Poles from all parts of the city are expected to turn out and witness the performance of their champion, who has drawn crowds of his countrymen almost every time he has appeared here.

POLISH NATION UP IN ARMS AGAINST NEW CENSUS RULES.

(Wednesday, march 2, 1910. Toledo, O., Blade.)

The patriotic Polish residents of the United States are up in arms over the prospect of losing their national identity under the classification of the next census.

They will be enumerated as Germans, Russians and Austrians, instead of as Poles, as heretofore, this being the result of a decision by congress to indicate the political instead of the racial divisions from which America's new citizens are now being derived.

While this method of procedure may have seemed wise to congress, it is far from being accepted meekly by the Poles. Mass meetings are being held all over the country by the Polish National Alliance to formulate petitions to congress, asking it to undo what the Poles consider a slight on a great people.

Would Be Unjust They Say.

The descendants of Sobieski and Kosciuszko declare that to classify them with the Russians, Germans and Austrians would not only be unjust, but would be misleading and result in great confusion. They point out that they are classified in the minds of the American people as Poles, that they have a national language and a national literature. They declare that, instead of being depressed over the loss of their country, the national spirit has only been invigorated by it, and they call attention to their poets, dramatists and scientists, the leaders of men of thought, who are proud to call themselves Poles. There is not a Pole living, they say, who does not believe that some day Poland will regain her independence, as she has always maintained her racial independence.

Among the Poles of Toledo, who outnumber other foreign-born residents four to one, the sentiment against the proposed classification is very strong. Those who have voiced their resentment in the mattre are Rev. Joseph P. Wachowski, pastor of St. Adalbert's church; Attorney N. J. Walinski, and others.

Just a Matter of Chance.

What is the nationality of a child whose mother's name was Flaherty and his father's Olson?

He might be a Frenchman, a Turk, a Chinaman or a Mexican. It all depends upon where, his mother was traveling when the child was born.

It was all explained yesterday by Professor Willard E. Hotchkiss, supervisor of the national census in Chicago—and he knows. He was there to explain about the taking of the census in Chicago next summer.

The changing of the method of determining the nationality is one of the new features of the census. The federal officials have decided that the old method was all wrong. No matter if a child happens to have a father of the name of O'Brien, a mother of the name of Murphy and a grandfather with the cognomen McGinty, that child would be German if his mother happened to be in the land of Emperor William when the youngster was born.

A man of the name of Green could marry a Miss Black, and the child would be a Mongolian, if born in China. But if a man called Post should marry a woman bearing the name Plank, their daughter could never be a Pole, because there will be no Poles listed in the census.

Poles Have no Country.

The Polish people have no country. A Polish child born in his fatherland will be a German, Prussian or Austrian, but if he is born while his mother is coming to this country on an English steamer, he will be an Englishman.

Unless there is some change in the directions given the enumerators there will not be any Jews in this country after the census is taken, except those born in the neighborhood of Jerusalem.

The professor said that the greatest difficulties which he expected to encounter in getting a correct census in Chicago were indifference on the part of the American born and suspicion on the part of the foreign born.

But he did not explain how the enumerators were going to convince Mrs. Levi Goldstein that the three oldest children born in St. Petersburg were Russian, that the next one, born in Berlin, was a German, and the two others, born, in Chicago, Americans without arousing her suspicions. Perhaps the enumerators will get around this difficulty by not telling the mothers the nationality of her children.

Count Dead and Unknown.

Another unique feature of the census regulations is one that will led to counting dead men and unborn children. This is because the enumerator has reference to "Census Day", which is April 15. Persons living on that day, but who died after it and before the enumerators call, are to be counted, but persons born after April 5 are not to be included in the count. Persons who were single on April 15 are to be reported as single, even though they have married subsequently and before the canvasser has called. This is true, similarly, of persons who became widowed or divorced after April 15.

The census law provides that all persons shall be enumerated at their "usual place of abode" April 15. This means the place where they may be said to live or belong or the place which is their home. As a rule, the usual place of abode is not the place of abode is not the place where a person works or where he eats, but where he regularly sleeps. The enumerators are cautioned, however, that where a man happens to sleep at the time of the enumeration may not be the place where he regularly sleeps.

There will be a number of persons having their usual places of abode in enumeration districts who will be absent April 15. These are to be included and enumerated after the facts regarding them have been obtained from their families, relatives, acquaintances, or other persons, able to give the information. For instance, if a member of any family in an enumeration district is temporarly away from home on a visit, or sick in a hospital, such absent persons is to be enumerated and included with other members of the family. But a son or daughter regularly living in another locality should not be counted with the family at home.

Servants, laborers, or other employes, who live with the family, and sleep in the same house or on the premises, should be enumerated with the family.

PRZEGLĄD PRZEGLĄDU

Japonia na morzu.

W Review of Reviews znajduję wiadomość, że Japonia, nie zadowolona z laurów jakie zdobyła w ostatniej wojnie z Rosyą, pracuje ciągle nad powiększeniem swojej floty. I buduje pancerniki po pancernikach.

Niedawno spuściła na wody olbrzyma morskiego "Ibuki", a dziś znowu zamyśla o tem, aby ich liczbę powiększyć. W jej dokach których ma mieć aż 72, wre też robota od rana do zmroku, i Anglicy nadziwić się nie mogą, z jakim niesłychanym pośpiechem wychodzą z nich uzbrojone i opancerzone jak twierdze statki. Podejrzewają też ją o zamiary wojenne, przewidując, że ta jej gorączkowa praca, pokoju chyba nie ma na celu.

Przewidywanie zupełnie słuszne, bo ani Chiny ani Rosya, nie są dziś dla Japonii niebezpieczne, o uderzeniu na nią marzyć nawet nie mogą, a Ameryka dobrze się namyśli, zanim zaczepi azyatycką potęgę, skoalizowaną w tej chwili ścisłym związkiem z Anglią. Więc po co to powiększanie ciągłe floty? Chyba nie po co innego, tylko po to, aby przy stosownej okazyi wystąpić przeciwko któremuś z sąsiednich państw, i skorzystać z jego niemocy, zdobyć nową prowincyę. Kto stosunkowo tak łatwo dostał do swoich rąk Koreę, i stanął silną nogą w Mandżuryi, ten niezawodnie zamyśla o czemś więcej.

"Apetyt przychodzi z jedzeniem" mówi francuskie przysłowie, a Japonia dopiero co prawie, jeść z apetytem przestała, o nowej uczcie zatem i teraz myśli, zwłaszcza, że pcha ją do niej wzrastająca ciągle ludność, która jak Niemcy między Renem a Odrą, wyżyć już nie może, na stosunkowo nieznacznych wyspach na oceanie Spokojnym. Zaiste, pycha ludzi i ich nienasycona chciwość, są przyczynami wielu przewrotów i wojen, odgrywa w nich przecież ważną też rolę, potężny motor życia: głód. On, jak rozpacz, jest złym doradcą, i pcha nieraz do rozlewu krwi!...

A kto Japonię nauczył sztuki najobfitszego jej rozlewu, kto z niej, niedawno jeszcze nieznanej i nieśmiałej, zrobił olbrzyma uzbrojonego od stóp do głowy, skąd czerpała ona wzory, by stać się na wodach dalekiego Wschodu tak straszną?

Przecież nie kto inny tylko Moltke po ograbieni Francyi powiedział w parlamencie w Berlinie, że tego co Niemcy zdobyli w pięciu miesiącach, bronić muszą przez 50 lat, przecież nie kto inny tylko Prusy dały i dają smutny przykład światu, rujnowania kraju całego po to tylko, by go zrobić podatnym i sprawnym, przy zdarzonej okazyi, do urwania komuś kawała ziemi.

Więc nauka chrześciańskiego państwa w las nie poszła. Skorzystali z niej dzicy wczoraj jeszcze Azyaci, i dziś rywalizują z cywilizowaną (!?) Europą, w sztuce szerzenia pożog i ruin po świecie. Powinszować więc sobie możemy, nie dziwiąc się, jeśli kiedyś uczeń azyatycki, w mistrzostwie odbierania życia ludziom, przejdzie swego europejskiego nauczyciela.

Mściwy Bismark.

W grudniowym zeszycie "Nouvelle Review", Artur Rafałowicz, przypomina światu, niedawno zmarłego barona Roggenbacha, który będąc przyjacielem cesarza Fryderyka III, i jego politycznym doradcą, jako taki był przedmiotem nienawiści Bismarka. Nienawiści szalonej krwawy ten człowiek, nie oszczędzał bowiem nigdy nikogo, kto mu, jak Mickiewicz mówi w "Grażynie, "stawiał wstręty po drodze."

A Roggenbach właśnie mu je stawiał. Zrazu był jego zwolennikiem, ale obcując z nim często, przejrzał dobrze tę czarną duszę, i odwrócił się od niego, jak nie on jeden tylko, ze wstrętem. I w czasie krótkiego panowania Fryderyka podsuwał mu myśli, przejmujące oburzeniem tego, który wszelką myśl w mózgach ludzkich, pragnął w obawie by nie pokrzyżowała ona jego ambitnych zamiarów, unicestwić i zgnieść.

Dopóki żył ten monarcha, występować wrogo przeciw niemu nie mógł, depcząc bowiem zawsze słabszych, potrafił się dla własnych korzyści, płaszczyć przed silnymi, ale gdy umarł, pokazał swoje pazury. Pazury tygrysa. I rzucił się jak tygrys na wszystkich swoich wrogów, i zapragnąwszy ich zniszczyć, wpierw chciał skompromitować, jako rzekomych zdrajców kraju.

Uderzył więc całą siłą i w Roggenbacha, i licząc na to, że posiadać on musi jakieś papiery świadczące o knuciu spisków przeciwko niemu, tj. przeciwko państwu, bo lubiał on państwo zespalać ze swoją osobą, niespodziewanie nakazał rewizyę w jego mieszkaniu.

Ale Roggenbach był ostrożny. Znał Bismarka dobrze, gdy zatem policya wtargnęła do jego domu, nie znalazła w nim podejrzanego nic. Wszystko co mogło być bronią w ręku przeciwko niemu, zostało na czas usunięte lub spalone.

Artykuł wielce znamienny, czyta się z wielkiem zajęciem. Dorzuca też on do charakterystyki żelaznego księcia, dużo; i ukazuje smutne to bożyszcze, niewesołych zaiste dzisiejszych Prusaków, we właściwem świetle. Ale w świetle zupełnie prawdziwem.

Przypominam sobie, że kiedyś Bismark powiedział te słowa: "jestem dobrym przyjacielem dla przyjaciół, a dobrym wrogiem dla wrogów." Kiedy się przysłuchuję takim jak powyższy głosom bezstronnym o nim, dochodzi się do tego przekonania, że przyjacielem był on tylko swoim, ale zaton ienawistnym wrogiem każdego, kto w nim nie widział słońca i nie kręcił się jak wszechświat w jego kole. Nasz Klaczko, gdyby powstał z grobu, mógłby coś o tem powiedzieć. On pierwszy bowiem w swoich sławnych, niedawno wydanych w języku polskim, a drukowanych niegdyś po francusku w "Revue des deux mondes" "Studyach Dyplomatycznych" zdarł maskę z tego człowieka, i ukazał go światu, w całej jego potwornej nagości, i on pierwszy też ściągnął na siebie za to, szatańską jego nienawiść i gniew. A za Klaczką poszedł cały legion ludzi, zgniecionych przez niego w części, w części spotwarzonych i oplwanych. Do takich należał i Roggenbach, ujawniony też świeżo światu epizod z jego życia, tylko dla czcicieli przewrotności i siły pozostanie bez interesu.

Zalew niemiecki.

Czytam w medyolańskiej "Illustrazione popolare", ciekawy niezmiernie artykuł. O zalewie świata włoskiego przez Niemców. Autorem artykułu jest Villari, świeżo za swoje zasługi mianowany przez króla Włoch, kawalerem orderu Ś-tej Anuncyaty, nadającego mu prawo do tytułu kuzyna królewskiego. Otóż Villari zwraca uwagę swojego ogółu, na postępy germanizacyi w południowym Tyrolu, i nawołuje go do baczności. Zdaniem jego, Niemcy nie tylko wiedeńscy, lecz i berlińscy nawet, wydali już na Trydent i okoliczne powiaty włoskie wyrok śmierci, językowo pragną go utożsamić z Tyrolem północnym. Zakładają więc wszędzie niemieckie szkoły, budują przytułki niemieckie, gwałtem narzucają dzieciom nie swoim, swoje przekonania i ideały. Jeżeli tak dalej pójdzie — woła on głosem rozpaczy, Trydent stracony zostanie - dla włoskiego świata, utonie w morzu germańskiem. Uratowanie więc go od zagłady jest sprawą życia i śmierci, "si tratta di vita, o di morte."

Bez głębokiego współczucia czytać artykułu tego nie mogę, bo widzę, gdy go czytam, jak gdyby zbliżającą się ku Trydentczykom od północy i wschodu śmierć. A komu tyle co nam zadała ta niemiecka śmierć ciosów, ten potrafi chyba odczuć chęć innych, obronienia si od tej srogiej kosy.

Odczuwam zatem tę chęć Villariego głęboko, żal mi bowiem tego sympatycznego włoskiego ludu, który w prześlicznych górskich okolicach południowego Tyrolu jak nasze zachodnie kresy w Poznańskiem i na Górnym Śląsku, opiera się bohatersko nawale niemieckiej.

Ale ubolewając nad jego dolą, nie mogę oprzeć się większej obawie, na widok podboju ekonomicznego, jakiego dokonywają Niemcy w samych Włoszech, przygotowując kto wie z czasem czy nie polityczny podbój. Bo cała Lombardya i Wenecya zalana jest dziś nimi, bo znaczna częć interesów przemysłowo - handlowych, jest w tych dwóch prowincyach w ich rękach, bo w Medyolanie roi się od nich na każdym kroku.

Kilka tygodni temu, miałem sam sposobność dokładnie się o tem przekonać, i widząc najpierwsze hotele i pensyonaty Wenecyi, Medyolanu i włoskiej Riviery zagarnięte przez nich, z obawą myślałem o przyszłości Włoch północnych, uzależnionych dziś w znacznej części finansowo od tych, którzy wczoraj jeszcze nieledwie byli ich panami.

Gdybym więc znał osobiście Villariego, powinszowałbym mu niezawodnie troski o los Trydentczyków, ale zwrócił uwagę jednocześnie na niebezpieczeństwo, zagrażające z tej samej strony Włochom, gdyż choć nie przedstawia się tu ono w tym samym stopniu jak tam groźnie, przecież daje mi wiele do myślenia.

Kto bo znający historyę Niemców nie wie o tem, że przychodzą oni do obcych krajów, najpierw pokornie, z wózkiem niedawno jeszcze w psy zaprzężonym, a potem gdy się wzmogą na siłach, podnoszą głowę, depcząc brutalnemi nogami tych, którzy im gościnę u siebie dali. Moglibyśmy, Polacy, coś niecoś ciekawego o tem obcym powiedzieć.

Częstochowa hiszpańska.

Jest nią Montserat, klasztor poświęcony Matce Boskiej, przechowywanej w nim w starym jak nasz na Jasnej Górze, obraz Espana Moderna opisuje szczegółowo ten klasztor, i opowiada o czci, jakie zażywa on w całej Hiszpanii. Okoliczny i dalszy lud, pirenejskiego półwyspu w dniach uroczystych garnie się też do jego murow setkami tysięcy, a panujący w tym kraju już od najdawniejszych czasów, otaczali go opieką jak najtroskliwszą. To też kwitnął on i rozwijał się, i dzis zaliczają go do najpierwszych klasztorów, na katolickiem Południu. Loyola, zanim dał początek związkowi Jezuitów, w klasztorze tym wziął rozbrat z życiem żołnierza.

Położony wśród gór niebotycznych, sterczy na szczycie jednej z nich, i wrażenie raczej twierdzy, niż zacisznego klasztoru sprawia. Pełnił też w ubiegłych latach rolę twierdzy, i kroniki jego, jak naszej Częstochowy posiadają sporo krwawych kart. Jako więc taki, drogi jest on całej Hiszpanii, zwłaszcza, że w walkach o niepodległość za czasów Napoleona, ucierpiał wiele od francuskiego żołdactwa. Jak naszą więc Częstochowę, złączyła go z sercem tego kraju, przeżytych wspólnie cierpień, — nić.

Polak — latacz.

Donosiliśmy o wzlotach inż. Warchołowskiego pod Wiener Neustadt. Wzloty odbyły się na polu zwanem Steinfeld.

Oto, co pisze jeden ze świadków tych popisów:

Inżynier Warchołowski, smukły młody człowiek, przysposobił do lotu swój biplan systemu Farmana. Przebiegłszy po ziemi około 100 metrów, przyrząd wzbił się w powietrze i zrobił trzy wielkie koła nad areną. Po 6 minutach i 5 sekundach Warchołowski wylądował koło szopy. Po krótkim spoczynku zajął miejsce dla pasażerów kapitan 99 pułku piechoty Booms, przed nim zaś na siedzeniu dla pilota umieścił się inżynier Warchołowski. Rozpoczął się lot z pasażerem. Przyrząd wzniósł się w powietrze nie trudniej niż pierwszym razem, pozostawiając za sobą błękitną chmurę dymu. Aeroplan okrążał raz po raz pole, i miało się wrażenie, jak gdyby ci ludzie mogli latać tak długo, jak im się podoba. Kilka razy przyrząd przeleciał nad głowami widzów, którzy jednakże nie okazywali żadnego zaniepokojenia, przeciwnie witali ruchami rąk aeronautów i wołali: "Brawo!"

Okrążywszy pole jedenaście razy, wylądował inżynier Warchołowski gładko po 25 minutach. Zyskał w ten sposób rekord austryacki nie tylko w locie z pasażerem lecz także w locie trwałym, gdyż Bleriot bez pasażera zdołał d. 23 października 1909 r. w Wiedniu, utrzymać się w powietrzu tylko 22 minuty i 5 sekund.

Przestrzeń, którą przeleciał Warchołowski, wynosi 25 do 26 kilometrów, wysokość największa 8 do 10 metrów.

Historya meteorytu.

Wśród zbiorów osobliwości w wielkich muzeach często obok dzieł ludzkich znaleźć można ciekawe przedwioty ,wytworzone siłą natury, jak naprzykład: zwierzęta, rośliny, ptaki lub minerały.

Do takich osobliwości zaliczyć musimy olbrzymi meteoryt, nazwany "Chluba Australii" który spadł, w 'Australii i wywołał dosyć głośne zajęcie.

Meteoryty są to mniejsze lub większe bryły mineralne, wiszące w przestworzach. Z chwilą, gdy taki meteoryt znajdzie się w pasie przyciągania ziemi, ulega prawu ciężkości i spada na ziemię. Przelatując przez gruby pas powietrza który otacza ziemię, wskutek tarcia o powietrze, rozpala się do białości i można go widzieć wieczorem. To są właśnie te, tak zwane gwiazdy spadające.

Meteoryt, o którym mówimy, waży aż dziesięć centnarów. Znaleziono go na polu pewnego kolonisty pod Melbourne i niejaki pan Bruce nabył go za dziesięć rubli, a następnie zaraz wysłał zdobycz do londyńskiego muzeum. Gdy obywatele Australii dowiedzieli się, że ten największy, ze wszystkich dotąd znalezionych meteorytów, odesłano do Anglii, wszczęli gwałt taki, że aż władze miejscowe, ulegając głosowi opinii publicznej, wysłali pogoń za okrętem, uwożącym tę "Chlubę Australii."

Jednak mimo wszystko pan B. pozostał głuchy na prośby i korzystne propozycye, aby pozostawił go w Australii. Rownież i reklamy do rządu angielskiego na nic się nie zdały. Największy meteoryt "Chluba Australii" przewieziono do Anglii i każdy obejrzeć go może w zbiorach muzeum londyńskiego.

Złodziejskie wykręty.

Sędzia do złodzieja: — Więc ukradliście Szmulowi konia?

— Ano tak, panie sędzio, boć okropnie jeść mi się zachciało.

— To przecież jeszcze nie powód, aby biednemu zabrać całego konia. Czy znacie dziesięcioro przykazań Bożych?

— A jakże, znam! lecz tam wyraźnie stoi "nie pożądaj żony bliźniego twego, ani wolu, ani osła" a o koniu mowy nie ma.

'Czyni Cuda.'

'Twarz małej dziewczynki była pokrytą wyrzutami' powiada pani M. Chramosta Iron River, Wis. 'Do codziennego mycia używałam Severy Mydło Lecznicze Skórne, które zdziałało cuda, gdyż wyrzuty wkrótce znikły.' Tysiące ludzi używało tego mydła i wszyscy się przekonali, że krostki, plamy i tym podobne wyrzuty skórne giną, a skóra staje się gładką i przybiera kolor zdrowy. Rozsądne matki tylko tego mydła używają do kąpania niemowląt. Skórę na głowie utrzymuje w czystości, w zdrowiu i wolną od łupieżu. Żądaj tego mydła u twego kupca lub aptekarza. Cena 25 centów. — W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Nowe czasopismo lekarskie.

W Warszawie z d. 1 kwietnia zacznie wychodzić polskie czasopismo lekarskie pt. "Medycyna współczesna."

Warszawa w cyfrach.

Według ostatnich pomiarów, granica opasująca Warszawę wynosi 29 wiorst długości, a ilość gruntu, znajdująca się na tym obszarze, 6,829,413 sążni kwadratowych.

Ważny materyał.

Pisma warszawskie dowiadują się, że senator Neuhardt ma polecenie między innemi zbadania nadużyć, dokonanych przez władze administracyjne, podczas stanów wyjątkowych w Królestwie Polskiem.

Kwestarze - oszuści..

Po wielkim pożarze w Gąbinie, gub. warszawskiej utworzył się tam komitet, zbierający pieniądze dla pogorzelców. Obecnie znaleźli się oszuści, którzy sfałszowali stempel komitetu i objeżdżają różne miasta i wyłudzają pieniądze.

Represye.

Stowarzyszenia łódzkie zostały zawiadomione przez władze administracyjno-policyjne, że na zasadzie rozporządzenia władz wyższych, zabronione zostało urządzanie wszelkich obchodów na cześć polskich mistrzów słowa, pieśni itp.

Uwięzienie.

Kierownik literacki "Przeglądu Narodowego", Zygmunt Balicki, skazany na rok twierdzy za wydrukowanie w "Przeglądzie Narodowym" programu Szymona Konarskiego, osadzony został w więzieniu orłowskiem.

Zjazd chirurgów polskich.

Ministeryum spraw wewnętrznych udzieliło pozwolenia na zwołanie podczas lata roku bieżącego w Warszawie, zjazd chirurgów polskich.

Wykrycie składu broni.

Skład broni wykryto w tych dniach przy przebudowie dworu w Pielęszkach w pow. włocławskim znaleziono tam 12 brauningów dużego kalibru i kilka tysięcy naboi do mauzerów. Folwark Pieleszki, należący do śp. Gliszczyńskiego, dzierżawiony był przez p. Edwarda Bussego juniora, który od dość dawna znikł z okolicy i przebywa podobna zagranicą.

Katedra biskupia na Syberyi.

Do ostatniej chwili na Syberyi nie było katedry biskupiej rzymsko-katolickiej. Jak się dowiaduje "Dziennik Petersburski", w najbliższym czasie w Omsku utworzona będzie katolicka katedra biskupia.

Zasiewy w Królestwie Polskiem.

W ostatnich tygodniach oziminy nadzwyczaj szybko się ruszyły. Orka w r. b. trwała całą zimę, nawóz wszędzie już wywieziono i pola są gotowe do zasiewów wiosennych.

Wogóle w chwili obecnej wygląd pól zwłaszcza w okolicy Warszawy, przypomina bardziej koniec kwietnia, robota zaś wszędzie wre.

Na polach śpiewają już skowronki.

Sąsiedzka wizyta.

Przed kilkunastu dniami, około godz. 9 i pół wiecz. nad Kaliszem ukazał się jakiś statek napowietrzny, który nadleciał od strony granicy niemieckiej. Wobec jasnej nocy widzieć go miano dokładnie, tembardziej, że ukazywały się pod statkiem różnokolorowe światła; czerwone, zielone i białe. Widziano także kilku ludzi siedzących w koszu pod statkiem.

Samobójstwo.

W gmachu Ratusza warszawskiego, na schodach do kancelaryi oberpolicmajstra, wystrzałem z rewolweru, skierowanym w skroń, odebrał sobie życie pomocnik komisarza policyi warszawskiej XI cyrkułu. Uchacz - Agarowicz lat 32. U. A. przed pewnym czasem zawieszony został w pełnieniu obowiązków i sprawa jego miała być skierowana na drogę sądową.

Zwłoki — po skonstatowaniu śmierci przez lekarza — odwieziono do domu.

Maryawici i prawosławie.

W Petersburgu odbyło się posiedzenie utworzonej w roku 1890 przez synod prawosławny komisyi starokatolickiej. Obrady toczyły się nad sprawą połączenia z prawosławiem istniejących w państwie gmin starokatolickich, znanych pod nazwą maryawickich. Wyrażono nadzieję, że połączenie to nastąpi już w ciągu roku bieżącego.

Ruch antyalkoholiczny.

Z Wierzbnika, w gub. radomskiej, donoszą do 'Gaz. Rad.', iż zgromadzenie gminy Wierzbink uchwaliło zamknąć wszystkie karczmy, nie wyłączając restauracyi w samym Wierzbniku. W ten sposób gminiacy pragną ukrócić pijaństwo, które dość szeroko przybrało rozmiary, a wobec biedy, panującej po zamknięciu zakładów starochowieckich, wiele rodzin do zupełnej doprowadziło nędzę.

Zatarg w politechnice.

Zatarg w politechnice warszawszawskiej wynikł pomiędzy studentami a profesorami. Studenci agitują za przerwaniem uczęszczania na wykłady. Wobec tego dyrektor uprzedza o ewentualności wezwania policyi i przypomina postanowienie generał gubernatora warszawskiego z października r. z., grożące za zamieszki studenckie karą 500 rubli lub 3 miesięcznym aresztem.

"Chantecler" Rostanda w Warszawie.

Dzięki inicyatywie Tow. literatów i dziennikarzy polskich, Warszawa będzie miała niebawem możność zapoznać się z głośnym obecnie najnowszym utworem Rostanda, granym z niesłychanym powodzeniem w Paryżu.

W d. 16 n. st. marca w wielkiej sali Filharmonii "Chantecler" odegrany został przez pierwszorzędnych artystów sceny warszawskiej w najpikniejszych wyjątkach.

Sprzymierzeńcy maryawitów.

Z Siedliszcza piszą do "Ziemi Lubelskiej": — "W okolicy naszej dawniej unickiej, cała masa ludu przeszła na łono kościoła katolickiego po ogłoszeniu Najwyższego ukazu i tolerancyi. Drażni to niektórych. Mamy szkołę i gminę. Nauczyciel i pisarz, ludzie wyznania prawosławnego, szerzą przeto maryawityzm!... Nauczyciel jest zaopatrzony w kalendarze maryawickie i rozdaje je między lud, a pisarz pismo "Wiadomości maryawickie."

Wzajemność słowiańska.

W roku 1908-tym ministeryum oświaty zawiadomiło kuratorów, że wychowańcy średnich zakładów naukowych z kursem 9-letnim posiadają prawo wstępowania do uniwersytetów rosyjskich. Obecnie ministeryum zawiadomiło kuratora warszawskiego okręgu naukowego, że przepis ten dotyczy tylko zakładów naukowych w Niemczech nie zaś w Austryi, tam są bowiem także i gimnazya polskie.

Śmiertelne poranienie.

Przed paru tygodniami około g. 8 m. 30 czterej uczniowie szkół miejskich w Warszawie szli spacerem przez ulicę Chłodną i Okopową do Żytniej. Za nimi posuwali się jacyś dwaj ludzie. W chwili, gdy młodzież zrównała się z krzyżem przy zbiegu ulic Żytniej i Wolność, nagle dwaj, jak się okazało, nożowcy rzucili się na poprzedzających ich młodzieńców, godząc w nich nożami. Jeden z chłopców 17-letni Ad. Wasilewski — szczęśliwie zasłonił się ręką od wymierzonego ciosu i uniknął śmierci, otrzymawszy ranę kłutą w rękę. Drugi z nich, również 17-letni Paweł Wisłocki, otrzymał cios w szyję tak fatalnie, że przecięto mu arteryę c a r o t i s.

Krew rzuciła się obficie z rany. Młodzież w przerażeniu rozbiegła się na wszystkie strony. Wisłocki, pomimo krwotoku, dowlókł się do rogu ulicy Leszna, gdzie padł i omdlał. Towarzysze chwycili go na ramiona i zanieśli na stacyę Pogotowia. W chwili, gdy Wisłockiego kładziono na stół operacyjny, chłopiec wyzionął ducha.

Napad bandytów na włościan.

Z Lublina donoszą, iż w dniu 21 z. m. na drodze pomiędzy Samoklęskami i Garbowem kilku bandytów napadło na włościan, którzy jechali na trzech wozach i mieli z sobą około 600 rb., jechali bowiem do rejenta.

Bandyci, których było 10, pod groźbą rewolwerów zrabowali włościanom pieniądze i przez dłuższy czas zatrzymali ich na drodze, mówiąc, że czekają na kupców, którzy mają jechać z pieniędzmi, i jeżeli rabunek im się uda, to zrabowane pieniądze wrócą włościanom.

Spodziewani kupcy nie nadjechali i bandyci, zostawiwszy włościan w polu, odjechali na ich wozach w stronę Garbowa, około którego pozostawili jedną furmankę, a na dwóch pojechali dalej, niewiadomo dokąd.

Ułaskawienie.

Przed kilku miesiącami, zarówno w Warszawie jak i na prowincyi ogromną sensacyę wywołało aresztowanie dwóch młodzieńców, przy których znaleziono przeszło pół miliona rubli w gotówce, a z których posiadania nie chcieli się na razie wytłómaczyć. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że jeden z tych młodzieńców, nazwiskiem Pereplotczyków, miał na sumieniu zbrodnię zabójstwa w uniesieniu, za co był skazany na 2 lata więzienia. Pereplotczykow odsiadywał karę w Brześciu Kujawskim. Parę tygodni temu, jak donosi "Gaz. Kuj.", z ministeryum sprawiedliwości nadeszła depesza z ułaskawieniem i Pereplotczykow został bezzwłocznie wypuszczony na wolność, przyczem zwrócono mu kwit depozytowy na przeszło pół miliona rubli w gotówce.

Zajście studenckie w Puławach.

Z Puław pod datą 2 b. m. piszą do "Kur. Warsz.": — "We środę ubiegłą ogłoszono wznowienie wykładów w instytucie leśno-agronomicznym, a jednocześnie wywieszono nazwiska 46 studentów, uznanych za głównych winowajców, którzy mają podlegać sądowi dyscyplinarnemu.

Zarządzenie to miało taki skutek, że do tej liczby przyłączyło się jeszcze 140 studentów, oświadczając dyrekcyi, że oni są tak samo winni i narówni podlegać muszą karze.

Jak się to zakończy — niewiadomo. Profesorowie radzą trzeci dzień a pomocnik dyrektora udał się do Warszawy po dyspozycye do okręgu naukowego.

Kasy oszczędnościowe w Królestwie.

W r. 1908 w Królestwie Polskiem znajdowały się 153 kasy oszczędnościowe państwowe, w kasach tych do 1 stycznia r. 1909 znajdowało się oszczędności 45,-377,145 rb. Kas oszczędnościowo-pocztowo-telegraficznych było 375 — w nich oszczędności — 9,488,-653 rb., kas fabrycznych oszczędnościowych było 8, w nich — 70,-979 rb. Oprócz tego we wszystkich tych kasach złożono na przechowanie papierów procentowych na sumę 7,441,277 rb. W ten sposób ludność Królestwa Polskiego w r. 1908 posiadała oszczędności 62,-378, 054. Pod względem zaś sum oszczędnościowych i ilości oszczędzających kraj nasz zajmuje przedostatnie miejsce, pomimo, iż pod względem ilości kas zajmuje pierwsze. Sprawozdanie urzędowe tłómaczy powyższy objaw tem, że w Królestwie Polskiem znajduje się oprócz Tow. oszczędnościowo-pożyczkowych przeszło 1,000 kas gminnych, w których ludność wiejska lokuje swe oszczędności.

Kapitały poznańskie do Warszawy.

Rada ministrów zatwierdziła warunki działalności w Królestwie Polskiem "Francuskiego Towarzystwa domów" z kapitałem 200 tysięcy franków.

Inicyatywa francuzów podsunęła hr. Antoniemu Potulickiemu — posiadającemu cegielnie w Pruszkowie, myśl powołania do podobnych przedsiębiorstw kapitałów poznańskich. Hr. A. Potulicki, jako poznańczyk, zna dobrze tamtejsze stosunki finansowe i wie, że kapitały polskie pod firmą banków berlińskich dostają się do Królestwa, i że tu korzystają z nich instytucye finansowe, płacąc bankom niemieckim wysokie procenty.

Wobec tego hr. A. Potulicki wyjeżdża z Warszawy do Poznania, w celu traktowania z tamtejszymi bankami polskimi o skierowanie kapitałów poznańskich bezpośrednio do Królestwa i użycia ich właśnie na budowę domów dochodowych w Warszawie.

Teatr polski w Łodzi.

W Łodzi odbyło się zebranie członków T-wa akcyjnego "Teatr Polski w Łodzi" z udziałem 70 osób. Zapoznano zgromadzonych z wynikami dotychczasowej działalności komitetu, utworzonego z łona Tow. teatralnego, które wystąpiło z inicyatywą budowy gmachu dla teatru polskiego. Ze sprawozdania pieniężnego okazało się, że dotychczas 439 osoby zadeklarowały 42,100 rb., prócz tego Tow teatralne 25.000 rb., razem więc 67,100 rb. Kupno placu i przedwstępne czynności będą mogły być rozpoczęte dopiero z chwilą wpłacenia połowy zadeklarowanych sum. Kapitał akcyjny wynosić ma 400,000 rb., podzielone na 16,000 akcyi po 25 rb. W zakończeniu zebrania przyjęto punkty wytyczne projektowanej ustawy tow. akc. "Teatr Polski w Łodzi" oraz dokonano wyborów do komitetu.

Z LITWY I RUSI.

Ujęcie koniokradów.

W Wiekszniach, pow. suwalski, podczas kiermaszu, ujęto 5 koniokradów. Jeden z nich herszt bandy, już kilka razy uciekał z więzienia. Przy ujęciu złodziei odznaczył się niezwykłym sprytem i przebiegłością policyant Dargis

Rabunek.

Dnia 10 zm., gdy Sebastyan Lutomski, gospodarz z przedmieścia Wilna Kominy, późnym wieczorem wracał z miasta do domu, na ulicy Raduńskiej napadło na niego dwóch opryszków, którzy grożąc, domagali się pieniędzy, a gdy ten odmówił, ścisnęli go za gardło, obalili na ziemię i zabrali sakiewkę z 6 rublami, palto i buty, poczem ze zdobyczą umknęli.

Nie udało się.

W roku 1908 w Wilejce został powołany do służby wojskowej Aleksander Dawidowicz, lecz otrzymał prolongatę wskutek choroby piersi. W jesieni r. 1909 Dawidowicz został wyprawiony do szpitala wojskowego w Wilnie, gdzie się spotkał ze znajomym żydem Rybnikiem, który zaproponował mu uwolnić go od służby wojskowej przy pomocy osoby podstawionej, za co zażądał 50 rb. Dawidowicz zawarł umowę z niejakim Mikołajem Paszkiewiczem, który podjął się onej roli osoby podstawionej i Paszkiewicz pod nazwiskiem Dawidowicza udał się do szpitala. Oszustwo jednak się wydało i obaj wspólnicy zostali pociągnięci do odpowiedzialności.

Agenci policyjni w Wilnie.

Jeszcze nie zdołała przebrzmieć w Wilnie głośna swego czasu sprawa byłego naczelnika wydziału śledczego, Grigorjewa, a już pisma rosyjskie donoszą o całym szeregu wielce analogicznych faktów. Pierwsze miejsce zajmuje urzędnik wydziału śledczego, Itelson. Pomysłowy ten dygnitarz wynalazł sobie dosyc obfite źródło dochodu; więził on za pomocą fałszywych oskarżeń zamożniejsze osobistości i manipulował potem tak zręcznie, że oskarżonych nie wypuszczano z więzienia, dopóki nie złożyli odpowiedniego okupu na ręce pomysłowego funkcyonaryusza policyi.

Niedawno temu skutkiem denuncyacyi Itelsona aresztowano zamożnego obywatela tamtejszego Kalmanowicza, i zażądano od niego 100 rubli, jeżeli pragnie wydostać się na wolność. Kalmanowicz, czując się zupełnie niewinnym, odmówił zapłacenia sumy powyższej. Rychło wszakże miał się przekonać, że niewinność i czyste sumienie nie wystarczają, by zabezpieczyć ludzi od niezasłużonej kozy.

Wkrótce po odmowie Kalmanowicza przeniesiono go do innego oddziału więzienia, gdzie w towarzystwie rozmaitych złodziei i huliganów przyszedł do przekonania, że lepiej zapłacić 100 rubli, aniżeli się narażać na dalsze dolegliwości walki w obronie prawa. Tymczasem pan Itelson postanowił ukarać Kalmanowicza za niewłaściwe zachcianki prawowania się z nim i widząc, że Kalmanowicz zmiękł nieco, zażądał 500 rubli za jego uwolnienie. Co było robić? W tak trudnem położeniu odwołał się do pośrednictwa Lwina, właściciela restauracyi i hotelu "de Commerce" i dzięki pośrednictwu tego szanownego męża stanęło na tem, że Kalmanowicz, zapłaciwszy 300 rb. odzyskał wolność. Aczkolwiek o zajściu tem cicho opowiadano sobie po mieście, cała sprawa poszłaby w niepamięć — gdyby zachęcony powodzeniem Itelson nie zechciał powtórzyć opisanej operacyi z niejakim p. K. bogatym kamienicznikiem miasta Wilna. Żona bowiem tego ostatniego dowiedziawszy się o niesłusznem aresztowaniu męża udała się do gubernatora i opowiedziała mu między innemi zajście z Kalmanowiczem. Zarządzono śledztwo, rezultatem którego były bardzo niemiłe rewelacye nietylko dla Itelsona, ale i dla wielu urzędników wydziału śledczego, których sprawa wkrótce znajdować się będzie w rękach prokuratora.

Tragedya familijna.

Z Nowogródka donoszą:

W Nowogródku przed kilkunastu dniami sądzona była u nas sprawa o ojcobójstwo, przy której to sposobności przed oczyma naszemi przesunął się straszny dramat z życia ludu wiejskiego. Nie brakowało tu niczego. I powtórne małżeństwo wdowca dzietnego i opłakany obraz stosunku macochy do pasierbów, i zatargi o grunt, a wreszcie zabójstwo ojca drobnych dzieci przez najstarszego swego syna, który znów, skazany na roty aresztanckie, pozostawił z kolei swą rodzinę na pastwę losów.

Włościanin Zdanowicz, gospodarz wsi Tomczewicze, gminy Nowomyskiej, mając sześcioro podrastających dzieci ożenił się powtórnie i z tego małżeństwa przysporzył jeszcze 5 spadkobierców.

Najstarszy syn początkowo był parobkiem u ojca, ale bezustanne kłótnie, spory i zatargi z macochą, wypędziły go z domu i kazały szukać pracy na zewnątrz. Z czasem syn ten ożenił się i zażądał od ojców wydzielenia mu części gruntu, lecz ojciec tego nie zrobił i dał mu jedynie kawałek ogrodu oraz miejsce na postawienie chaty. Bliskie sąsiedztwo, a wreszcie nędza nie wpłynęły bynajmniej na złagodzenie stosunków.

W dodatku, syn był przeświadczony iż go ojciec pokrzywdził, aczkolwiek gruntu w istocie było nietyle aby można było wszystkie dzieci obdzielić. Zresztą ojciec żył — więc obowiązku żadnego nie miał własności swej rozdrabniać.

Pewnego razu, gdy stary Zdanowicz udał się w dalsze sąsiedztwo na chrzciny, syn wziął mu z komory trzy pudy żyta i półtora puda jęczmienia, co następnie żona jego tłumaczyła ostatnią nędzą i brakiem pracy; podobno 3 miesiące już chleba nie widzieli...

Ojciec jednak, wróciwszy ze chrzcin pod dobrą datą, wpadł w wściekłość na powieść o kradzieży i wziąwszy z sobą brata i 4-ch innych krewnych, udał się w celu "ukarania", jak mówił, syna. Ostatni widząc zbliżającą się grupę i jej groźne miny, na razie zamknął się w chacie i nie chciał nikogo wpuścić. Rozwścieczony do ostatnich granic ojciec zaczął rozbijać szyby polanem, co widząc syn, wybiegł z sieni i wyłamawszy kół z płotu, ze słowami, jak świadkowie zeznali, "synów naradził, a chleba nie dajesz" — uderzył ojca po głowie.

Ten cios był wystarczającym. Czaszka pękła, nastąpił wylew krwi i w pięć dni potem śmierć bez odzyskania przytomności. Podobno syn, widząc leżącego ojca, powiedział: "tak tobi i padychać."

W czasie śledztwa jednak i na sądzie zdawał się żałować popełnionego czynu i tłomaczył swój krok obawą o siebie i żonę wobec najścia ojca z towarzyszami.

Sprawę zakwalifikowano jako ojcobójstwo, wskutek czego prokurator oparł oskarżenie na § 1449 przewidujący dożywotnie ciężkie roboty bez możności jakichkolwiek złagodzień.

Adwokat przysięgły K. Petrusiewicz z Mińska dowodził wszakże mylności kwalifikacyi zbrodni, twierdząc, że nie było tu ani premedytacyi ani chęci zabójstwa. Wobec tego zastosować należy § 1464, mówiący o śmiertelnym wyniku umyślnego wprawdzie uderzenia, ale bez zamiaru zabójstwa.

Przysięgli podzielili powyższy pogląd i uznali Zdanowicza winnym zadania ciosu, pociągającego za sobą nieoczekiwaną dla przestępcy śmierć. Wskutek tego skazano go na 1 i pół roku rot aresztanckich. Normalna kara jest wprawdzie mniejszą, ale w danym wypadku zastosowano okoliczność obciążającą, że zabity był ojcem zabójcy.

Zdanowicz — syn, młody, sympatycznej powierzchowności człowiek, pozostawił dwoje dzieci.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Samobójstwo.

W przystępie obłąkania zastrzelił się w Skórzewie 41-letni proboszcz, ks. Kowalski.

Demonstracye socyalistyczne.

W sejmie lwowskim na galeryach socyaliści lwowscy urządzili demonstracyę, która przeciągnęła się kwandrans. Śpiewali oni pieśni socyalistyczne. Zarządzono posiedzenie tajne i galerye z demonstrantów opróżniono.

Nafta galicyjska.

Z Wiednia donoszą, że bawi tam dyrektor generalny Unii naftowej Sties, celem przeprowadzenia rokowań z rafineryami w sprawie sprzedaży nafty galicyjskiej na targu światowym. Jak słychać, ma przyjść wkrótce do porozumienia między blokiem rafineryi a Tow. "Galicya", w sprawie przystąpienia tego Tow. do ogólnej organizacyi.

Pomnik Smolki.

W listopadzie roku bieżącego przypada setna rocznica urodzin Franciszka Smolki, wielkiego polityka i obywatela, który tak doniosłą odegrał rolę w Galicyi w roku 1848, a następnie w okresie walk i zaburzeń o samodzielność kraju. Dla uczczenia znakomitego męża zawiązał się we Lwowie komitet, który zamierza wystawić Smolce we Lwowie pomnik ze składek publicznych.

Aresztowanie oszusta.

Policya krakowska aresztowała studenta w mundurze politechniki petersburskiej. Początkowo nadał nazwisko Jana Gibskiego. Później zeznawał, że jest baronem Burzela, krewnym generał-gubernatora warszawskiego Skałona i rodziny hr. Potockich. Policya stwierdziła przecież, że aresztowany nazywa się Burdza. Jest to bardzo sprytny oszust. Między innemi wyłudził pieniądze od pewnej znanej rodziny z Królestwa Polskiego, która oddała mu pod opiekę syna, jadącego do Krakowa.

Rewolucyaniści czy bandyci?

Policya krakowska aresztowała dwóch przybyszów z Rosyi, którzy podali się za Sołowiewa z Tyflisu i Agenowa z Libawy. Znaleziono przy nich dużego kalibru rewolwer brauning, karabin mauzerowski oraz wiele ładunków. Sołowiew na badaniu śledczem przyznał, że nazywa się Cejzyk i jest dezerterem z wojska rosyjskiego. Znaleziono przy nim list komitetu socyal - rewolucyjnego w Nowym Yorku do centralnej organizacyi rewolucyjnej w Paryżu. Zachodzi podejrzenie, że obydwaj aresztowani są niebezpiecznymi bandytami z Królestwa Polskiego. To też zatrzymano ich obu w areszcie aż do wyjaśnienia ich osobistości.

Z lwowskiej rady miejskiej.

Na posiedzeniu lwowskiej rady miejskiej zgłoszono wniosek, aby model pomnika Jagiełły dłuta rzeźbiarza Ostrowskiego, znajdujący się na wystawie sztuk pięknych we Lwowie, zakupić w zwiększonym formacie i zostawić go na pamiątkę rocznicy grunwaldzkiej na wystawie sztuk pięknych. Na urządzenie wystawy architektonicznej we Lwowie, uchwalono subwencyę 10,000 koron. Wystawa ta trwać będzie od 1 września do połowy października br.

Kraków chce uroczystości chopinowskich.

Kraków, przodujący zwykle, gdy chodzi o uroczystości narodowe, zachował się dziwnie obojętnie wobec uroczystości rocznicy obchodu Chopina. O urządzeniu nabożeństwa nikt nie pomyślał. Odbyły się dwa koncerty w zeszłym tygodniu, ale to nie miały właściwie charakteru obchodu. Towarzystwo muzyczne ignoruje rocznicę obchodu Chopina. Jedną manifestacyą dla mistrza było zebranie urządzone przez młodzież akademicką pod pomnikiem Chopina na plantach. Chór akademicki odśpiewał kilka pieśni, poczem młodzież złożyła na pomniku wieniec w kształcie liry.

Echa bójki w sejmie.

Ze Lwowa donoszą: Śledztwo przeciw posłow Staruchom o pobicie redaktora "Selanyna" Witolda Demiańczyka, zostało już ukończone. Ponieważ ministeryum sprawiedliwości zarządało przysłania aktów, sąd dotychczas nie zażądał wydania przez parlament p. Tymoteusza Starucha. Lekarze sądowi zakwalifikowali czyn Staruchów, jako lekkie uszkodzenie ciała, ponieważ jednak lekarz prywatny orzekł, że Demiańczuk ma naruszoną kość czołową, czyn będzie prawdopodobnie zakwalifikowany jako ciężkie uszkodzenie ciała. Lekarz dr. Feuerstein polecił Demiańczukowi udać się na dłuższy pobyt na południe.

Miliony dla Galicyi.

Z Londynu piszą do "Gońca Warszawskiego", że Zarząd ministeryum marynarki angielskiej wydał rozporządzenie, które wywoła wielki przewrot w przemyśle węglowym i naftowym. Oto admiralicya postanowiła, aby maszyny parowe na okrętach opalane były naftą — nie węglem. Inowacya ta ma na celu nietylko oszczędność na opale, lecz i w ludziach. Jaka olbrzymia ilość nafty będzie potrzebna — można wnosić z tego że na rok bieżący przewidziane już zużycie 11 milionów galonów, tj. blisko 3 miliony pudów (galon wody — 10 funtów wagi), a ilość ta z roku na rok powiększać się będzie. Potrzeba tylko energii, a sprawa wywozu nafty Galicyjskiej do Anglii może być pomyślnie załatwiona.

Samobójstwo porucznika.

Wielkie wrażenie zrobiła tu wiadomość o samobójstwie młodego porucznika, Lecha Koweckiego, brata autora "Dramatu Kaliny". Śp. L. Kawecki od dłuższego już czasu zdradzał rozdrażnienie nerwowe wskutek przejść życiowych. Wyprawiwszy w tych dniach żonę do jej rodziców, celnym wystrzałem z rewolweru położył kres swemu życiu. Zaalarmowana służba zastała drzwi zamknięte a gdy je wyważono, znaleziono już zastygłe zwłoki.

Na stole leżało kilka listów, adresowanych do najbliższej rodziny i przyjaciół.

Jako rys wielkiego serca podają pisma lwowskie fakt następujący: Przed kilku laty, podczas demonstracyi we Lwowie przeciw konsulowi pruskiemu, śp. Kawecki taktem z rozwagą zapobiegł wielkiemu nieszczęściu. Z powodu aresztowania jednego z demonstrantów tłum podrażnionej młodzieży zaczął kamieniami bombardować gmach i stojącą pod bronią wartę. Zamiast uczynić użytek z obowiązujących go przepisów i ewentualnie z broni palnej, śp. Kawecki z zimną krwią wytrzymał przez długą chwilę atak demonstrantów, stał zarazem z oddziałem żołnierzy pod gradem kamieni i tem zapobiegł możliwemu przelewowi krwi. Władze wojskowe wytoczyły mu śledztwo dyscyplinarne z którego wyszedł cało, a ówczesne prezydyum miasta Lwowa złożyło podziękowanie młodemu oficerowi, który nie zapomniał że jest obywatelem.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Katastrofa w kopalni.

Z Katowic donoszą: W kopalni Koerner spowodowało przedwczesny wybuch usunięcie się ściany. Kilku robotników zasypanych. Wydobyto dotychczas jednego zabitego i jednego ciężko porannionego robotnika.

Walka o ziemię.

Staraniem starosty "Straży", p. B. Bardzkiego, została uratowana piękna posiadłość Wilamowo pod Brodnicą w Prusach Zachodnich, za którą "Landbank" dawał kilka tysięcy marek więcej. Kupił tę posiadłość "Bank Parcelacyjny" z Poznania.

Zmiana własności.

Hrabia Ignacy Mielżyński z Iwna kupił majątek Chobienice z przyległościami, położoną w pow. babimojskim, około 14,000 morgów magdeburskich obszaru, od brata swego hr. Macieja Mielżyńskiego, posła do parlamentu niemieckiego.

Zbrodnia z lubieżności.

Zbrodnia z lubieżności spełnioną została w Zgorzelicach na Śląsku. Znaleziono w dopływie do rzeki Nisy zwłoki dziewczyny około 30-letniej z porznietem gardłem i obwinięte powrozem. Opodal leżała torebka ręczna i kilka kroków dalej krawat męski. Zbrodnię popełniono prawdopodobnie w nocy.

Walka z policyantami.

Z Bytomia na Górnym Śląsku nadchodzi wiadomość, że podczas aresztowania robotnika Marecksa który uciekł, gdy go odwożono do domu karnego w Raciborzu, zawiązała się walka między 28 policyantami a znaczną liczbą młodych ludzi. Policyantów poraniono nożami. Pięciu napastników zdołano pochwycić.

Nowy Drzymała.

Gachowski z Błądmina złożył podanie w landraturze prosząc, by mu pozwolono zamieszkać w domu, który sobie na własnym gruncie wystawił.

Odpowiedź nadeszła taka:

"Na pański wniosek protokularny z dnia 29 stycznia 1910 roku o udzielenie pozwolenia na utworzenie nowej osady, odpowiadam panu, iż nie mogę tego uczynić, ponieważ pan prezes regencyjny odmówił potrzebnego na to poświadczenia. Również nie jestem w możności pozwolić panu na dalsze mieszkanie w pańskiem mieszkaniu."

Nowa kolej.

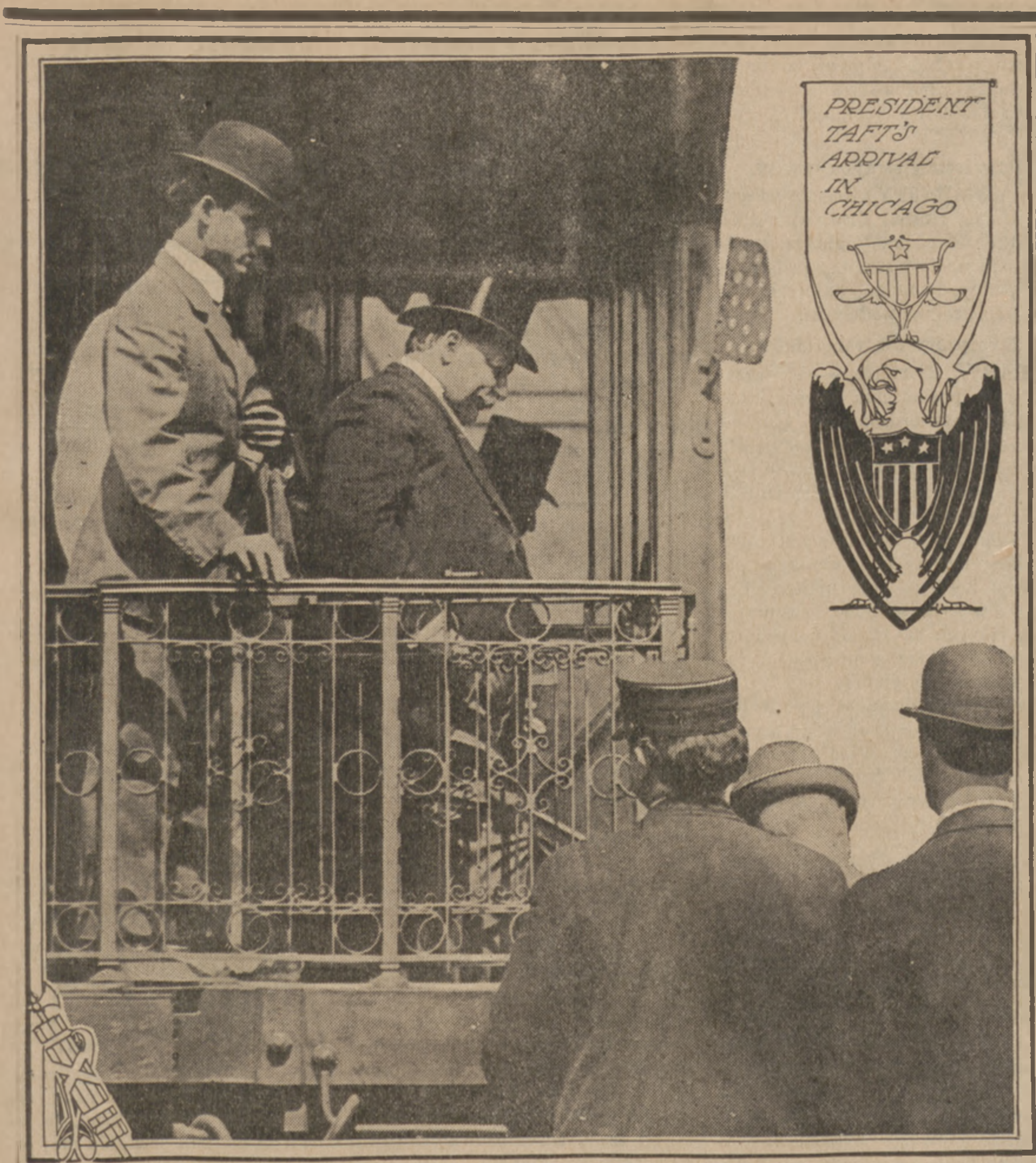
W Poznaniu odbyła się przedwstępna narada kapitalistów przy udziale przedstawicieli miast i izb handlowych, oraz konsula rosyjskiego w Gdańsku w sprawie projektu budowy nowej linii kolejowej z Poznania do Warszawy przez Słupce. W czasie dyskusyi zwracano powszechnie uwagę na doniosłość ekonomiczną nowej linii kolejowej, która drogę między Poznaniem a Warszawą skróci o 80 klm., drogę zaś między Berlinem a Petersburgiem o 112 kilometrów. Postanowiono wybrać komitet ściślejszy, który opracować ma szczegóły projektu nowej kolei.

Śmierć pod lodem.

Z Łączyna w Prusach Zachodnich donoszą: Dzierżawca Adam Hynca z Łączyna, wracając wieczorem do domu z Kartuz, chciał sobie skrócić drogę. Wszedł na lód na Radunię i załamał się. Około 15 minut wołał przeraźliwym głosem o ratunek. Gdy ujrzał zdala dwóch ludzi z Łączyna, prosił ich, aby się pospieszyli, bo tonie; ponieważ lód był słaby, a ci, którzy z narażeniem własnego życia udali się na pomoc i powoli tylko do tonącego podążyć mogli, nie zdołali go ocalić. Adam Hynca osierocił żonę i troje nieletnich dziatek.

Galerya obrazów w Rogalinie.

Hrabia Edward Raczyński buduje w Rogalinie gmach dla pomieszczenia cennych zbiorów Rogalińskich. Budynek składa się z czterech wielkich sal z górnym oświetleniem, oraz około 600 kw. metr., atelier malarskiego z bocznem światłem, oraz z wspaniałego westibulu. Budynek będzie zupełnie ogniotrwały, gdyż do budowy zastosowano tylko materyały niepalne z zupełnem wykluczeniem drzewa; ogrzany będzie centralnie za pomocą ciepłej wody.



Przybycie prezydenta Tafta do Chicago.

Donosimy w innem miejscu o przybyciu w dniu 17 bm. w dzień św. Patryka prezydenta Tafta do Chicago. Na obrazku powyższym widzimy Tafta, który swym uśmiechem wita przedstawicieli naszego miasta, zebranych tłumnie, by uczcić pierwszego urzędnika kraju — wybrańca ludu.

Pomimo jednak ogólnej sympatyi, jaką się Taft cieszy, nie zaniedbano zachować wszelkie możliwe ostrożności i całe zastępy policyi strzegły prezydenta od możliwych zamachów.

CHICAGO.

Taft w Chicago.

Dnia 17 bm. o godzinie 10 minut przed siódmą salwa 21 strzałów armatnich zapowiedziała mieszkańcom naszego miasta, że prezydent Unii amerykańskiej przybył w progi Chicago.

Miasto odświętne przybrało szaty, dekorowano ulice, po których miał przejeżdżać prezydent jedyną troską było, że miasto było zachmurzone z rana i lada chwila groził deszcz.

Lecz jednocześnie z ukazaniem się uśmiechu Tafta, zerwał się wietrzyk, rozpędził chmury i piękne słońce wiosenne poszło z Taftem w zawody, kto z nich piękniej 'ząbki pokazać może'!

Cudowny dzień wiosenny zapanował w Chicago.

Cieszyła się więc cała ludność irlandzka, że dzień jej patrona św. Patryka, tak pięknie się zapowiada.

Na przyjęcie rzadkiego i wybitnego gościa wyjechał komitet złożony ze stu najwybitniejszych obywateli na stacyę przy 33 ulicy i ztamtąd przywieziono go do hotelu La Salle, gdzie się odbyło ceremonialne powitanie, przedstawienie, a następnie wieczorem bankiet. Taft odwiedził kluby: prasowy, czerwonego krzyża, transportacyi, Hamilton Club i inne, wszędzie wygłosił stosowne mowy.

Wieczorem całe śródmieście zajaśniało tysiącami świateł. Na pożegnanie swego prezydenta obywatele naszego miasta urządzili wspaniałą illuminacyę śródmieścia.

Zajaśniały miliony świateł i prezydent W. H. Taft odjechał, żegnany entuzyastycznie przez zebraną tłumnie publiczność.

Tajemniczy wypadek.

W piwnicy domu pnr. 467 W. 35 ulica, znaleziono ciało Franciszka Brecki, zawieszone na gazowej rurze. Z początku tu sądzono, że zaszedł tu wypadek samobójstwa lecz gdy później zbadano ciało, odkryto w okolicy serca ranę od noża.

Sprawa przybrała charakter tajemniczej tragedyi. Ciało chłopca wisiało na szelkach, przywiązanych do kurka gazowego, z którego uchodził gaz. Ponieważ noża, którym była zadana rana, nie znaleziono w pobliżu, przeto policya z 35 ulicy wnioskuje, iż popełnione zostało morderstwo.

Brecka przybył dwa lata temu z Czech do Ameryki i był od tego czasu zatrudniony w groserni swego brata Louisa. Zrana posłano go gdzieś za sprawunkami i więcej go nie zobaczono żywym. Gdy Louis wszedł później do piwnicy, zastał w niej pełno gazu i brata, wiszącego na kurku gazowym. — Przywołany natychmiast doktór. F. C. Hanmore, skonstatował śmieré i wydał opinię, że pchnięcie nożem chłopak mógł sam sobie zadać. Z tego powodu zdania są podzielone, czy zachodzi tu wypadek morderstwa, czy też samobójstwa.

Aresztowano brata wisielca, lecz policya twierdzi, iż nie ma on nic wspólnego ze zbrodnią.

Mordercze kapelusze.

W tramwaju linii Milwaukee ave., pani Wallschmidt została ukłutą w oko przechodząc obok stojącej damy, w której kapeluszu tkwiła szpilka, wystająca kilkanaście cali po za głowę i kapelusz. Na podniesiony z bólu krzyk okaleczonej zatrzymano tramwaj i zaprowadzono ją do specyalisty lekarza, a ten orzekł, że pacyentka prawdopodobnie oko straci.

Wystawa kwiatów.

W poniedziałek otwarto wystawę kwiatów w cieplarniach Parku Garfielda, która trwać będzie do dnia 1 kwietnia. Bogate okazy kwiatów wiosennych przedstawiają się pięknie, a miła harmonia kolorów przyciąga oko odwiedzających miłośników natury.

Obława na automobilistów.

Policya chicagoska urządziła połów na automobilistów, którzy nie zważając na ruch przechodniów, używają szybszej jazdy, aniżeli na to pozwalają rozporządzenia miejskie. Aresztowano 21 rozbijaczy. Między innymi znalazł się niejaki R. Waliński, zamieszkały pnr. 150 Fullerton ave.

Walka mleczarzy z trustem.

Drobni handlarze mleka wystąpią wkrótce do walki z trustem mlecznym. W ubiegłą sobotę przez cały dzień obradował zarząd nowo-zorganizowanego stowarzyszenia farmerów produkujących mleko, rezultatem czego wygotowano plan działania, który, jeżeli się stanie urzeczywistnionym, da możność małym handlarzom, dowożącym mleko, nabywać ten produkt wprost od farmerów, butelkowane i dostawiać go odbiorcom po cenie o wiele niższej aniżeli obecnie. Trust mleczny nie ustąpi z pola bez walki, która rozegra się w paru następnych tygodniach.

Nowe nadużycia, wykryte przez komisyę Merriama.

Komisya Merriama, wydelegowana przez radę miejską miasta Chicago odkryła nowe złodziejstwa, uprawiane w zarządzie emerytowanych policyantów.

Fundusze te wynoszą stale od 300 do 400 tysięcy dolarów, z których jednakże ani jeden cent nie wpływa do kasy. Wszystkie te procenty zostają w kieszeni kasyera.

Kasyerem tego funduszu jest Tomasz Boyle, którego zaprosił na to stanowisko jeszcze major miasta Chicago Harrison, potwierdził go później major Dunne i następny obecnie major Busse.

Policyanci byli przekonani, że Boyle zajmie to stanowisko honorowo, obecnie przekonują się, że filantropia p. Boyle'go kosztowała ich około $15.000.

Widmo strajku.

Dotychczasowe układy przedstawicieli kompanii kolejowych i palaczy, którzy grożą strajkiem, nie przyniosły żadnego rezultatu.

Palacze zapowiadają strajk jeszcze przed świętami wielkanocnemi.

Pomimo usiłowań obydwóch stron, by doprowadzić do zgody, są punkty na które ani druga strona zgodzić się nie może. To samo, że układy są trzymane w ścisłej tajemnicy, nic dobrego nie wróży.

W każdym bądź razie jest nadzieja, że sytuacya wyjaśni się w najbliższych dniach.

Fatalny strzał.

Jozef Juszartus z kolegą swym J. Oglinem, obaj chłopcy, liczący po 13 lat wieku bawili się na ulicy strzelaniem z wiatrówki; podczas tej niebezpiecznej zabawy chłopcy postrzelili niebezpiecznie również trzynastoletnią Elżbietę Runkowską. Chłopców aresztowano.

Fatalna niedziela.

Ubiegła niedziela obfitowała w liczne wypadki tramwajowe. W rekordach policyjnych zanotowana jeden wypadek śmierci i sześć okaleczeń. Zabita została pani Johmon, która utraciła życie podczas wypadku z tramwaju przy zbiegu ulic S. Halsted i 45 ulicy.

Oprócz tego, cała masa osób odniasły mniej lub więcej silnych poranień.

I tak: podczas zderzenia się samochodu z tramwajem linii Cottage Grove przy E. 61 ulicy pani 9. Henry, doznała zmiażdżenia ramienia i uszkodzenia boku. S. Catwell ma pociętą twarz i głowę, oraz silne obrażenia wewnętrzne. Prawdopodobnie umrze. Emma Dingle 21 lat, doznała uszkodzenia prawego oka i policzka.

Winę wypadku ponoszą obie strony, które najechały na siebie w wielkim pędzie.

10-letni Earl Babbington, przechodząc ulicą, został uderzony przez tramwaj i odrzucony na kilka kroków. Doznał licznych uszkodzeń cielesnych.

Otto Schaffer, został najechany przez tramwaj przy West Division ulicy i Milwaukee ave. Przechodnie znaleźli go w stanie bezprzytomnym, leżącego na ulicy, z kilkoma ranami na głowie i ciele. Policya zabrała go do szpitala św. Elżbiety.

Oprócz tego kilkadziesiąt osób odniosło obrażenia poważne, o których tu nie notujemy.

Desperatka.

W aptece przy zbiegu ulic State i Adams dwudziestoletnia Marya Jackson chciała się otruć pastylkami sublimatowemi. Na szczęście desperatkę wczas spostrzeżono i zaalarmowany jej jękami aptekarz zawezwał ambulans, którym odwieziono chorą do szpitala gdzie mają nadzieję utrzymania jej przy życiu.

Zuchwali złodzieje.

Do mieszkania utrzymującego szynk S. Shrievera, pnr. 2562 So. Halsted ulica, znajdującego się tuż za szynkiem wtargnęło kilku bandytów, którzy nie żenując się obecnością gospodarza w sklepie, wynieśli całą kasę ogniotrwałą i znikli, kasa ważyła kilkaset funtów, a mieściła w sobie około 300 dolarów.

Chicagoski Otello.

On, ona i ten trzeci, zwykły temat, który dostarcza kronice sensacyi, miał znów miejsce przed paru dniami

Włoch, H. Denevonto podejrzywając swego sąsiada o zakazane stosunki z żoną, zemścił się na nim strasznie. Sąsiad ten, nazwiskiem Dominik Shorto, młodzieniec liczący 18 lat wieku zaszedł, by zapytać się o coś sąsiadki. Podpatrzył to zazdrosny Denevonto i wąż zazdrości wcisnął się do jego serca. Poczekawszy chwilę Denevonto wypadł na schody złapał jakiś kawałek żelaza i tak mocno uderzył Bogu ducha winnego chłopca w głowę, że czaszka pękła w paru miejscach, a mózg rozprysnął się po całej sieni.

Po dokonaniu tego ohydnego czynu, morderca uciekł.

Policya wysłała swych najsprytniejszych agentów, by odszukać Denevonta.

Żona jego rozpacza i oburzona jest za niesłuszne posądzenie, które tak smutnie się zakończyło.

Zwycięstwo robotników.

Stanowy sąd polubowny przyznał wczoraj wszystkim robotnikom, należącym do stowarzyszenia 'Brotherhood of Railroad Trainmen'', zatrudnionych w chicagoskich stacyach towarowych centowy dodatek na godzinę do ich stałej pensyi. Uczyni to na warunkach dziesięciogodzinnego dnia pracy, sumę $200.000, którą towarzystwa kolejowe wypłacą 2.5000 robotnikom w przeciągu roku.

Decyzyi sądowej oczekiwano z niezwykłem zainteresowaniem. Wygrana ich dodaje otuchy i innym pracownikom kolejowym. Obecnie czeka załatwienia polubownego sprawa skrócenia godzin telegrafistów, zatrudnionych przez spółkę Illinois Central R. R. Wróżą, że się im uda to uzyskać, ponieważ nie żądają podwyższenia płacy.

Stała płaca kolejarzy z dodatkiem 2-procentowym przedstawia się teraz następująco:

Konduktorzy zatrudnieni na stacyach w dzień 37 centów w nocy zaś 39 centów na godzinę.

Zwrotniczy, zatrudnieni na stacyach, praca dzienna, 34 centów, a w nocy 36 centów na godzinę.

Ustanowiono przytem specyalną skalę za godziny nadobowiązkowe. Zastrzeżono jednak, że powinno się unikać angażowania robotników do pracy nadobowiązkowej.

Jeszcze jedna ofiara handlu żywym towarem.

Dwudziestoczteroletnia Fannie Birch, pochodząca z Laporte, Ind. przed pewnym czasem przybyła do Chicago w poszukiwaniu miejsca i na nieszczęście swoje spotkała niejakiego Artura Huth, który ją namówił do przyjęcia posady 'bardzo dobrze płatnej w porządnym domu.'

Nędznik tymczasem zaprowadził niedoświadczoną kobietę do domu rozpusty przy zbiegu ulic Dearborn i 21-ej, gdzie ją sprzedał. Na oszołomioną ofiarę rzucili się nędzni posługacze domu rozpusty, zdarli z niej ubranie, pozostawiając jedynie dolną bieliznę. Przez kilka tygodni strzeżono ją jak oka w głowie, zmuszając do zadowalniania gości, a wszystko było tak urządzone, że nie mogła ona ani nikomu się poskarżyć, ani uciec.

Nareszcie przed paru dniami Fannie uciekła, udała się pod opiekę policyi, odszukała nędznika który ją sprzedał i kazała go aresztować.

Niebezpieczny sport.

Niebezpiecznym bądź co bądź, sportem jest walka zapaśnicza. Przed paru dniami Olaf Olson, 21 letni zapaśnik, przygotowując się do publicznego występu, trenował się z Ryszardem Johnsonem w sali Lundquist.

Podczas pasowania się doznał naruszenia kości pacierzowej, a ta spowodowała sparaliżowanie obu nóg.

Johnsona zamknięto na policyi gdzie będzie pociągnięty do odpowiedzialności.



Ostatni portret pani Cudahy.

W poprzedniem wydaniu "Gazety Polskiej" podaliśmy wiadomość o skandalu w domu milionera Johna Cudahy z Kansas City. Zazdrosny małżonek podobno bez żadnego powodu poranił Jerzego F. Lillisa. Wskutek tych obrażających kobiecą godność zajść pani Cudahy opuściła dom męża i udała się do ojca swego jenerała J. C. Cowin'a do Omaha, Nebr.

Naciągaczki.

J. T. Meyer, zarządca hotelu 'Plazza' przy N. Clark str i West North ave., tudzież kolega jego J. Z. Lull z hotelu 'Aleksandria' przy Rush str. i E. Chicago ave., zażądali onegdaj od sędziego Himesa nakazu aresztowania dwóch aktorek, M. Tangnay i E. Hoxworth, które miały powyżej wymienione hotele porządnie naciągnąć i ulotnić się. Sędzia skonstatowawszy, że w obu wypadkach owe damy napisały do zarządów hoteli listy z obietnicą wyrównania rachunków uznał, że nie zachodzi w tym wypadku zamiar oszustwa i dlatego odmówił żądaniu aresztowania przedstawicielek wesołej Muzy.

Spis ludności.

W dniu 15 kwietnia 1910 roku rozpocznie się Trzynasty Generalny Spis Ludności Stanów Zjednoczonych.

Około 65.000 enumeratorów weźmie się do tej kolosalnej pracy, zapisując każdego mężczyznę, kobietę i dziecko, nadmieniając o każdym osobniku, do jakiej należy rasy, płci, narodowości, o wieku jego, położeniu familijnem, miejscu urodzenia, miejscu urodzenia jego rodziców, latach zamieszkiwania w Stanach Zjednoczonych, jakiego kraju jest obywatelem, zajęciu, czy jest pracodawcą, czy też pracownikiem, czy w czasie spisu ludności jest zajęty lub bez roboty i wiele miesięcy w roku kalendarzowym poprzednim pracował.

Te wszystkie, oraz kilka dodatkowych informacyi będą zebrane w czasie spisu ludności od każdego mieszkańca Stanów Zjednoczonych bezwzględnie od zajmowanego przez niego stanowiska. Oprócz tego Kongres uchwalił zebranie szczegółowych informacyi o trzech głównych gałęziach krajowego przemysłu, rolnictwie, manufakturach, kopalniach minerałów.

Te trzy wielkie gałęzie przemysłu przedstawiają z siebie tak ogromną część całego bogactwa narodowego, że ich progres, notowany co dziesięciolecie służyć może za dokładną wskazówkę ogólnego materyalnego rozwoju kraju.

Spis ludności z roku 1900 wskazał, że Stany Zjednoczone są przeważnie krajem rolniczym. Ogólna wartość własności wiejskiej [farm] wynosiła w dniu 1 czerwca 1900 roku około dwudziestu i pół bilionów dolarów, o dwa razy więcej przeszło od sum ulokowanych w fabrykach, które oszacowano na dziewięć bilionów ośmset milionów dolarów.

Oprócz niezaprzeczonej ważności spisu ludności dla celów politycznych, a szczególniej dla prawidłowego rozdziału reprezentantów narodu w Kongresie Stanów Zjednoczonych, oraz wartości danych statystycznych o przemyśle fabrycznym, dla wielu z nim połączonych gałęzi handlu, zebranie danych o rolnictwie jest uważane jako najbardziej ważne dla dobrobytu kraju.

Ludność Stanów Zjednoczonych powiększa się mniej więcej w tym samym stosunku i w bardzo bliskiem przybliżeniu może być określoną. Przemysł w większości jego gałęzi jest tak świetnie zorganizowany, a księgi handlowe tak jasno i dobrze prowadzone, że łatwo od czasu do czasu dostać dokładne dane co do użytku kapitału i wartości produktów.

Jedno tylko rolnictwo jest wielkim przemysłem narodowym nie zorganizowanym jeszcze.

W chwili obecnej przeszło 7,000-000 farmerów gospodaruje na oddzielnych farmach.

Produkty ich sprzedają się przez rok cały, przy najrozmaitszych warunkach miejscowych i przy nadzwyczaj rożniących się cenach. Nowe gatunki gruntu, nowe gatunki zbóż, nowe metody i nowe sposoby gospodarowania wiejskiego i rezultaty tego gospodarstwa stają się zupełnie nieświadome dla ogółu.

Chicagowianie w szczególności nie powinni zapomnieć o tem, by właściwie odpowiedzieć na pytanie enumeratorów.

Nie obawiajmy się, że spis ludności ma na celu podwyższenie podatków lub też zaprowadzenie jakich ograniczeń dla mieszkańców Stanów Zjednoczonych.

Chodzi tu tylko o dane statystyczne i ustanowienie bogactwa krajowego.

Dla nas Polaków jest to sposobność obrachowania sił naszych. Wykazanie przed całym światem że Polonia amerykańska, stanowi rzeczywiście czwartą dzielnicę Polski, i że liczy się na miliony.

Ale, by też wykazać, nie zapominajmy na zapytania o pochodzeniu i narodowości odpowiadać: "Jestem Polak, urodziłem się w Polsce".

POSZUKIWANIA.

NIKOGO NIE SŁUCHAJCIE, A Z MEGO OGŁOSZENIA KORZYSTAJCIE!!!

Z powodu fajtu kompanicznego sprzedaję szyfkarty najtaniej, a kto nie ma pieniędzy na to, temu daję poradę, w jaki sposob ma się dostać do kraju przy zajęciu na czterokominowych expresowych parowcach.

Sprawy Europejskie: Adwokackie, Notaryalne i Wojskowe załatwiam szybko.

Jan Kozłowski 73 West str. New York, N. J., 2 floor. x

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bańkę **Ognistej** maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

FARMY, FARMY mamy na sprzedaż najlepsze farmy z budynkami w południowym Michiganie blisko polskiego kościoła i szkoły, równiny; ziemia czarno gliniasta; mamy także grunta nieuprawne.

Piszcie po informacye Popławski Sulkowski Land Co. Box 203 Pinconning, Mich. 13

UCZCIE SIĘ PO ANGIELSKU!

Możemy was nauczyć przez pocztę w krótkim czasie po angielsku mówić, czytać i pisać. Chcemy was przekonać i poślemy wam jedną próbę dla doświadczenia. Piszcie dziś i adresujcie:

"SZKOŁA POLSKO - ANGIELSKA".
3639 — 22nd St., cor Millard,
CHICAGO, ILLINOIS.

WAZNA PRZESTROGA! Niejednemu wiadomo, że wielu tak zwanych polskich bankierów niedawno uciekło, zabrawszy krwawe oszczędności polskich robotników.

Komu takie pieniądze przepadły, niechaj pisze do nas! Dopomożemy każdemu. Mając kłopoty wojskowe; sprawy procesowe; sądowe; spadkowe; potrzebując pełnomocnictwa i kontrakty; akta; legalizacye konsularne; piszcie do nas. IZYDOR HERZ, Notaryusz, 2 Carlisle str. New York. 13

PANOWIE! Kto nie zna jeszcze naszej firmy bankowej? Istniejemy od przeszło 15 lat; mamy przeszło sto tysięcy polskich kostumerów: Wysyłamy pieniądze do kraju, szybko, bezpiecznie i tanio. Ręczymy za każdy cent. Szyfkarty sprzedajemy na najlepsze linie okrętowe po cenach sprawiedliwych. Piszcie tylko do nas. Adres: Izydor Herz — 2 Carlisle str. New York. 13

SKŁAD GENERALNY.

Na sprzedaż tanio, z powodu słabego zdrowia właściciela i zmiany zajęcia. Skład znajduje się w środku szybko wzrastającej polskiej wioski Pulaski. Pół mili od kolei, blok od polskiego klasztoru, kościoła i szkoły. Interes przynosi przeszło $10.000 rocznie. Dom nowy i urządzony z komfortem, oraz kawał gruntu. — Adresować: F. K. Raniszewski, Pulaski, Wis. x

---

UWAGA!!!

Każdy, który przysłał przedpłatę na dzieło 12-tomowe **"Tysiąc Nocy i Jedna"**, niechaj pisze o przysłanie z podaniem dokładnego adresu tak pocztowego jak i expresowego. Wiele bowiem osób zmieniło adres, nie powiadomiwszy nas o tej zmianie.

W Dyniewicz Publishing Co

POTRZEBA mężczyzny lub kobiety do roboty biurowej i prowadzenia polskiej korespondencyi. Pożądana jest osoba, znająca język słoweński i litewski i również inne cudzoziemskie języki. Własnoręczne oferty po angielsku — z wyszczególnieniem wieku i kwalifikacyi itd., prosimy nadsyłać pod adresem: Smith Advertising Agency, Coal Bld. Toledo, O. 13

Najłatwiejsza sposobność do wyżywienia się w razie lichych czasów.
Tylko dla katolików samych.
Dalej bracia nie traćcie czasu, bo sposobność jest dobra!

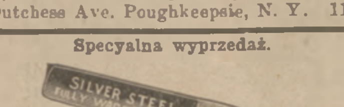
Nasi najprzewielebniejsi biskupi w Ameryce zawarli kontrakt z najodpowiedzialniejszą i największą kompanią w Stanach Zjednoczonych na grunta do kolonizowania wszystkich katolików w Ameryce i tych, którzy przybędą ze świeżego kraju. Jest to duży obszar ziemi na kilka set tysięcy akrów. Ziemia minnesockiego katolickiego stowarzyszenia polskiej kolonizacyi jest wyznaczona w Becker count, Minn. Jest to ziemia bardzo urodzajna i piękna okolica. Farmerzy zamieszkują bardzo piękne budynki; zaopatrzeni są w domowe telefony, szkoły, pocztę. Do kolei jest niedaleko. Inwentarz jest upewniony, ponieważ paszy nie braknie; farmerom nie brakuje niczego. Mówię wam, bracia kochani, byłem tam osobiście, aby zbadać, aby swych braci rodaków nie oszukać. Widziałem to wszystko na własne oczy. Jak już wspomniano, że nasi Najprzewielebniejsi biskupi z całej Ameryki żądają naszej kolonizacyi na ziemi od nich przeznaczonej; starają się wszelkiemi siłami o wzmocnienie wiary katolickiej i budowanie kościołów i szkół. dając wam sposobność do wyżywienia się i kształcenia swoich dzieci. Kolonia polska jest oddalona od miasta Perham tylko 10 mil. Tam znajduje się piękny kościół, szkoła i plebania. Ta parafia składa się z zamożnych polskich farmerów. Otóż widzicie, daję wam dobry dowód, że ziemia jest bogata i czarna, dając dobry byt tamtejszym farmerom. Tylko $10 za akier, nie będę wam wiele opisywał moi bracia, ale każdemu, który tylko przyśle swój dokładny adres poszlę piękną książkę ilustrowaną, opis całej tej kolonizacyi w polskim języku, gdzie są także przedstawione obrazki rozmaitych farm pięknych farm a pośpieszcie się prędko, abym was mógł wywieźć na miejsce kolonizacyi razem z innymi ludźmi, którzy przybędą z kraju w liczbie 600 familij. Adres mój: **John Derus Agent of Polish Minnesota Catholic Colonization; 400 Germania Life Blg. St. Paul, Minn.** 12

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

---

POSZUKUJE stryja swego Jana Waryjasa, pochodzącego z Galicyi, gm. Radgoszcz, pow. Dądrowa. Przebywa w Ameryce 26 lat; był w Pittsburgu Pennsylv. i w Chicago, Ill. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, raczy się zgłosić do: Walenty Waryjas No 23, Dutchess Ave. Poughkeepsie, N. Y. 11

Specyalna wyprzedaż.



Niniejszem ogłaszamy naszą specyalną wyprzedaż, trzy $3.00 brzytew po $1.38 za sztukę i w prezencie kilka wartościowych przedmiotów z każdym obstalunkiem.

Nabyliśmy tych brzytew olbrzymi zapas, bo aż 10,000 **sztuk** i po bardzo niskiej cenie na aukcyjnej wyprzedaży po zbankrutowanej firmie w Chicago; przeto i jesteśmy w stanie tak zadziwiająco tanio je sprzedawać i dodawać jeszcze liczne wartościowe przedmioty w prezencie, które poniżej opiszemy.

Brzytwy te są w kilku gatunkach wspaniale oprawne w eleganckich futeralikach ze złoconymi wyciskami i gwarancyą ceny **$3.00**, w ogóle że są wykończone, jak tylko ręka ludzka może być zdolna.

Ażeby jak najprędzej je rozprzedać i zrobić miejsce na inne towary dodajemy specyalny podarunek każdemu kupującemu tę brzytwę, a mianowicie: Pasek do ostrzenia brzytew 50c., mydło toaletowe specyalne do golenia się 25c, porcelanową mydlarkę z niklowaną podstawą i lustrem, oraz pędzelek $1.00, kieszonkowy pugilares z lusterkiem i grzebieniem 25c. tuzin herbatnich łyżeczek 60c, dewizkę do zegarka i pierścionek pozłacany wartości $1,00, oraz posyłamy nasze piękne ilustrowane katalogi wszystkich towarów jakie posiadamy. Brzytwa z całym kompletnym dodatkowym podarunkiem przedstawia wartość $6.00, a każdy to otrzyma za bajecznie niską cenę t. j. za **$1.38 tylko!** Ktoby życzył wpierw obejrzeć to wszystko, niech nadeśle 38c zadatku, a resztę dopłaci agentowi expresowemu przy odbiorze. Kto nadeśle nam $3.00 zaraz, otrzyma tę brzytew z tymi wszystkimi podarunkami, oraz zegarek pozłacany, gwarantowany na 5 lat, wartości $7.50 i nadzwyczaj piękny stereoskop z 25 widokami wartości $3.00, czyli że za kwotę $3.00 każdy otrzyma towaru wartości $16.50.

Ktokolwiek czytać będzie to ogłoszenie, a nie nadeśle obstalunku, to proszony jest choćiaż napisać do nas list, załączając znaczek pocztowy, podać swój dokładny adres i wymienić, co w przyszłości życzyłby sobie kupić, a my wyślemy w odpowiednim czasie odpowiednie cyrkularze lub katalogi, zarazem prosimy każdego, ażeby pokazał to ogłoszenie swym znajomym i zachęcił ich także do napisania do nas listu, a nigdy tego nie pożałują. Kto nadeśle nam kilka polskich adresów i 10c srebrem na przesyłkę, temu poślemy w prezencie dewizkę do zegarka i pierścionek pozłacany. Ktoby chciał kupić tych brzytew w większej ilości na rozprzedaż, to ceny z tymi podarunkami są następujące: pół tuzina $7.50; tuzin $14,00 z zegarkiem i stereoskopem pół tuzina $16.50; tuzin $31.50.

Pieniądze do nas należy wysyłać przez 'Money Order', lub w liście registrowanym, wszelkie listy należy adresować do starej i znanej firmy w całej Ameryce tak:

Polish Introduction Agency, P. O. Box 289, Toledo, Ohio, U. S. A.

Podróżujący nasz agent

ob. S. Dopkowski obecnie zamieszkał w Shenectady, N. Y. 106, 8th ave.

$6 beczka mąki lub 100 funtów cukru $2.75

Sprzedajemy prosto konsumentowi, zmniejszając w ten sposób cenę o zyski sprzedawcy — delikatesy, materye, obuwie itd. **Zaoszczędzisz więcej, niż połowę na wszystkiem. Dostawa opłacona,** towary posyłamy **na obejrzenie na nasze ryzyko!** Jeżeli zamówienie wasze wynosi nie mniej od $17.00 — [lub też wasze i waszych przyjaciół zamówienia] — poślemy wam 1 beczkę mąki lub 100 f. cukru za $2.75 lub pół beczki mąki lub 50 f. cukru przy zamówieniu wynoszącem $10.75 za $1.40. Po co płacić podwójne ceny za prowizyę i inne przedmioty. Żądajcie zaraz naszą listę specyalnych taniości, szczegóły o darmowej ofercie itd.

Chicago Wholesale Co. Dept. 24 — 40 Michigan ave, Chicago, Ill. 12

Zyzne Farmy w południowym Michiganie.

W najpiękniejszej i najzdrowszej okolicy blisko dużych miast, jest jeszcze do rozparcelowania 4000 akrów pszennej ziemi lekkiej pod karczunek na żyznym płaskowyzie w cenie od $8 i wyżej za jeden akier, oraz kilkanaście farm uprawnych w najwyższej kulturze z budynkami i inwentarzem, z bujnymi sadami owocowymi i winem. Te wszystkie grunta sprzedajemy już razem z pokładami węgla na dogodną wypłatę. Cena bardzo przystępna. Kupujący dostaje waranty, deed i abstr. oraz zwrot kosztów podróży. Pisz i jedź do: The Polish Land Col. Co. Box 47, Standish, Mich. 20

TEOFILA Dempkowska,. Washington Depot, Conn. poszukuje swej siostry Józefy Domkowskiej, która zamieszkała w Ameryce już rok. Proszę dać pod adresem miejsce zamieszkania: Teofila Dopkowska, Washington Depot, Conn. c/o C. C. Ford. 12

ILUSTROWANY obszerny cennik książek wszelkiego rodzaju, ozdobnych papierów listowych, zegarków, artykułów religijnych i innych wyślemy każdemu za nadesłaniem marki za 5 cent. Jedyna okazya nabycia tanich i pięknych rzeczy, o czem każdy przekonać się może Adresujcie: Polonia Novelty Co. 101 Rockaway Road. Jamaica L. I. T. Y. 19

Biznes Piekarski do sprzedania.

Piekarz ze zawodu może zrobić dobry interes; piekarnia jedyna w Polskiej kolonii; może kto zna się na tym fachu, może nabyć za niską cenę koń, wóz i wogóle cały biznes. Z powodu innych interesów, które prowadzę kilka lat, piekarnię jestem zmuszony sprzedać. Interesowani zgłosić się mogą do: Peter Rogenski, Dr. 66 Red Mountain Avenue, Torrington, Conn. 12

SŁOWNICZEK, polsko-angielski i angielsko-polski; 12.000 słów polskich 18.000 słów angielskich; w ładnej oprawie skórkowej ze złoconym tytulikiem alfabetem polskim i angielskim. Format kieszonkowy cali 3x6. Bardzo praktyczny. Cena 75c. Adresujcie:

Księgarnia Polska 1380 Milwaukee ave., Chicago, Ill. 12

Bardzo tanio!

Jeżeli chcesz sobie kupić kawałek dobrego gruntu na dogodnych warunkach w klimacie przecudnym, gdzie zima nie istnieje i latem gorączki są nieznane, w cenie od $12 do $16 za akier, pisz zaraz po polsku po dalsze informacye do: Washington State Colonization Co. Aberdeen, Wash. 15

POTRZEBA 1000 robotników do stanów California, Oregon i Washington. Płaca od $2.25 do $3 dziennie. Drogę z Chicago w sumie $33 każdy sam musi zapłacić. Potrzeba również ludzi do różnych zatrudnień w Chicago i okolicach. Przyjdźcie zaraz lub piszcie, załączając dwucentowy znaczek na odpowiedź. Polskie Biuro Pracy. Adres 1363 W Chicago ave. Chicago, Ill. 12

Nowy agent.

Ob. K. A. Klukowski 1121½ W Division str, So. Bend, Ind., kolektuje w So. Bend, Ind. i w okolicy.

Ob. Pilich 99 Sharon str Springfield, Mass., kolektuje w Springfield i w okolicy.

Ob. S. Gniazdowski 2 Preston str. Sta D. Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, O. i okolicy.

POSZUKUJE Joe Lasoto brata swego Wiktora Lasotę; przebywał w stanie Virginia; ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do Joe Lasota Block Diamond, Wash. 14

FARMA na sprzedaż, 80 akrów klarunki jest do 60 akrów pięknego gruntu. Ogrodzona jest drutowym płotem, 10 krów, 3 konie i wszystkie rolnicze maszyny. Farma ta jest pomiędzy dwoma kolejami, jedna o pół mili się znajduje a druga milę, niedaleko także do dwóch stacyi. Jest to farma urodzajna, dom dobry, jak również stodoła, spichlerze i chlewy na bydło. Z powodu tego, że żona jest w domu obłąkanych chcę farmę sprzedać tanio lub wymienię za dom za pół price w dużym mieście w Chicago lub w Milwaukee. Proszę zgłosić się do: Frank K. Raniszewski Pulaski, Wis. 12

POMOCNIK HANDLOWY z Galicyi lat 28 rel... kat. znający się na towarach korzennych, bufecie, piwnicy, oraz fabrykacyi polskich likierów i rumu, poszukuje zaraz zajęcia przy handlu, restauracyi, magazynie itp. Przyjmie chętnie też inne zajęcie. Łaskawe przyjęcia z podaniem warunków i opisem zajęcia adresować. Stanisław Kuklewicz Turners Falls, Mass. Mówię i piszę po polsku i niemiecku. 12

NOWE NUTY.
Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze. wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.
Polonez Ogińskiego .... 25c.
Marsz Żałobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.
Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze; Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie iublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś, dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy ....$1.50.

Adresować:

W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble Str.
Chicago, Ill.

Ostatnie Wiadomości.

Koalicya.

LONDYN, 22 marca. — Konferencya kanclerza George Lloyda z przedstawicielami narodowców Irlandczyków doprowadziła do porozumienia się z nimi rządu i omówienia dalszej działalności. Wspólnie domagać się będą o odebranie lordom prawa "veto" którem ci ostatni bez wyjaśnienia mogli unieważniać wyniki uchwalane w Izbie Gmin. Z tego powodu trzeba się spodziewać nowych wyborów nie dalej jak w maju.

"Kulturtraeger."

BERLIN, 22 marca. — Były ambasador Niemiec w Argentynie dr. Waldhausen ofiarował $50,000 odsetki od których mają służyć na propagandę niemiecką w republikach Ameryki Południowej.

Bójka w parlamencie.

BUDAPESZT, 22 marca. — Wskutek ogłoszenia dekretu Franciszka Józefa, rozwiązującego sejm węgierski, bardzo poważne zaburzenia wynikły w Sejmie.

Po ostrej wymianie słów posłowie wzięli się do pięści i pomiędzy innymi poturbowali poważnie premiera hr. Serenyiego. Całe miasto poszło za przykładem przedstawicieli narodu i bijatyki trwały przez cały dzień. Wiele osób przy tem zostało poranionych. Zarządzono masowe aresztowania.

Bunt marynarzy.

LONDYN, 22 marca. — Obecnie stało się wiadomem, że na pancerniku angielskim "Irresistible" miały miejsce d. 12 bm. bardzo poważne rozruchy. Pancernik ten odosobniono. Bliższych szczegółów brak.

Nie chcą reformy.

LONDYN, 22 marca. — Projekt co do reformy Izby Lordów wniesiony przez lorda Roseberry, został odrzucony olbrzymią większością głosów. Chodziło tu o dziedziczność prawa zasiadania w Izbie Lordów.

Modna epidemia.

PAG PAGO, Samoa, 22 marca. — Wśród miejscowej ludności 50 procent zapadło na t. zw. chorobę lenistwa. Jest to prawdziwa klęska dla kraju.

Znów się kłócą.

LIMA, Peru, 22 marca. — Republiczki Lima i Peru odwołały swych posłów. Zanosi się na poważne nieporozumienie i możliwe starcie zbrojne z powodu podburzania ludności przez księży peruwiańskich przeciw rządowi chilijskiemu.

Dziwny zbieg okoliczności.

RZYM, 22 marca. — Wczoraj ministeryum włoskie razem z premierem Sonino zrezygnowało. Przypadło to jednocześnie z przybyciem do Rzymu kanclerza niemieckiego Bethmana - Holwegiego który miał zamiar omówić z premierem Sonino doniosłe kwestye polityczne.

Car Bułgaryi u sułtana Turcyi.

KONSTANTYNOPOL, 22 marca. — Do stolicy Turcyi przybył car Bułgaryi Ferdynand z żoną, by złożyć wizytę sułtanowi Mahomedowi V. Wizyta ta jest podobno wynikiem rad odebranych w Petersburgu.

Nowy prezes Dumy.

PETERSBURG, 22 marca. — Prezesem Dumy na miejsce Chomiakowa, który, jak wiadomo, zrezygnował, obrano jednego z przywódców Październikowców Aleksandra Guczkowa.

Uszlachcenie synów Leopolda.

BRUKSELA, 22 marca. — Książę Sachsen nadał tytuł szlachectwa obydwom synom króla Leopolda i jego przyjaciółki t. zw. baronowej Vaughan.

Łapownictwo 'ojców' Pittsburga.

PITTSBURG, Pa., 22 marca. — Czterdziestu byłych i obecnych radnych miasta postawiono w stan oskarżenia z powodu łapownictw i nadużyć, jakich się dopuszczali przy dostawach i robotach miejskich.

Sympatyki.

PHILADELPHIA, Pa., 22 marca. — Strajk tramwajowców nietylko się nie ma ku końcowi, przeciwnie zapowiada długą i zaciętą walkę robotników z kapitałem. Przyznać trzeba, że solidarność robotników jest ogromna. Unie budowlane postanowiły strajkować dopóki nie skończy się strajk tramwajowców. Dla okazania sympatyi zapowiedziany powszechny strajk stanowy prawdopodobnie zostanie ogłoszony w najbliższych dniach.

Nie ma pieniędzy dla ex-prezydentów.

WASHINGTON, D. C., 22 marca. — Komisya emerytur odrzuciła wniosek, proponujący wyznaczenie dożywotniej pensyi dla byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Projektodawca proponował poważną sumkę $10,000 rocznie.

Uchwalenie wniosku Sabatha.

WASHINGTON, D. C., 22 marca. — Wniosek kongresmana Sabatha opiewający, że każdy słowianin podczas przyszłego spisu ludności ma być zapisywany stosownie do swej narodowości, nie zaś stosownie do tego, pod jakim panowaniem się znajduje, po długich rozprawach ostatecznie uchwalono.

Straszna katastrofa kolejowa.

MARSHALTOWN, Iowa, 22 marca. — Czterdziestu pięciu zabitych i 40 rannych, oto straszne skutki wykolejenia się pociągu kolei Rock Island and Pacific. Wykolejenie to spowodowane zostało wskutek złego stanu szyn, z których jedna była pęknięta. Ofiary katastrofy pokaleczone, tak, że nawet nie podobna wielu identyfikować. Z ofiar wypadku wielu nie przeżyje swych ran. Odwieziono ich do szpitala w Marshaltown. Cała odpowiedzialność spada na niedbalstwo i systemy oszczędnościowe kompanii kolejowej.

Powszechny strajk rymarzy.

KANSAS CITY, Mo., 22 marca. — Unia "United Brotherhood of Leather Workers" ogłosiła wczoraj powszechny strajk. Żądają oni ośmiogodzinnego dnia roboczego i 15 procent podwyżki.

Emerytury dla robotników.

PARYŻ, 23 marca. — Na wczorajszem posiedzeniu senatu, ostatecznie zatwierdzono 380 głosami przeciwko 3, projekt emerytur dla robotników. Potrzebne na to fundusze pochodzić będą z trzech źródeł: z opłat robotników, które określono na 9 franków dla robotników mężczyzn, 6 franków dla kobiet i 4 i pół dla nieletnich, z opłat w tym samym rozmiarze wnoszonych za zatrudnionych robotników przez pracodawców i z dodatków rządowych.

Po dojściu do lat 65 i po 30-letniej pracy robotnik otrzymywać będzie roczną emeryturę określoną na 414 franków. Robotnicy rolni otrzymywać będą nieco mniej.

Tydzień aeronautyczny w Rheims.

RHEIMS, 23 marca. — W czasie od 3 do 10 lipca rb. odbędą się tu nowe zapasy aeronautyczne. Na nagrody naznaczono sumę dwustu tysięcy franków.

Rewizya traktatu taryfowego.

PARYŻ, 23 marca. — Minister handlu Jean Dupuy wniósł do Izby Deputowanych wniosek ponownego przedyskutowania traktatu taryfowego Francusko - Amerykańskiego. Chodzi mu szczególnie o francuską część traktatu.

Zrzekają się przywileju dziedzictwa.

LONDYN, 23 marca. — Wczoraj Izba lordów 175 głosami przeciw 17 zrzekła się jednego z odwiecznych przywilejów lordów, a mianowicie prawa dziedziczenia fotelów w Izbie.

Jednocześnie lordowie uznali sami, że konieczną jest reforma pełna Izby wyższej.

Zbyszko i Dr. Roller.

KANSAS CITY, 23 marca. — Wczoraj wobec niezmiernie licznie zebranej publiczności odbyła się walka zapaśnicza pomiędzy p. Stanisławem Cyganiewiczem a pierwszym po Gotchu siłaczem Dr. Rollerem.

Zapaśnicy wodzili się po arenie w przeciągu 2 godzin i 17 minut bez żadnego jednak rezultatu. Po upływie tego czasu, policya zabroniła dalszej walki.

Roosevelt — Pinchot?

WASHINGTON, D. C., 23 marca. — Niezwykłą sensacyę sprawiła wiadomość, że ex-prezydent Roosevelt zażądał natychmiastowego wyjazdu do Europy George'a Pinchota, znanego z głośnego skandalu w sprawie "Ballinger — Pinchot". Pinchot wyjechał już do Europy.

Łapownicze miasto.

PITTSBURG, Pa., 23 marca. — Śledztwo w sprawie łapownictwa aldermanów co raz to skandaliczniejsze szczegóły na światło dzienne wywleka. Aldermanów takich kupić można było za kilkadziesiąt dolarów. Ustanowiono nawet minimum łapówki na $81, 10 centów. Świadek Smith zeznał, że razu pewnego dał on $81 komuś, za ułatwienie mu jakiejś sprawy. "Należy mi się jeszcze 10ct. powiedział, przestrzegający przepisy "unii", łapownik. Dzienniki umieszczają nazwiska oskarżonych, na szczęście nie ma wśród nich ani jednego nazwiska o polskiem brzmieniu.

Stany i Kanada.

NEW YORK, N. Y., 23 marca. — Według wiadomości otrzymanych przez dziennik tutejszy Tribune, kwestya taryfowa pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Kanadą została pomyślnie załatwioną. Urzędowego potwierdzenia powyższego dotąd nie ma.

Nie wykręci się sianem.

W poniedziałek prokuratorya wniosła formalne oskarżenie przeciwko trustowi mięsnemu o zmowę w celu nadmiernego wyśrubowania cen na mięso, i żąda rozwiązania trustu, który w ten sposób przekroczył prawo Shermana. W stan oskarżenia zostali postawieni: Edwarl Tilden, prezydent, L. B. Paterson, wiceprezydent, A. T. Fuller, wiceprezydent, C. G. Snow, sekretarz, A. Colby, skarbnik.

J. Ogden Armour, L. F. Swift, E. Morris, E. F. Swift, I. N. Morris, A. Meeker, E. Tilden. T. J. Connors. L. A. Carton, K. K. McLaren, T. E. Wilson, C. H. Swift, L. H. Hyman, S. McRoberts, F. A. Fowler, A. V. Armour, dyrektorzy trustu mięsnego.

Rozbiegany tramwaj.

Kilkanaście osób, wyskakując z płonącego tramwaju, który szedł w pełnym biegu odniosło bardzo poważne obrażenia. Wypadek ten miał miejsce na linii Lake. Konduktor i motorowy widząc niebezpieczeństwo, powyskakiwali z tramwaju, nawet go nie zatrzymawszy.

Handlarze margaryny pod sądem.

Za nieprawne wyrabianie i sprzedawanie margaryny. czternaście firm zostało pociągniętych do odpowiedzialności sądowej. Przed kilku dniami dwóch fabrykantów margaryny skazano na sześcioletnie więzienie i karę pieniężną.

Jeżeli pracujecie ciężko i ciężka ta praca daje się Wam odczuwać, przekonacie się, że czasowe zażywanie dra Piotra Gomozo dopomoże wam znacznie w zmacnianiu Waszego systemu i ważnych części ciała.

Lekarstwo to używane jest przez przeszło sto lat. Skuteczność takowego jest wypróbowana. Nie jest sprzedawane w aptekach, lecz dostarczane ludziom wprost przez agentów zamianowanych przez fabrykantów, Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 South Hoyne ave., Chicago, Ill.

Z Los Angeles, Cal.

Do Szanownych Wydawców Pism Polskich.

Niniejszem składam najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim wydawcom pism polskich, które przysyłając nam swe gazety bezpłatnie przez ostatnie cztery lata, tj. od czasu zorganizowania Tow. "Czytelni Polskiej."

Polonia nasza jakkolwiek nie liczna, widząc się oddaloną tysiącami mil od najbliższych licznie zamieszkałych swych rodaków i widząc potrzebę ratowania tak samych siebie jak i młodzież naszą przed wynarodowieniem się a głównie aby zapobiedz temu, by młodzież nasza z braku odpowiedniego miejsca smutnie spędzała wolne chwile w "pool room" grze w karty itp. nie pożytecznych rozrywkach, postanowiła zorganizować Tow. "Czytelni Polskiej" co też uczyniono w roku 1905 wynajęto odpowiedni lokal na bibliotekę posłano po książki tak do Polski jak i tu w Ameryce do księgarni wysłano prośbę do wydawców pism polskich o nadsyłanie swych pism bezpłatnie co też z przyjemnością zaznaczyć trzeba — bardzo wiele uczyniło i do dziś czyni, z dumą wyznać można, iż dziś biblioteka nasza zaopatrzoną jest we wszystkie najbogatsze dzieła najlepszych pisarzy polskich i w najlepsze dzienniki i tygodniki pism polskich, jak również z przyjemnością wielką zaznaczyć trzeba, że tak młodzież jak również cała tutejsza Polonia umie ocenić i korzysta z niej i wdzięczną jest tym wydawcom, którzy nie tylko dolara ale dobro naszego społeczeństwa mają na sercu.

Polecamy się i nadal łaskawej pamięci tym pismom jak również i tym wydawcom, których adresu nie mamy z prośbą o nadsyłanie i zasilanie naszej biblioteki swemi gazetami, zapewniając ich o naszej wdzięczności za bezinteresowne popieranie sprawy naszej, sprawy narodowej. Adres Tow. "Czytelni Polskiej" jest: "Polish Library" 1309 East 22nd Str., Los Angeles, Cal.

Raz jeszcze składam serdeczne Bóg zapłać! W imieniu Tow. 'Czytelni Polskiej.'

W. J. Miller.
Prezes.

P. S. Uprasza się wszystkie pisma polskie o powtórzenie powyższych słów kilka.

Droga do szczęścia

jest dobre zdrowie i ty masz prawo do posiadania go; lecz niemożliwem jest być zdrowym, mając ociężałą wątrobę i zapchane jelita. Tysiące ludzi pozbyło się tych kłopotów przez używanie Severy Pigułek na Wątrobę, które usuwają z krwi wszystkie pierwiastki szkodliwe, lecząc przez to choroby takie jak: zgaga, wzdęcie żołądka, ból głowy, zawrót głowy, zatwardzenie, bladość cery, nieprzyjemny oddech, obłożenie języka, hemoroidy, przygnębienie ogólne. Pigułki te działają łagodnie lecz skutecznie. Dla dobra twego zdrowia rozpocznij dzisiaj. Sprzedawane przez aptekarzy. Cena 25 centów. — W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Ia.

Wesoły Kącik.

Humor amerykański.



— Czy pan Jones w domu? zapytuje dama.

— Nie pani i nie prędko powróci, odpowiada impresaryo artysty Jones'a.

— A czyż to nie jego kapelusz na wieszadle?

— Tak, ale właśnie dla tego twierdzę, że nie prędko wróci, gdyż zabrał mój cylinder.

U lekarza.

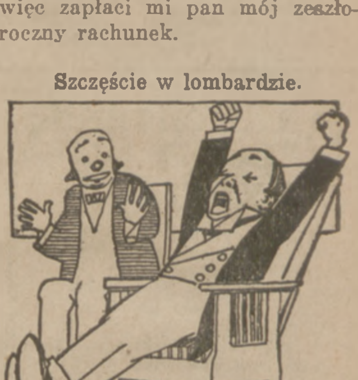


— A zatem panie Vogelbaum, podejmuję się wyleczyć pana, ale tylko pod tym warunkiem, że zastosujesz się pan ściśle do mej ordynacyi.

— Dobrze panie konsyliarzu, ja wszystko zrobię.

— Dobrze. Przedewszystkiem więc zapłaci mi pan mój zeszłoroczny rachunek.

Szczęście w lombardzie.



— Ah! już dla mnie nie wybije szczęśliwa godzina.

— Dlaczego?

— Przed chwilą zaniosłem zegar do lombardu.

Ruch.



— Cóż, miałeś pan dzisiaj w sklepie duży ruch?

— O, bardzo duży; przyszła jedna pani, poruszyła wszystkie towary do góry nogami, nic nie kupiła i odeszła.

Ogłoszenie.

Wydawnictwo pisma poszukuje młodego i zdrowego człowieka rozporządzającego nieograniczenie swoim czasem na stanowisko redaktora odpowiedzialnego. Inteligencya nie wymagana. Zajęcie przeważnie siedzące.

Kobieta z Notre Dame apeluje:

Wszystkim, którzy przyślą swój adres, poślę za darmo razem z domowe leczenie na Opadnięcie macicy, nieregularne lub nadmierne peryody, białe upławy, ból głowy, krzyża i żołądka, nerwowość, przejmujące zimne i gorące dreszcze, przygnębienie, skłonność do płaczu i melancholii. Matkom i cierpiącym córkom, przedłożę korzystny sposób domowego leczenia. Jeżeli zdecydujesz się leczyć, to będzie Cię kosztować tylko 12c. tygodniowo, a gwarantuję wyleczenie, Powiedz i innym cierpiącym o tem. To wszystko o co ja proszę. Jeżeli jesteś interesowaną pisz zaraz po polsku do Mrs. M. Summers, Notre Dame Ind., BoxE.

LEON J. NOWAK

ADWOKAT I DORADCA PRAWNY.

praktykuje w Sądach Stanowych i Stanów Zjedn.

załatwia wszelkie sprawy sądowe we wszystkich krajach, a także sprawy spadkowe i plenipotencyjne, mając przedstawicieli w różnych krajach udziela wszelkich informacyi prawnych, jakich ktokolwiek zażąda. Pełnomocnictwa i inne prawne dokumenta wyrabia w różnych językach i do wszystkich krajów, według praw miejscowych.

Adres: 801 FILLMORE AVE., BUFFALO, N. Y.